Wiadomość dnia

Premier Cyrankiewicz wraca do kraju

MOSKWA (obsł. wł.) 19. 4.

Polska delegacja rządowa z premierem Cyrankiewiczem powraca w sobotę do kraju.

Przybycie samolotu spodziewane jest o godzinie 11 na lotnisku Okęcie, gdzie nastąpi uroczyste powitanie delegacji.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! ★ A

NIEDZIELA

Gazeta Białostocka

ORGAN K-W- POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK VII. Nr 94 (1747) 20—21—22. IV. 1957 r. Cena 40 gr

PARTIA a walka klasowa na wsi (artykuł dyskusyjny)

WALCZĄCY proletariat musi szukać sojuszników, musi tymi sojusznikami kierować, uwzględniając całą złożoność warunków swego kraju. Inaczej znajdzie się w mniejszości i przegra walkę. Z tych właśnie względów komuniści tworząc teorię walki klas i dyktatury proletariatu, bodaj najwięcej miejsca i czasu poświęcili kwestii rolnej. Rzetelne badania położenia socjalnego i ekonomicznego chłopstwa umożliwiły opracowanie zasad politycznej i gospodarczej działalności komunistów na wsi, pomogły w stworzeniu teorii sojuszu robotniczo-chłopskiego, owej polityczno-społecznej podstawy dla zwycięskiego przeprowadzenia rewolucji socjalnej i socjalistycznego przeobrażenia kraju, kazały również komunistom wyodrębnić na wsi trzy zasadnicze warstwy chłopskie, w stosunku do których komuniści przyjęli leninowską zasadę działania: — oparcia się o biedotę, sojuszu ze średniakiem i walki z kułakiem.

*

Po VIII Plenum KC PZPR pojawiły się liczne głosy, że partia dokonuje rewizji teoretycznego i praktycznego dorobku komunistów w kwestii rolnej, że odstępuje od realizacji trójjedynej zasady Lenina, która służyła i służy komunistom we wszystkich krajach, gdzie chłopstwo stanowi poważny odsetek ludności. Głosy są liczne, brzmi w nich zaniepokojenie, nieukrywana trwoga o przyszłość naszych poczynań. W tej sytuacji nie wystarczy rzucić na papier parę komunałów na temat dogmatycznych umysłów.

Właśnie teraz przypominam sobie luty 1951 roku. Wyruszyłem wtedy na wieś wyposażony w różnego rodzaju instrukcje i znikomą znajomość polityki partii w kwestii rolnej oraz we wrażenia natury emocjonalno - uczuciowej, zaczerpnięte z lektury „Zoranego ugoru" Szołochowa i „Chleba" Tołstoja. Miałem, jak tysiące podobnych do mnie aktywistów, następujące zadanie: — pchnąć naprzód obowiązkowy skup zboża. Oczywiście pamiętałem, że trzeba działać w oparciu o biedotę, w sojuszu ze średniakiem i w walce z kułakiem. W związku z tym stosunkowo łatwo dokonałem podziału klasowego wsi, do której pchnął mnie rozkaz sekretarza KP. Następnie wybrałem trójkę spośród najbiedniejszych chłopów i w jej asyście przystąpiłem do działania. Biedniacy chodzili ze mną niechętnie. Zauważyłem to w pierwszej chałupie, gdzie w ciągu godziny tłumaczyłem chłopu - średniakowi, dlaczego powinien dostarczyć zboże do punktu skupu. Żaden z towarzyszących mi biedniaków nie odezwał się do gospodarza.

Zaś następnego dnia dwóch z owej trójki „zachorowało", a trzeci, który szedł za mną z wyraźnym ociąganiem uciekł, gdy na stodole miejscowego bogacza powiesiłem własnoręcznie wykonany plakat następującej treści: — „Tu żyje kułak Dąbrowski Henryk. Jest to wróg, który sabotuje obowiązkowe dostawy dla państwa i chce zagłodzić klasę robotniczą".

Zostałem więc bez trójki, nie zdobyłem oparcia w biedocie, o sojuszu ze średniakami na skalę wsi nie mogło być mowy, bo średniacy uni-

Ciąg dalszy na str. 4

STANISŁAW SZYDŁOWSKI

Do widzenia, do widzenia białym śniegom!
Znów spotkamy się któregoś tam grudnia.
Już w powietrzu dzwoni ptasi świergot.
Już zielenią ziemia się zaludnia.

A ty, ziemio, co wokół swej osi
Kręcisz w noc się tak samo, jak rankiem,
Tyś jest jajo — takie jajo w kosmosie,
Które wiosna upatrzyła na pisankę.

Oto kiełki, oto pączki, oto listki.
Oto życie w całej swojej krasie.
Póki życia na tej ziemi, póty wszystkim
Krzesać radość, z czego tylko da się.

Że są wiatry, które wieją mroźnie,
Że są chmury — niech nas to nie mierzi.
Każdy kiełek wyrośnie, kiedy rośnie
W ciepłym tchnieniu człowieczej piersi.

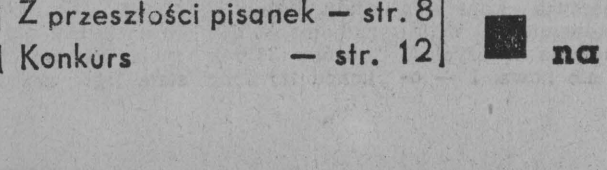

Z tajników „Antyku" II)

„Wiem więcej, niż powiedziałem..."

W poprzednim artykule zapoznałem Czytelników z genezą „Antyku". jego rolą i klasowym obliczem. Dzisiaj chciałbym, w oparciu o oryginalne dokumenty odnalezionego archiwum tej organizacji, przedstawić działalność jednego z wywiadów na odcinku antylewicowym — wywiadu „Delegatury Rządu".

„Delegatura Rządu" jako przedstawicielstwo rządu londyńskiego na kraj, utworzona została pod koniec 1940 roku i początkowo posiadała tylko jeden departament — Departament Informacji. Charakter i oblicze klasowe „Delegatury" były jasno określone od pierwszego dnia jej powstania. Wbrew narzucającym się wnioskom, że zasadniczym celem każdej ówczesnej działalności politycznej winna być walka z okupantem, jedną z pierwszych i najbardziej rozbudowanych komórek wewnątrz Departamentu Informacji była komórka do walki z ruchem lewicowym — kryptonim „Pracownia". Później, w miarę narastania w społeczeństwie wpływów lewicowych uznano, że „Pracownia" sama nie podoła w walce z lewicą. W 1942 roku utworzono przy „Delegaturze" departament spraw wewnętrznych, a w jego ramach specjalny wydział bezpieczeństwa do walki z lewicą. Na zewnątrz komórka ta występowała pod kryptonimem „Stożek". Tak więc od 1942 roku przy „Delegaturze Rządu" istniały dwie równoległe komórki wywiadowcze do walki z ruchem lewicowym — „Pracownia" i „Stożek".

Do maja 1943 roku pracą „Stożka" kierował adwokat Myśliński, później Gittman, a następnie Zborowski. „Stożek"

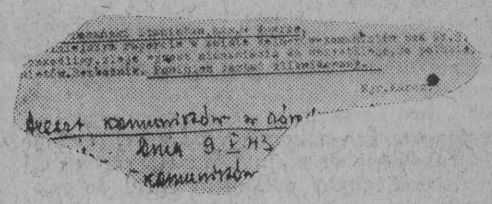

★ Ciąg dalszy na str. 2

W. DUDINCEW

NIE SAMYM chlebem

W pierwszych dniach lutego Dymitr Aleksiejewicz wręczył. Nadi plik kartek zapisanych dużym, zdecydowanym charakterem pisma.

— Przepiszcie to, proszę, w czterech egzemplarzach — powiedział tak, jak mówi się do sekretarki, starając się nie patrzeć na nią.

Po pięciu dniach cały tekst był przepisany. Obejmował 12 stron. List był zaadresowany do kilku wysokich instancji i kończył się słowami: „Spójrzcie na numer tej sprawy, pomyślcie, co on oznacza, i wezwijcie mnie chociaż na 5-minutową rozmowę".

— Zgadzacie się z treścią? — spytał Dymitr Aleksiejewicz.

— Zgadzam się — szepnęła.

W liście Łopatkin w skrócie wyliczał wszystkie swe nadzieje i rozczarowania, poczynając od pierwszego dnia, w którym to złożył mały rysuneczek w biurze wynalazków muzgińskiego kombinatu.

— Nie ma lepszego sposobu włączenia was do naszej walki — powiedział Dymitr Aleksiejewicz — te listy odniesiecie sami i oddacie w odpowiednich okienkach. A odpowiedź otrzymamy od jednego z referentów Szutikowa lub od naukowego pracownika Instytutu Naukowo-Badawczego Centrolitu. Uwaga! — zaśmiał się i Nadia drgnęła. — Proszę zapamiętać datę, dziś 7 luty, Nadieżdo Siergiejewno, wręczam wam to. Wnieście, proszę, do rejestratora. Będzie to u was skarga numer...

— Czterdzieści sześć czterdzieści siedem, czterdzieści osiem — powiedziała Nadia.

— Teraz wiem — powiedział półgłosem Dymitr Aleksiejewicz do staruszka. — Trzeba wysyłać listy od razu pod kilkoma adresami. Trzeba strzelać nie do jednego celu, lecz po powierzchni... śrutem... tak szybciej trafimy.

Po kilku dniach przyszła odpowiedź w ładnej, ozdobnej kopercie.

— Rozpieczętujcie sama — ostro powiedział Dymitr Aleksiejewicz nie odrywając się od pracy.

Nadia rozerwała kopertę. Zawierała formularz: „Wasza skarga została skierowana do... (tu atramentem wpisano: INB „Centrolit") celem rozpatrzenia meritum sprawy". W tym samym dniu Nadia otrzymała jeszcze dwa formularze. Skargi zostały skierowane — jedna do ministra, a druga do INB „Centrolit".

— Nawet nie przeczytali do końca — zdziwiła się Nadia. — Co to znaczy?

— Obojętność — odezwał się staruszek ze swego kąta. — Przeżytek kapitalizmu.

Nadia roześmiała się głośno i Jewgienij Ustinowicz wysunął się zdziwiony zza kreślarskiej deski.

— Mąż często wygłasza takie zdania! — śmiejąc się wciąż jeszcze kiwała głową i wkładała formularze do teczki przychodzących dokumentów.

— Nadieżdo Siergiejewno... — zaprotestował staruszek tonem niezadowolenia, dobierając słów. — Trochę powierzchownie i — powiedziałbym — po książkowemu rozumiecie tę sprawę. Książki — to jedno, życie — drugie. Książki — wiecie — odzwierciedlają życie, lecz nie zawsze. wprost, czasem

Ciąg dalszy na str. 2 - 3

Przyjemnych świąt życzy Czytelnikom

Redakcja

DZIŚ W NUMERZE:

- Tak wskazywał Lenin — str. 3
- Z przeszłości pisanek — str. 8
- Konkurs — str. 12

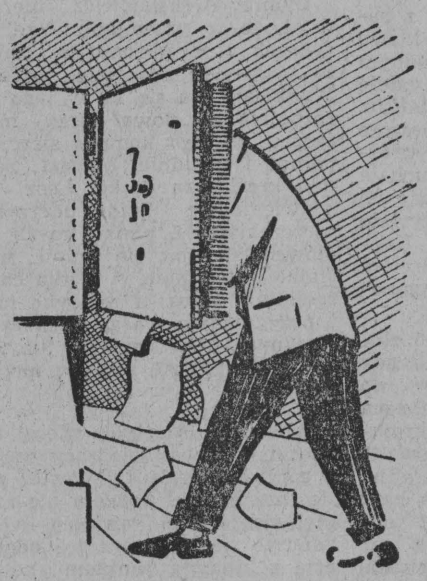

Czytaj na stronach 6 - 7

Z tajników „Antyku" II)

„Winien ulec likwidacji"

★ Ciąg dalszy ze str. 1

miał swoje odpowiedniki w terenie. W Warszawie rolę tę spełniała komórka „Edyta" Po pewnym czasie kryptonimy zmieniono: „Stożek" przemianowano na „Wir", a jego odpowiedniki w terenie otrzymały nazwę „Wir-A", „Wir-C", „Wir-W" itp. Komórka działająca w Warszawie otrzymała nowy kryptonim: „Wir-Mury".

Głównym celem działalności wszystkich tych placówek była penetracja w szeregi Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej. Dążono do rozszyfrowania ich struktury i składu personalnego, kładąc szczególny nacisk na wykrycie central PPR i GL. Stąd też w każdym nieomal raporcie znajduje się wzmianka, że taka to a taka osoba jest członkiem KC i sztabu GL lub, że ten i ten adres jest przypuszczalnie siedzibą KC. Wiele informacji było mylnych, lecz wiele, niestety, prawdziwych.

Tak na przykład już w 1942 roku, agent komórki „Pracownia" wykrył, że jednym z członków KC PPR jest Czesław Skoniecki. Podał przy tym dokładnie jego rysopis, zaznaczając, iż Czesław Skoniecki był przed wojną kilkakrotnie karany za działalność lewicową oraz że — na krótko przed wkroczeniem Niemców — uciekł z więzienia we Wronkach, gdzie odbywał 6-letni wyrok. Autor meldunku zaleca odnalezienie w albumach policji lub w aktach sądowych fotografii Skonieckiego. W tym samym raporcie agent podaje, że należy prowadzić obserwacje zamieszkałej na Żoliborzu nauczycielki, imieniem Wanda, której nazwisko brzmi prawdopodobnie Rusin. Zamieszczając jej dokładny rysopis zaznacza, że chociaż Wanda Rusin nie jest członkiem KC PPR, to jej inwigilacja może naprowadzić na ślad siedziby KC, ponieważ prawdopodobnie podczas posiedzeń spełnia ona czynności pomocnicze.

Meldunek ten, podobnie zresztą jak większość wszystkich innych, sporządzony jest na maszynie, bez zachowania jakiejkolwiek ostrożności, oto tak, jak za dawnych dobrych „dwójkarskich" czasów. A przecież w innych sprawach, gdy nie chodziło o walkę z lewicą, ludzie ci posługiwali się szyfrem, na wypadek, gdyby dokument trafił do rąk Gestapo.

„Pracownia" penetrowała również liczne organizacje PPR i GL poza Warszawą. W meldunkach z terenu znajdują się wykazy personalne aktywistów i charakterystyki działalności bojowej i propagandowej poszczególnych komórek PPR i oddziałów GL.

W jednym z meldunków z terenu białostockiego komórka wywiadu antylewicowego podaje wyniki „rozpracowania" trzech wsi. Po krótkiej charakterystyce działalności PPR i GL oraz podaniu personaliów aktywistów, dowódca tej komórki ps. „Kadet" stawia wniosek o bezwzględne zlikwidowanie wybitnych działaczy komunistycznych — Włodzimierza Lisowskiego i jego żony z Radunina (gm. Krynki, pow. Sokólski), Antoniego Zawadzkiego ze wsi Waliły (gm. Gródek Białostocki) oraz braci Parfieniuk ze wsi Załuki (gm. Gródek Białostocki).

Takich meldunków w archiwum „Antyku" jest dużo. Dotyczą one głównie działalności PPR, GL, RPPS oraz niektórych oddziałów PAL i BCh w województwach: krakowskim, rzeszowskim, kieleckim, białostockim i warszawskim. Nierzadko kończą się wnioskiem o likwidację.

Z braku miejsca nie mogę szerzej omówić działalności wywiadu antylewicowego we wszystkich województwach. Zatrzymam się tylko jeszcze na paru szczegółach, związanych z pracą filii „Stożka" na miasto Warszawę. Komórka ta — kryptonim „Edyta" — była bodajże najaktywniejsza w wywiadzie antykomunistycznym, departamentu spraw wewnętrznych „Delegatury".

W jednym z jej raportów — i po omówieniu działalności Polskiej Partii Robotniczej, w oparciu o przedwojenne akta sądowe „dwójki" i „defy" przedstawia się formy pracy PPR. To zachowanie ciągłości roboty antykomunistycznej sprzed 1939 roku charakterystyczne jest dla wszystkich komórek wywiadów antylewicowych „Delegatury", Komendy Głównej AK i innych. Logicznie rzecz biorąc, nie mogło być też inaczej. Przecież to ci sami ludzie, co w okresie międzywojennym, w interesie tych samych klas i tegoż samego ustroju społecznego tropili komunistów w okresie okupacji.

Wywiad „Delegatury" na Warszawę posiadał kartotekę obejmującą ponad 1000 członków PPR i Gwardii Ludowej i dostarczał szczególnie obfitych materiałów z obwodu Śródmieście. W pewnym okresie udało im się natrafić nawet na ślad Sztabu Gwardii Ludowej.

Jeden z agentów „mjr Karcz" dotarł do Sztabu Gwardii Ludowej. W meldunku podaje pseudonimy działaczy centralnych. Nie zna jeszcze ich nazwisk. Niektórych nie udało mu się poznać do końca, zagubił ich ślad, innych nazwiska i miejsca zamieszkania, niestety, poznał. Wobec tych poznanych w raportach swych wysuwa wnioski — „winien ulec likwidacji".

W tym miejscu warto by dać pewne wyjaśnienia. Starałem się na podstawie archiwum „Antyku" przedstawić działalność wywiadu antylewicowego w ramach „Delegatury Rządu". Lecz mogą tutaj być pewne nieścisłości co do dysponenta danym źródłem informacji. Wynika to z dwóch przyczyn. Po pierwsze: wywiady antykomunistyczne „Delegatury", Komendy Głównej AK i NSZ wymieniały między sobą uzyskane materiały bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem „Antyku". Po drugie: poszczególni agenci a nawet całe komórki pracowały jednocześnie dla kilku wywiadów, biorąc z różnych stron zapłatę. Dlatego też np. nazwisko jednego z centralnych działaczy PPR — Findzińskiego — przewija się w dwu różnych dokumentach sporządzonych przez tego samego autora. Jeden meldunek był przeznaczony dla wywiadu „Delegatury", a drugi z wnioskiem o likwidację — dla „Korwina". Pod wnioskami o likwidację widnieje oryginalny dopisek i podpis „Korwina" — (prawdziwe nazwisko Boczkowski Wiktor) „Korwin" był szefem „Brygady trucicielsko-wywiadowczej" i na odcinku antylewicowym współpracował do 1943 roku z szefem wywiadu AK na miasto Warszawę — pseudonim „Baron", a później bezpośrednio z wywiadem „Delegatury Rządu".

Wypadki minionej wojny potoczyły się nie po myśli polityków Delegatury. Na wieść o zwycięskiej ofensywie wojsk radzieckich pospiesznie zacierają oni ślady swych zbrodni. Część dokumentów wywiadowczych komórek antylewicowych zostaje zniszczona, a część w kilku miejscach ukryta. Miały one być następnie wykorzystane przy sprzyjających warunkach. Wielu ludzi takich, jak Korboński, Białas, Żenczykowski, Kauzik ucieka za granicę, a były kierownik komórki „Wir" — Gittman, który nie chciał opuścić kraju i zamierzał zameldować władzy ludowej o działalności wywiadowczej podległej mu komórki — zostaje w 1945 r. w Krakowie na rozkaz Korbońskiego zamordowany.

* * *

Niesposób w dwóch artykułach omówić całości materiałów „Antyku", a tym bardziej wyczerpać wszystkie wnioski nasuwające się przy ich studiowaniu. Jedno, niewątpliwie, warto na pewno raz jeszcze podkreślić. Prostując to wszystko, co w naszych dawnych ocenach lat okupacji było jednostronne, świadomie czy też nieświadomie wypaczane, wyrównując wszystkie krzywdy — musimy baczyć, by nie popaść w drugą skrajność i nie tworzyć fikcyjnych legend o patriotyzmie tych, którzy głównego wroga upatrywali nie w faszystach, a w bojownikach postępu i lewicy. Tych sił, które w latach okupacji uruchamiały „Antyk", „Pracownie" „Stożek", czy różnego kalibru „Wir-y" — wbrew interesom Polski — chciały zdławić ruch postępowy i nawet za cenę przelewu bratniej krwi utorować burżuazji drogę do władzy. Przeszkodził temu rozwój wypadków: postawa Polskiej Partii Robotniczej, która stanęła na czele walki o niepodległość i socjalizm. Zwycięstwo Armii Radzieckiej i polskich żołnierzy. Wola narodu, który dobrze zapamiętał naukę września 1939 r. Taka jest obiektywna prawda historyczna. O tym nie wolno zapominać.

GRZEGORZ LEWICKI

Komuniści ze Starachowic: 1/ Nobis Stanisław, lat 25, 2/ Ciura Józef, Starachowice, kol: Robotnicza 104 - bardzo niebezpieczny, prowadzi propagandę, 3/ Cichoń Władysław, Wierzbnik, ul. Radomskiego 9 a, 4/ Gorzkowski Jan, Starachowice - Klarnerowo II L.55, 5/ Kulikowski Bolesław, Starachowice, ul. Robotnicza 44/11, 6/ Krzyżanowski Franciszek, Starachowice, kol:Robotnicza 106/8, 7/ Kowalczyk Edward, Wierzbnik, Piłsudskiego 112, 8/ Lipiński Bolesław, Wierzbnik, Lipowa 140/1, 9/ Pulsakowski Stefan, Starachowice, Klarnerowo 36, 10/ Płachciński Adam, Starachowice, Majówka 137/4, 11/ Parka Jan, Kunów-miasto, 12/ Śliwiński Władysław, ojciec, Starachowice Dolne 61.

18.VI. 1943 r. Pracownia

NA ZDJĘCIU: fragment meldunku „Pracowni" ze Starachowic.

WYDARZENIA Tygodnia

Premier Cyrankiewicz w Mongolii

Podróż polskiej delegacji rządowej po krajach Azji dobiega końca. Kilka dni temu delegacja bawiła w Mongolskiej Republice Ludowej.

NA ZDJĘCIU: jedna z ulic stolicy Mongolii — Ułan Bator.

Jordania ma rząd

Pierwszy etap starcia pomiędzy królem Jordanii Husseinem (patrz zdjęcie). a b premierem Nabulsim zakończył się. Mimo iż

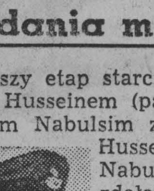

Husseinowi udało się zmusić Nabulsiego do dymisji, nie zdołał jednak skierować polityki swego kraju na otwarcie proamerykańskie tory. Nowy rząd utworzony przez Khalidiego ma kontynuować dotychczasową politykę Jordanii, polegającą na ścisłym sojuszu z Syrią i Egiptem i niewiązaniu się z Zachodem. Czy jednak Hussein zrezygnował ze swoich zamiarów?

Włochy

★

Mieszkaniec Rzymu, profesor filozofii Fernando Porfiri, zgłosił się ochotniczo na statek japoński, który ma się udać w pobliże wyspy Bożego Narodzenia, aby zaprotestować w ten sposób przeciwko angielskim próbom z bombą wodorową.

CAF

★

TAK WSKAZYWAŁ LENIN

Utrwaliło się już w naszej świadomości, że postępować czy rozumować słusznie znaczy — właśnie po leninowsku. Posługujemy się zwrotami: „na leninowskich zasadach", „jak uczył Lenin" itp., nie myśląc często przy tym czy też nie wiedząc nawet jak naprawdę w analogicznym wypadku Lenin pisał, mówił, czy postępował.

Zapytajmy kogokolwiek z członków partii, co rozumie przez wyrażenie „po leninowsku" — chyba w większości wypadków nie powoła się na cytaty ani na fakty historyczne, ale wskaże na to, co — jego zdaniem — jest słuszne, właściwe, sprawiedliwe i zgodne z sumieniem komunisty.

Dobre to czy złe? Jedno chyba jest pewne: to właśnie stanowi o sile ideologii ruchu rewolucyjnego, że konfrontując naszą myśl i nasze postępowanie z leninizmem zestawiamy je z tym, co odpowiada naszym pragnieniom i dążeniom do lepszego, piękniejszego życia, z tym, co zgodne jest z prawdziwie braterskimi stosunkami między ludźmi, między masami a przywódcami, między masami a partią, między partiami, między narodami i państwami.

I dlatego w błędach i wypaczeniach przeszłości słusznie widzimy odstępstwo od leninizmu. I dlatego mówiąc o renesansie leninizmu — myśleliśmy o budowaniu socjalizmu metodami wolnymi od wypaczeń.

XX Zjazd KPZR przeszedł pod znakiem powrotu do leninizmu. Stąd jego ogromna siła oddziaływania na cały międzynarodowy ruch robotniczy. VIII Plenum KC naszej partii przeszło pod znakiem przestrzegania zasad leninowskich wewnątrz kraju i w stosunkach między partiami. Stąd jego ogromna żywotność i popularność wśród klasy robotniczej i narodu.

Ideologia ruchu robotniczego nie sprowadza się do pewnej sumy twierdzeń, tez, uchwał i wypowiedzi. Najgłębszą istotą naszego ruchu jest jedność głoszonych idei i postępowania. W tym tkwi istota naszego ruchu. Na tym też polega najgłębszy sens przeciwstawności naszej i burżuazyjnej ideologii, która nie może nie być zakłamana, skoro ukrywa i zamazuje prawdziwe sprzeczności rozdzierające społeczeństwo klasowe, skoro usiłuje zatrzymać bieg dziejów ludzkich. Broniąc leninizmu i jego czystości, bronimy jedności teorii i praktyki, jedności głoszonych idei i postępowania, słów i czynu.

Lenin podniósł marksowską tezę o jedności teorii i praktyki do godności niewzruszonej zasady naszego ruchu, do niewzruszonej podstawy działania partii proletariackiej i państwa socjalistycznego. To stanowi źródło moralnej siły leninizmu.

Stalinizm był bolesnym wypaczeniem tej prawdy. Nie dlatego wołamy o „renesans leninizmu", o „przestrzeganie zasad leninowskich", że Stalin w słowach był niezgodny z Leninem. Nie. Stalin na ogół wiernie przekazywał i formułował bogactwo myśli i idei leninowskich. Rzecz w tym, że praktyka słowom kłamała. Powstawała często przepaść między słowem a czynem, między głoszoną ideą a praktyką.

Jeśli słuszne jest twierdzenie, że istotą VIII Plenum i zdobyczą naszych dni październikowych jest stworzenie więzi między partią a masami, stworzenie wzajemnych stosunków opartych na zaufaniu i prawdzie — to chyba stanowi to właśnie ucieleśnienie marksistowsko-leninowskiej zasady jedności słów i czynów, idei i praktyki.

Nasze hasło: „Nie ma odwrotu od października!", oznacza zarazem, że odwrót ten byłby nawrotem do praktyk sprzecznych z naszą ideą, byłby sprzeczny z duchem leninizmu.

*

Co stanowi istotę państwa burżuazyjnego? Obcość tego państwa wobec mas. Rozdarcie między państwem a masami. Rządy mniejszości nad większością. Co winno być istotą państwa typu socjalistycznego? Zespolenie mas z państwem, rządy ludu, dyktatura wobec mniejszości. Taki jest sens leninowskich myśli o państwie. Lenin przywiązywał ogromną wagę do zagadnienia państwa. Bez swego państwa masy nie mogą zbudować socjalizmu, ale państwo to silne jest przede wszystkim świadomością mas. Państwo to musi mieć aparat przymusu i ucisku. Ale ze wszystkich prac i wypowiedzi Lenina na ten temat bije jedna zasadnicza myśl: wystrzegać się zbiurokratyzowania państwa socjalistycznego, rozszerzać demokratyzm tego państwa przez wciąganie milionowych mas do współdecydowania o jego losach. To stanowiło główną troskę Lenina, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, gdy państwo socjalistyczne przeżywało swoje pierwsze trudne chwile.

Umocnić państwo ludowe — oznacza oprzeć rządy na aktywnym współudziale mas. Taki jest kierunek nakreślony przez nasze VIII Plenum. Taka jest droga naprawy wypaczeń przeszłości, spowodowanych rozdarciem między państwem a masami. Rozdarcie to było brzemienne w konflikty i tragiczne następstwa. Sygnałem ostrzegawczym u nas w kraju był Poznań. Proces likwidacji tych wypaczeń — to nawrót do zasad głoszonych i realizowanych przez Lenina.

W dniu 22. IV. mija 87 rocznica urodzin W. I. Lenina.
NA ZDJĘCIU: Maj 1919 r. Lenin wygłasza przemówienie na Placu Czerwonym w Moskwie. Fot. — CAF

Kraj nasz przeżywa niełatwą sytuację gospodarczą. Mści się zacofanie kraju, niedorozwój sił wytwórczych. Pokutują błędy przeszłości. Główną troską państwa ludowego jest stałe podnoszenie poziomu życiowego mas. Ale tu cudów nie ma. Masy wywalczają poprawę warunków bytu własnym wysiłkiem pracy. W 1918 roku, gdy w Kraju Rad panowały głód i nędza, Lenin na V Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad głosił „kiedy ze wszystkich stron słyszymy nowe żądania, mówimy: tak być powinno, to jest właśnie socjalizm, kiedy każdy pragnie poprawić swą sytuację, kiedy wszyscy chcą korzystać z dobrodziejstw życia". Lenin przedstawiał masom rzeczywistość taką, jaka była naprawdę. Wezwał masy, by same ujęły losy kraju w swe ręce.

Nie jest przecież zjawiskiem niepokojącym, że masy pragną żyć lepiej i kulturalniej. Niepokojące jest to wtedy, gdy masy nie zdają sobie sprawy, że poprawa może być owocem wyłącznie ich wysiłku. Gdy Lenin podkreślał prymat polityki nad gospodarką, miał m. in. na myśli to właśnie, że właściwe stosunki między aparatem rządzącym a masami, właściwa polityka państwa socjalistycznego zespolonego z masami jest gwarancją właściwego rozwoju gospodarczego, gwarancja nieustannego wzrostu dobrobytu mas.

Nasz system rad robotniczych, nasze poszukiwania właściwego modelu gospodarczego, nasza walka z biurokratycznym centralizmem w gospodarce opierają się na wskazaniach leninowskich. Są to przecież poszukiwania, które w efekcie mają dać i wydajniejszą gospodarkę i świadomą dyscyplinę pracy i przekonanie o tym, że państwo — to my: robotnicy, chłopi, inteligencja — tworzący wspólnym, solidarnym wysiłkiem społeczeństwo nowe, wolne od wyzysku i ucisku, oparte na socjalistycznych stosunkach między ludźmi, zapewniające każdemu wszechstronny rozwój materialny i kulturalny.

* * *

Kolebką marksizmu są Niemcy. Ale marksizm z istoty swej jest ideologią międzynarodową, bo międzynarodowa jest walka klasy robotniczej o swe wyzwolenie. **Kolebką leninizmu jest Rosja, ale leninizm z istoty swej jest międzynarodowy, gdyż wspólne są cele i wspólny jest program walki rewolucyjnego ruchu robotniczego, niezależnie od odmienności i specyfiki warunków każdego kraju.**

Wypaczeniem przeszłości, wypaczeniem obcym leninizmowi było nie to, że głoszono tezę o międzynarodowym charakterze marksizmu - leninizmu, o międzynarodowym charakterze ruchu robotniczego, ale że — wbrew wskazaniom leninowskim — poniewierano godnością narodową, poniżano samodzielność każdego narodu w decydowaniu o własnych losach, usiłowano narzucać poszczególnym partiom i poszczególnym narodom z góry ustalony schemat i wzorzec.

Już w pierwszym okresie swej działalności Lenin podkreślał: **„Sądzimy, że dla socjalistów rosyjskich szczególnie niezbędne jest samodzielne przepracowanie teorii Marksa, teoria ta bowiem daje jedynie ogólne tezy przewodnie, które w szczegółach stosuje się inaczej do Anglii niż do Francji, inaczej do Francji niż do Niemiec, znów do Niemiec inaczej niż do Rosji"** (tom IV, str. 218).

Tej zasadzie Lenin był wierny przez całe swe życie. Obcy mu był wielkomocarstwowy szowinizm. W stosunkach między partiami, w stosunkach między narodami stalinizm był zaprzeczeniem leninizmu. Zrodziła się praktyka dyktatu i komenderowania, ustaliła się praktyka narzucania swej woli i gwałcenia suwerenności. Było to sprzeczne z wymogami życia, sprzeczne z najgłębiej pojętymi potrzebami narodów i partii rewolucyjnych.

XX Zjazd KPZR proklamował i w tej dziedzinie nawrót do Lenina. Ten ożywczy prąd szybko ogarnął międzynarodowy ruch robotniczy. Czołową siłą motoryczną naszego października była idea suwerenności. Idea ta zatriumfowała w partii i narodzie. Od tego nie ma i nie może być odwrotu. To jest kierunek rozwojowy; odwrót byłby regresem i klęską ruchu.

Gdy partia stoi na czele narodu budującego socjalizm — suwerenność narodowa i suwerenność we wzajemnych stosunkach między partiami są szczególnie silnie ze sobą powiązane. Gdy mówimy: oparliśmy nasze stosunki ze Związkiem Radzieckim na leninowskich zasadach równości, naród przyjmuje to z zadowoleniem i przekonaniem, że wzmocni to siły światowego obozu socjalistycznego, że pozwoli to nam w kraju iść szybciej i lepiej po drodze upragnionej przez masy pracujące. Bez tak ukształtowanych stosunków wzajemnych nie do pomyślenia jest więź partii z masami, nie do pomyślenia jest zaufanie mas do partii.

W wyniku VIII Plenum odbywa się u nas przebudowa życia partyjnego. Jesteśmy w toku procesu reedukacji członków partii i jej aktywu. Proces to trudny i skomplikowany. Siła bezwładu, siła nawyku jest wielka. Biurokratyzm w państwie kojarzył się z biurokratycznym stylem pracy partyjnej. Chcemy to przełamać i przełamiemy, bo tego wymaga życie, rozwój kraju, tego wymaga budownictwo socjalistyczne.

Najbardziej niebezpiecznym wrogiem partii rewolucyjnej — uczył Lenin — jest skostnienie, rutyna, spoczywanie na laurach, brak krytycyzmu wobec siebie samego. Jeśli partia chce posuwać sprawę naprzód musi łamać przeszkody, tępić zło i krzywdę, wciąż wyżej podnosić sztandar postępu.

Przed z górą trzydziestu laty, w Polsce burżuazyjno-obszarniczej, gdzie masy pracujące był mierzwą dla kapitalistów i obszarników, Stefan Żeromski ostrzegając klasy posiadające przed widmem komunizmu wołał w „Przedwiośniu": „Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy rolnej, nieznanej przemiany starego więzienia... Macież Wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznane, zburzyć stare i wszcząć nowe?"

Polska Ludowa zburzyła stare i podjęła dzieło nowe. Poszliśmy drogą wskazaną przez Lenina. Lenin, wódz październikowej rewolucji socjalistycznej, twórca pierwszego państwa socjalistycznego, był i jest natchnieniem wszystkich ludów świata walczących o lepsze jutro swego kraju.

JÓZEF GUTT

NIE SAMYM CHLEBEM

Ciąg dalszy ze str. 1

dają obraz odwrócony. Przeżytki istnieją. Czasem, oczywiście, nie są one podobne do tego, co czytamy w książkach, lecz życie posiada wiele ukrytych, nie zbadanych stron w odróżnieniu od jawnych. Weźmy, powiedzmy, kogo by tu... no, weźmy dekarza z administracji naszego domu. Otrzymuje 400 rubli, ma żonę, dziecko, lecz do fabryki nie pójdzie, bo tu ma mnóstwo wolnego czasu. Rankami robi na podwórku materace, a w niedziele organizuje spośród takich, jak on, dekarzy prywatne przedsiębiorstwo i dorabia — buduje i maluje garaże dla właścicieli „Pobied". Niedawno kupił telewizor. Oto macie dwa oblicza jednego człowieka. Teraz weźmy naszego sąsiada — inżyniera Bakradze. Zarabia znacznie więcej niż dekarz, a rodziny nie ma. Poza tym przywożą mu z Abchazji owoce i liście bobkowe. Sprzedaje je na bazarze! Oto macie jego drugie oblicze. Idźmy dalej... Weźcie kierownika owej kancelarii, który odesłał naszą skargę i nie przeczytał jej. Nie jest on spekulantem. Nie! Kierownik ten wygłasza nawet czasem przemówienia o czujności i demokracji. Lecz jeśliby był czujny, jeśliby upajał się procesem obrony niewinnych i karania winnych, musiałby pracować, kręcić się jak wiewiórka w kole! W związku z jedną tylko naszą skargą bowiem starczy mu pracy na miesiąc. A przecież nie jest to jedyna skarga! Musiałby nie sypiać nocami i opracować tryb takiego rozpatrywania skarg, który by wszystko uwzględniał. Żeby skarga na Awdijewa nie wpadła w ręce Awdijewa! Żegnaj, willo, żegnaj, wędko, piłko nożna — albo zaniedbałby biuro i zostałby zdjęty. A w biurze jego, jeśli tam zajrzycie — wszystko jest w porządku. Wszystko w szufladkach, kartotekach i pięknie ułożone jak klawiatura w akordeonie. I on na nim gra. I może w pełni rozkoszować się życiem osobistym. Bez obaw, bez cierpień, bez bólu. A przemówienia wygłasza o czujności Oto znowu dwie strony — ukryta i jawna.

— Tak — powiedziała Nadia w zamyśleniu. Przypomniała sobie Drozdowa. Oto odpowiedź na jego nie kończące się wypowiedzi.

— Tak, cóż, Nadieżdo Siergiejewno, oto jaki jest przeżytek kapitalizmu w swoich warunkach naturalnych. Możesz odgrodzić się od niego czterema ścianami, okleić ściany afiszami, przestać z nim walczyć, będziesz siedział zadowolony, dumny ze swej nieomylności, a on już jest w tobie! Przeniknął!

Rozmowy takie słychać było dość często w tym pokoju, przy czym Jewgienij Ustinowicz zawsze z zadowoleniem kierował je w końcu na takie tory, aby na różnorodnym tle pokazać jeszcze jedną zaletę Dymitra Aleksiejewicza. Łopatkin, milcząc, rzucał na staruszka jeszcze jedno ze swoich chmurnych, groźnych spojrzeń. Nadia słuchała skromnie jak uczennica. Lecz jej niespokojne drugie „ja" wyrywało się na zewnątrz, a Jewgienij Ustinowicz pod jego właśnie adresem skierowywał swoje nieco staromodne powiedzonka.

To drugie „ja", samowolne i złośliwe, zmuszało Nadię, zawsze gdy wybierała się w odwiedziny do swych przyjaciół, aby wkładała na siebie coś nowego, bardziej skromnego. Wczoraj jeszcze przychodziła w starym, granatowym żakiecie, na tle którego delikatnie odbijała karnacja jej szyi, dziś zaś żakiet odpoczywał. Dziś miała na sobie wąską, czarną spódnicę i białą cienką bluzeczkę, która przedtem się jej nie podobała, bardzo bowiem w niej uwydatniały się piersi. A nazajutrz zamiast bluzeczki zjawiała się w elastycznym swetrze koloru bzu, który obciskał szczelnie wszystkie wypukłości, szyja wydawała się w nim bardziej smukła, talia prawie taka jak szyja, za to włosów jakby przybywało w dwójnasób!

Dymitr Aleksiejewicz nie wiedział, że te przemiany Nadi mają związek z jej skromnym ubiorem, że to zwykłe złudzenie wzrokowe. Wydawało mu się, że w jego duszy rozpętała się nowa burza magnetyczna, że jego kompas stracił swą północ i południe. Milczał surowo nad kreślarską deską. Lecz każde zjawienie się Nadi uderzyło go nieoczekiwanie, plątało myśli, gryzł ołówek, starając się skupić, wymyślając tylko sobie. A Nadia całkiem spokojnie stawiała maszynę na stół i przygryzając wargę szukała potrzebnych klawiszy — i już w pokoju rozlegał się zwykły, niepewny stukot.

Na skargę nie było więcej odpowiedzi. I nawet wiedzący wszystko z góry Jewgienij Ustinowicz zaczął się dziwić, cykl bowiem nie zakończył się jeszcze. Powinien był zakończyć się wyczerpującą odpowiedzią z kilkoma punktami, udowadniającymi, że maszyna Łopatkina jest droga, nieekonomiczna, mało wydajna, niebezpieczna w użyciu i w swej zasadzie nie nowa. I — oczywiście — „skomplikowana i ciężka".

20-go lutego, kiedy Nadia przyszła pewnego razu pod wieczór, Dymitr Aleksiejewicz, uśmiechając się smutno, wręczył jej nowy dokument, który trzymał niedbale między wskazującym i serdecznym palcem.

— Zarejestrujcie, proszę, ten... wpływający dokument.

„Ob. Łopatkin D. A. — było napisane na białym, połyskującym papierze. — Po otrzymaniu tego pisma poleca się wam 21 lutego bieżącego roku o godz. 11 rano przybyć do prokuratury rejonowej, pokój 9, do podprokuratora, tow. Titowej, w celu złożenia wyjaśnień w dotyczącej was sprawie".

Nadia przeczytała, spuściła oczy i milcząc otworzyła rejestrator.

Dymitr Aleksiejewicz był przygotowany na taki obrót sprawy. Wiedział, że potrafi odpowiedzieć na każde pytanie, a smutek i zmęczenie w jego spojrzeniu były wywołane nie obawą przed możliwymi zmiennościami losu. Po prostu zobaczył tego ranka nieskończenie daleką drogę z jednakowymi słupami milowymi, na których widniały liczby: 33, 34, 35..., — liczby znajome — bowiem on sam kończył wkrótce 33 rok życia. Gdzieś na końcu tej drogi stała jego gotowa maszyna. Lecz jaki numer widniał tam na słupie?

Ten smutek wszedł w niego nagle, cicho i kłująco, a kiedy spojrzał na Nadię, smutek ten ogarnął i ją. Lecz on sam — surowy, wytrawny podróżnik — nachmurzył się, stał się mroczniejszy niż chmura, podrzucił torbę wyżej na ramię i poszedł dalej: nie do tyłu, lecz naprzód A Nadia zamarła. Nic mu nie powiedziała i dopiero później, po dwóch godzinach, gdy Łopatkin odprowadzał ją wzdłuż ciemnego Liachowego zaułka, nagle wzięła go pod rękę i zatrzymała.

— Dymitrze Aleksiejewiczu.. Dlaczego oni was wzywają?

— Któż to „oni" —? uśmiechnął się. — Myślę, że to Awdijew chce sprecyzować nasze stosunki.

— I w ogóle nie należy tak żartować — obraziła się i w ciemności zabłysły jej łzy. — Pytałam was poważnie...

— Nadieżdo Siergiejewno — machinalnie położył rękę na jej ramieniu i od razu ją oderwał. — Szkoda, że nie możecie zrozumieć jak bardzo poważnie wam odpowiedziałem. To bardzo poważne...

Dwudziestego pierwszego lutego, ogolony, w nowym krawacie Dymitr Aleksiejewicz zapukał i wszedł do jasno oświetlonego zimowym słońcem gabinetu podprokuratora Titowej. Była to kobieta surowa, z krótko ostrzyżonymi włosami, w brązowej marynarce z zielonymi wyłogami i białymi wąskimi naramiennikami. Przed nią na stole leżały w teczkach akta spraw, a na aktach paczka papierosów „Biełomorkanał" i paczka zapałek. Kiedy Dymitr Aleksiejewicz wszedł, przytłumionym głosem wymyślała komuś przez telefon, paliła papierosa i nie patrząc strząsała popiół gdzieś w bok, na jakieś akta.

— Przestańcie mi zawracać głowę, towarzyszu ekspercie... przestańcie. Towarzyszu Kola, ta ekspertyza zajmie wam najwyżej 4 godziny.

Skończywszy rozmowę położyła słuchawkę, szybkim i niedobrym spojrzeniem obrzuciła Dymitra Aleksiejewicza i powiedziała: „siadajcie" — zapalając nowego papierosa.

— No cóż, towarzyszu... Łopatkin. zdaje się? Tak, Łopatkin. — Przełożyła na stole akta spraw i nerwowo zabębniła palcami po stole, wstała i podeszła do okna. — No cóż, towarzyszu Łopatkin? — powiedziała patrząc w okno. — Jedni posuwają naprzód naukę radziecką, przemysł, tworzą, a drudzy psioczą? Co?

Dymitr Aleksiejewicz nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią z zaciekawieniem.

— Tak to bywa — znowu usiadła za stołem i znowu przełożyła akta spraw.

— Ja na nikogo nie psioczę — spokojnie zaprotestował Dymitr Aleksiejewicz — jesteście źle poinformowani.

— A to co? Czymże jest wobec tego to? — otworzyła teczkę i podała Dymitrowi Aleksiejewiczowi przepisane na maszynie kopie ośmiu lub dziewięciu jego listów, oświadczeń i skarg napisanych w różnym czasie. Była tu także kopia jego listu do redakcji w sprawie artykułu Szutikowa. List trafił do instytutu, a „eksperci" przesłali go tutaj.

— To są skargi — cichym, równym głosem odpowiedział Dymitr Aleksiejewicz. — Krytyka.

— Istnieje krytyka, istnieje też oszczerstwo rzucane na uczciwych ludzi.

— Zupełnie słusznie — odpowiedział Dymitr Aleksiejewicz. Nie wytrzymał i uśmiechnął się wprost w jej surową twarz. Któż nam określi, co jest oszczerstwem?

— Do prokuratury wpłynęła skarga od grupy uczonych...

— Ach, rozumiem. Pozwolicie się zapoznać?

— Zapoznajcie się. — Podała mu tę skargę, napisaną na ośmiu kartkach, przy czym połowę ostatniej strony wypełniały podpisy.

— Dymitr Aleksiejewicz bez pośpiechu, uważnie przeczytał ją, unosząc brew wówczas, gdy natrafiał na szczególnie silne określenia, jak: „wystąpienie bez precedensu", „z niezrozumiałą gorliwością" lub „zmuszeni jesteśmy szukać obrony prawa radzieckiego".

— No, jak wam się podoba? — zapytała Titowa.

— Nieźle skomponowane — powiedział Dymitr Aleksiejewicz, trochę zbity z tropu, ponieważ za jednym zamachem przyjął pod swoim adresem ładunek takich słów, jak „zaciekły oszczerca" „fałszywy nowator" lub „szantażysta". Początkowo milczał, później kiwnął Titowej:

— Niczego sobie.

— A nam się to nie podoba, towarzyszu Łopatkin — Titowa po raz pierwszy podniosła na niego oczy. — Nam się to bardzo nie podoba.

— Sami jesteście temu winni, towarzyszko...

— Jak mam to rozumieć?

— Przepraszam, ile lat pracujecie jako prokurator?

— Nie rozumiem... No, przypuśćmy, osiem.

— A ile osób hamujących postęp techniczny pociągnęliście do odpowiedzialności? Ani jednej? Dlaczego więc pytacie? Dlatego też my się skarżymy.

W bezbarwnych oczach Titowej zapłonął nagle żywy płomyk. Na moment uśmiechnęła się, podniosła do ust papierosa i zniknęła w białej chmurze dymu.

— A wy im uwierzyliście — głos Dymitra Aleksiejewicza stał się mocniejszy, on sam pochylił się ku Titowej, wyciągnął naprzód chudą dłoń o silnym przegubie. — A przecież wszyscy ci uczeni — Awdijew, Fundator, Wołowik, Tiepikin — jadą na technice dnia wczorajszego. Oni, jak jedwabniki, tkają ze swej śliny ubranie dla siebie. Zdarzało się wam, być może, widzieć na ulicy taki obrazek: stoi samochód zagraniczny z chorągiewką. Jak żywy ptak. Cały błyszczy... a naokoło niego tłum naszych... Zdarzało się? Tak oto i ja, gdy to widzę — serce moje zaczyna walić, o tutaj. Wydaje mi się, że jeśli jeszcze przez minutę postoję tam, popatrzę na to — upadnę i nie wstanę. To oni, towarzyszko Titowa, skazują nas na tę hańbę. Monopol. Oni nie uznają skoków — tylko równe, ledwo dostrzegalne posuwanie się. I biją wszystkich tych, co inaczej myślą. A tych, co inaczej myślą, zlikwidować nie można, są oni potrzebni każdemu z nas jak sumienie.

— To znaczy, że, waszym zda-

Ciąg dalszy na str. 4

Partia a walka klasowa na wsi

Ciąg dalszy ze str. 1

kali mnie, jak morowej zarazy, a z kułakami musiałem wojować w osamotnieniu, grożąc im i wieszając plakaty.

*

Podobnie pracowały tysiące aktywistów i działaczy partyjnych. Niby to rozumieliśmy treść trójjedynej formuły Lenina, ale w praktyce zaprzeczaliśmy jej.

Z walki klasowej uczyniliśmy rodzaj fetysza. Wierzyliśmy weń ślepo nie dostrzegając zmian, jakie zachodzą na wsi, w wyniku naszej polityki i gospodarki. Prowadziliśmy za biedotę i najczęściej bez jej udziału administracyjną walkę z kułactwem „aż do skutku", to jest do ostatecznego... zrujnowania wielu tysięcy gospodarstw. Prowadziliśmy tak, jak gdyby owa walka była celem samym w sobie, a nie środkiem wiodącym do zacieśnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i umocnienia spraw socjalizmu na wsi. Prowadziliśmy walkę klasową w interesie biedoty, ale bez jej udziału i poparcia. W wyniku osiągnęliśmy tyle, że miejsce wynikającej z warunków życia walki biedoty z kułactwem, zaczął zastępować solidaryzm klasowy na wsi, który często przeradzał się w opór całej wsi przeciwko polityce państwa.

Biedniak bowiem w warunkach łamania praworządności i elementarnych zasad demokracji czuł się równie niepewnie, jak pozostałe warstwy chłopskie. Średniak pomny losu kułaka, wbrew własnym interesom nie mógł i nie miał chęci bogacenia się drogą rozwijania produkcji swego gospodarstwa. Konsekwencją tego było zachwianie sojuszu z najważniejszym sojusznikiem klasy robotniczej, z pracującym chłopstwem oraz zastój w rozwoju produkcji rolnej i ustawiczny import żywności do Polski.

*

Nową politykę naszej partii w kwestii rolnej cechuje to, że dążąc do zwiększenia produkcji rolnej, by tą drogą doprowadzić do zbudowania socjalizmu na wsi, zrywa ona z szablonem i schematem, którego skrócony obraz dałem w pierwszej części artykułu, że sprawy wsi oddaje do decyzji samym chłopom, że nakazuje komunistom uwzględniać w ich pracy na wsi i prawa rządzące rozwojem drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, że sojusz robotniczo - chłopski pragnie oprzeć na zdrowych, demokratycznych zasadach, że zrywa z metodą prowadzenia za biedotę walki klasowej, którą rozpętywaliśmy dawniej w sposób administracyjny, choć nie jesteśmy bynajmniej obecnie zainteresowani w jej zaostrzeniu.

A przecież kto jak kto, ale my, komuniści, powinniśmy znać tę prawdę, że zjawisko walki klasowej istnieje obiektywnie i niezależnie od nas. Zawsze tam, gdzie byli bogaci i biedni, toczyła się między nimi walka, walka klasowa. Właśnie z analizy tego zjawiska, powstała trójjedyna zasada Lenina, przy pomocy której komuniści realizują polityczne i ekonomiczne cele sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Rzecz w tym, jak to robią. Rzecz w tym, jak komuniści pojmują istotę sojuszu robotniczo - chłopskiego, czym dla nich jest walka klasowa i prawa rządzące tą walką, czym dla nich jest trójjedyna zasada Lenina, która nie jest przecież dogmatem, a wytyczną działania w warunkach istnienia trzech warstw chłopskich, posiadających i wspólne (ale również odmienne) cele wynikające z odmienności ich ekonomicznego położenia na wsi.

*

Mówiąc szczerze, w ustalonym porządku rzeczy (chodzi tu o stosunki produkcyjne i społeczne właściwe drobnotowarowej gospodarce chłopskiej, rodzącej co dzień i co godzinę kapitalizm), walkę z owym kapitalizmem i stosowanym przezeń wyzyskiem, prowadzi przede wszystkim biedota. Nie my aktywiści z różnych szczebli, lecz właśnie biedota toczy walkę z bogaczami wiejskimi, walkę polityczną o władzę na swym terenie i walkę ekonomiczną o poprawienie własnego bytu.

Tocząc ową walkę na płaszczyźnie ekonomicznej i politycznej biedota szuka sojuszników i znajduje ich przede wszystkim w mieście, w klasie robotniczej, a na wsi wśród chłopów średniorolnych, którym również w większości zagraża kapitalista wiejski.

Rzeczą nas, komunistów, jest zrozumieć ów porządek rzeczy i rządzące nim prawa. Rzeczą nas, komunistów, jest zajęcie odpowiednio aktywnej postawy w toczącej się obiektywnie walce klasowej. Oczywiście miejsce nasze znajduje się po stronie biedoty. Ale po stronie biedoty i na jej czele, a nie ponad nią, jak to było dotychczas, gdy w imieniu biedoty, ale bez jej udziału usiłowaliśmy załatwić wszystkie problemy na wsi.

*

Obecnie znów uwzględniamy warunki właściwe drobnotowarowej gospodarce wiejskiej. W wyniku działalności partii i rządu prawa rządzące drobnotowarową gospodarką przemówiły pełniejszym głosem i dają już znać o sobie ożywieniem gospodarczym na wsi. Wraz z tym zanika solidaryzm klasowy, łączący wieś przeciwko niepopularnym posunięciom państwa i partii. Jego miejsce zastępuje naturalna, niereżyserowana przez nas walka klasowa gospodarzy uboższych, broniących swych politycznych i ekonomicznych interesów przeciwko kombinatorom i spekulantom, pragnącym bogacić się ich kosztem. Mieliśmy przejawy tego przy rozdziale maszyn z likwidowanych GOM-ów. Mamy przejawy walki o ziemię pochodzącą z resztówek, o władzę w radach gromadzkich i gminnych spółdzielniach.

Jest to sytuacja nader sprzyjająca rozwojowi pracy partyjnej, i wiem chęć obrony przed wyzyskiem nakazuje ubogim i słabszym ekonomicznie gospodarzom szukać ratunku w organizacji. Bo tylko zbiorowy wysiłek może przeciwstawić się przewadze ekonomicznej jednostki. Tej prawdy uczą coraz częściej komuniści, którzy opanowali prawidła walki klasowej i rozumieją prawa rządzące drobnotowarową gospodarką wiejską. Komuniści wskazują więc biedocie i średniorolnym chłopom możliwości usamodzielnienia się ekonomicznego drogą organizowania spółek produkcyjnych i handlowych i organizują ich w walce o władzę polityczną na swym terenie. Jest to zasadnicze zadanie komunistów na wsi i leży jak najbardziej w interesie pracującego chłopstwa. Z tych względów sprzyja zacieśnieniu więzi partii z masami. Zbliża też masy chłopskie do socjalistycznego sposobu gospodarowania, urzeczywistnienie którego jest programowym zadaniem komunistów.

*

Oczywiście, uwzględnienie w praktycznej działalności partii właściwej drobnotowarowej gospodarki nie jest celem samym w sobie, jak nie jest takim celem, ani trójjedyna zasada Lenina, ani też walka klasowa na wsi. Celem obecnych zmian w polityce rolnej jest zwiększenie produkcji rolnej, by móc możliwie szybko podnieść stopę życiową narodu, by w oparciu o obiektywnie działające prawa ekonomiczne i społeczne umiejętniej i trwalej budować socjalizm. A więc przywrócenie owego naturalnego porządku rzeczy na wsi jest niczym innym, jak środkiem do celu wytkniętego przez partię. Środkiem tym pewniejszym, bo uwzględniającym rzeczywiste warunki życia wsi, bo zrozumiałym dla szerokich mas chłopskich, których postawa i poglądy składają się na treść owego pojęcia politycznego, jakim jest sojusz robotniczo-chłopski.

E. PAJKERT

MIELNIK ZNÓW na widnokręgu

TAK właśnie mówią nie tylko mieszkańcy Mielnika. To samo stwierdzają i naukowcy. Bogate pokłady kredy, sięgające powyżej 100-kilkudziesięciu metrów — rozciągają się daleko poza teren starego Mielnika. Ba, nawet przechodzą grubą warstwą pod Bugiem aż na teren województwa warszawskiego.

Cóż, kiedy pokłady cennego surowca nie są tu w pełni wykorzystane. Wydobywają je starym i prymitywnym sposobem Mielnickie Zakłady Przemysłu Terenowego. Prezydium PRN w Siemiatyczach wespół z dyrekcją zakładów oraz Komitet Powiatowy PZPR czynią usilne starania o rozwój zakładów i zwiększenie możliwości produkcyjnych. W tym celu aż dwa razy jeździła specjalna komisja ekonomiczna do Łap, do posła Sańko-Sawczenki.

Złożone na jego ręce wnioski, obejmujące aż sześć stron maszynopisu, nakreślają ogólny plan pełnego wykorzystania bogactw naturalnych Mielnika. Bo trzeba wiedzieć, że w Mielniku kryje się oprócz kredy wiele innych minerałów. Wnioski te poseł Sawczenko przedstawi Komisjom Sejmowym, a być może złoży interpelację poselską. A gra jest warta świeczki, jeśli weźmiemy pod uwagę, że już w tej chwili zagranica płaci nam za tonę kredy 38 dolarów, a więc drożej od tony węgla czy siarki i że mamy olbrzymie zapotrzebowania. Więc dewizy, dewizy aż się proszą. Mielnik stoi na dewizach.

„Mielnik stoi na kredzie, a ja bym powiedział: Mielnik stoi na dewizach".

* * *

TO NIE KULE Z WOJNY SZWEDZKIEJ...

Odkryte przy dokonywaniu skrywki w kopalni kredy przez chemika inż. Franke z Mielnickich Zakładów fosforyty zostały przez niego skrupulatnie zbadane. Następnie wysłane do Politechniki Warszawskiej próbki rudy, po gruntownej analizie wykazały wysoki procent zawartości fosforytów. Mamy więc jak się okazuje ten cenny surowiec, sprowadzany dotychczas z zagranicy. Na razie trudno jest określić w jakiej ilości, ale orientacyjnie można stwierdzić, że jest go sporo. Występuje grubymi, niekiedy na półtora metra warstwami tuż pod powierzchnią ziemi. A że jest on przydatny do produkcji wskazuje fakt, iż Niemcy podczas okupacji wydobywali i wywozili fosforyty z Mielnika. Dlaczegóż więc my nie mamy go wykorzystać? Trzeba tylko by geolodzy dokładnie zbadali tereny starego Mielnika, a być może znajdą i coś więcej prócz fosforytów.

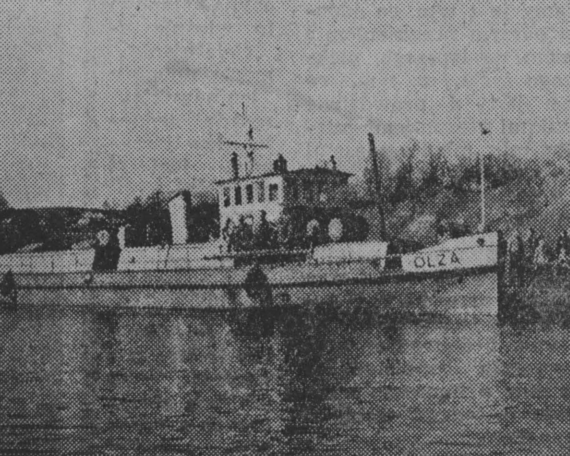

„Kto wie czy w przyszłości „Olza" nie będzie holować barek z fosforytami lub krzemem z Mielnickich Zakładów?"

* * *

CZYŻBY TO BYLI GEOLODZY?

Nie, ci jakoś do Mielnika trafić nie mogą. Oglądający z zainteresowaniem bryły fosforytów są tylko instruktorami Komitetu Powiatowego PZPR, którym tajemnica skarbów starego Mielnika po prostu spędza sen z powiek. Mielnik posiada bowiem nie tylko fosforyty i kredę. Natrafiono tam na złoża krzemu, który również sprowadzamy z Czechosłowacji do nalewania kamieni młyńskich, tarcz szlifierskich czy wyrobu papieru szklistego, tzw. szmerglu.

„To instruktorzy Komitetu Powiatowego, którym tajemnica skarbów starego Mielnika po prostu spędza sen z powiek".

Fot. J. Lasocki

W Mielniku są złoża jakiegoś bliżej nie zbadanego wapienia łupkowego, z którego jak twierdzi inż. Franke można produkować bardzo cenny cement.

O tym, że zaprawa murarska z „mielnickiej glinki" jest trwała świadczy fakt, iż na tzw. Górze Zamkowej do dziś tkwią resztki postumentu jakiegoś pomnika, budowanego rzekomo w XII czy XIII wieku, których ząb czasu w żaden sposób skruszyć nie może. A kto by je chciał dziś rozbić, musiałby dobrze się napracować.

Na polach Mielnika znajduje się także masa brył granitowych, często wielkości biurka czy nawet potężniejszych, z których po rozdrobnieniu maszynami można wyrabiać kostkę na bruk. No bo po co ją ściągać do naszego województwa aż z Siemianowic, skoro granit jest na miejscu?

* * *

ZIELONA DROGA DLA MIELNICKICH KOPALŃ

Sprawa transportu to najpoważniejszy problem Mielnickich Zakładów. Do stacji 20 km, dowóz wyłącznie samochodami i traktorami. Dlatego głównym motywem złożonych na ręce posła Sawczenki wniosków jest elektryfikacja kopalni i budowa bocznicy kolejowej do Mielnika. Ale istnieje także jeszcze jedna i bodaj najtańsza droga transportu. Jest nią rzeka Bug. Już dziś krążą po niej statki żeglugi rzecznej i motorówki. Ostatnio do nadbrzeży mielnickich przybiła motorówka „Olza", należąca do Rejonu Dróg Wodnych w Warszawie.

Na razie holuje ona barki z faszyną używaną do regulacji rzek. Ale kto wie czy w przyszłości „Olza" nie będzie holować barek z fosforytami lub krzemem z Mielnickich Zakładów?

* * *

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA W MIELNIKU

Zdziwiło nas mocno, gdy zapytaliśmy dwóch zatrudnionych przy budowie baraku na świetlicę i stałe kino robotników, kto buduje ten obiekt? Odrzekli bez namysłu: zespół pieśni i tańca. Wiedzieliśmy, że takowy jeszcze w Mielniku nie powstał, więc...?

Okazało się, że tak popularnie zwą tu Toruński Zespół Budowlany, który już od roku buduje i nie może zakończyć budowy dwóch baraków: na świetlicę i na biuro zakładów. W dodatku z dniem 1 kwietnia bieżącego roku przedsiębiorstwo to zostało rozwiązane. Kto więc zakończy budowę?

Tekst i zdjęcia: J. Lasocki

A może kpina nam wyjdzie na zdrowie?

WIDOWISKO NIE-SCENICZNE w 5 ODSŁONACH

Marnotrawstwo stało się niemal narodową naszą cechą. Przez lata całe pozostawaliśmy nieczuli na niszczenie dobra publicznego. Nie odczuwaliśmy potrzeby, by oddolnie liczyć grosz publiczny. Wystarczało to, że policzył go za nas ktoś na wysokim szczeblu, aż tam w ministerstwie, aż tam w PKPG. I trzeba było dopiero dni Październikowych, by zrzucić z siebie tę oddolną znieczulicę i przeliczyć grosz publiczny marnotrawnie dzielony. „Przyjdźcie do nas, obliczymy wspólnie, ile u nas marnuje się pieniędzy" — często słyszymy dziś takie propozycje ze strony kierowników przedsiębiorstw, przewodniczących, majstrów, nawet prostych robotników. I te propozycje mają w sobie coś ogromnie pozytywnego. Coś przywracającego wiarę w ludzi, że chcą i potrafią być prawdziwymi gospodarzami swego kraju.

* * *

A więc do rzeczy. Jak liczyć, to liczyć. Jest u nas taka gałąź gospodarki, która nazywa się rolnictwo. Poza spółdzielczością produkcyjną, leśnictwem i trochę weterynarią nie zagłębialiśmy się jeszcze w dziedziny budżetowe naszego rolnictwa. A są w tym budżecie takie kwiatki i kwiatuszki, że albo można nad nim płakać lub zdrowo z nich pokpić. My sobie, miast płakać, pokpimy. Będzie dla Czytelnika łatwiej strawne.

Za punkt wyjścia przyjmiemy jeden z powiatów naszego województwa — sokólski. Kto lubi widzieć obraz klęsk w całości, czyli, że jest „ten odważny", niech sobie każdą podaną tu cyfrę mnoży przez 19 powiatów i będzie go miał.

Zaczynamy:

Obraz klęski pierwszy czyli o stonko, cóżeś ty uczyniła?

Ja w obronie stonki. Ona nic nie uczyniła. Nawet nie raczyła się pojawić w powiecie sokólskim. Niemniej na jej konto spożytkowano w tymże powiecie 131.200 złotych. Przodownicy wiejscy ochrony roślin w formie nagród otrzymali za bezlitosne tępienie stonki (biedny cieniu stonki!) 127 tysięcy złotych, resztę pełnomocnicy gromadzcy i powiatowi. Tak, stonka ma nawet swego reprezentanta na szczeblu powiatowym!

Ale w powiecie sokólskim, jak na Godota, od lat czeka się na stonkę. I nic. Beznadziejność! Uschnąć można by z tęsknoty, gdyby nie te 131.200 zł. Niektórzy przodownicy wiejscy ochrony roślin, do tego stopnia stracili wiarę w możliwość jej przybycia, że nawet w dniach poszukiwań nie są obecni na terenie swej wsi. Ale nagroda była. To już lżej.

A gdy i Tobie ciężko, o Czytelniku, pomnóż tę sumę 131.200 zł przez 19, może też Ci będzie lżej. Nie? No to sobie tak po męsku powiedz coś mocnego, a pikantnego.

Obraz klęski drugi czyli o propagando, która jesteś „przeciw", miast „za"

Od lat ci sami. Nic się nie zmieniło. Nawet po Październiku. Niechby sobie jednak byli ci sami, gdyby ich tak rokrocznie nie szkolono. No tak, rokrocznie szkoli się tych samych przodowników wiejskich ochrony roślin, jak mają ochraniać. Bo to tak trudno raz na zawsze zapamiętać, prawda? Zresztą, czemu nie szkolić, skoro pieniądze są na ten cel i nie mogą się zmarnować. W ten sposób „ocalono" w ubiegłym roku przed zmarnowaniem się 6.592 zł w sokólskim powiecie.

I czegoż się ci przodownicy na tych dorocznych szkoleniach nauczyli? A no nauczyli się robić pokazy walki ze szkodnikami. Wybierają sobie kilka drzew w sadzie rolnika, albo parę metrów kwadratowych obsianego areału i walczą. Leją, pryskają starannie, dokładnie, według przepisu. A że robią to pokazowo, a więc na małych skrawkach, uratowane szkodniki z najbliższego sąsiedztwa, gdy tylko zwietrzeje nieprzyjemny zapaszek, wracają na pokazowo ochronione poletko i wtedy „dawaj" sobie używać co niemiara.

Na środki chemiczne wydało się z państwowej kiesy sporo pieniędzy? A efekt? Efekt jest ten, że rolnicy nijak nie mogą się przekonać do celowości zwalczania szkodników. Bo efekty „pokazowe" nie wychodzą.

Obraz klęski trzeci czyli państwo ma, państwo da, byle kukurydza szła!

Czytelniku Drogi! Załóż kupę kompostową, a czeka Cię nagroda doczesna, w postaci 700 złotych! Nie chcesz? Dlaczego? Z rzeczonej kupy przecież nie państwo będzie miało korzyści, lecz Ty osobiście i Twoje pola. I za to, że Ty będziesz miał korzyści, jeszcze ci państwo da nagrodę. Też nie chcesz?

No to może zasiejesz kukurydzę? Chociaż jeden kilogram! Nie, nie bój się, nie za frajer. Też dostaniesz nagrodę 700 złotych. Nie wierzysz, że państwo daje? Służę przykładem. Antoni Rudziński ze Skindzierza w pow. sokólskim wysiał kilogram kukurydzy i chociaż nie bardzo mu plonowała, dostał 700 złotych nagrody. Takich bohaterów kukurydzianych było w pow. sokólskim aż 16.

Państwo ma, państwo da, byle kukurydza szła! Że co proszę? Że nie idzie, bo rolników za pieniądze się nie przekonywuje, jak dzieci cukierkami?

Uważamy, że to jest antyrządowa propaganda przeciw partyjnej roślinie. Wypraszamy sobie i dlatego my, Powiatowy Zarząd Rolnictwa, preliminowaliśmy na 1957 rok 23.800 złotych na popieranie produkcji roślinnej a w tym 12.600 złotych jako nagrody dla przodujących plantatorów kukurydzy. A że wartość zebranej w powiecie kukurydzy osiągnie może 500 — 1.500 złotych — nie szkodzi, zrobić to musimy dla wyższych celów!

A mnie się dziś zdaje, że tworzące się wszędzie kółka rolnicze zlekceważą te nagrody i zaczną zakładać poletka doświadczalne nie dla nagród, lecz dla własnych gospodarskich celów. Ot, co!

Obraz klęski czwarty czyli broń się kto może przed tranową kuracją

Rolnicy powinni się obrazić. Dlatego, że traktuje się ich jak nieletnie dzieci, które trzeba przekupywać czekoladą, by przy okazji wypiły łyżkę tranu.

Taką tranową kurację robią rolnikom ci od propagandy rolnej. Uważa się bowiem, że film o tematyce fachowo - rolnej uda się wtedy tylko przemycić na wieś, jeżeli przedtem skaptuje się rolników przez pokazanie im filmu fabularnego. A że pieniążki są na propagandę rolną, więc też płaci się za wypożyczone przez Centralę Wynajmów Filmów filmy fabularne, by przy okazji spełnić zasadniczą propagandową funkcję.

Tak, tak, obraźcie się rolnicy, że ci od propagandy rolnej nie wierzą, iż interesuje Was wszystko, co dotyczy Waszego warsztatu rolnego. I przy okazji przygadajcie jednemu czy drugiemu od tej propagandy, że filmy o uprawie poplonów chętniej oglądalibyście latem, a nie 29 października (jak to miało u Was miejsce) i jeżeli ktoś Wam zawraca głowę pogadanką na temat tuczenia świń, niech film wyświetlany tego dnia będzie o podobnej tematyce, a nie o sadach niskopiennych.

I w ogóle to UWR jest jedną wielką krotochwilą. Bo każdy prawie lektor to bez mała „tituś pracuś" (czytaj — trochę mniejszy tytan pracy).

Czy dacie wiarę, że dwaj lektorzy Mościcki i Tobiasz w dniu 27 marca prowadzili w Janowszczyźnie dwa wykłady, które łącznie trwały 9,5 godziny?

Czy dacie wiarę, że lektor Zaniewski przez 9 godzin prowadził pewnego dnia zajęcia lektorskie w Boguszach?

Czy dacie wiarę, że inż. Ryszard Dudek w dniu 16 marca przetrzymał rolników przez 6 godzin, by przekazać im swą fachową wiedzę? Ba, jest on nawet takim zapalonym lektorem, że w styczniu przeprowadził seminarium z zajęciami praktycznymi w polu pt. „sadzenie kwadratowo-gniazdowe ziemniaków"? W parę dni później takież zajęcie praktyczne na temat „agrotechnika buraka cukrowego".

Czegoż ci cudotwórcy lektorzy nie mogą? Mogą sadzić na śniegu, mogą przez dziewięć godzin utrzymać uwagę rolników w czasie wykładów. Wszystko mogą, a to dlatego, że delegacja służbowa, jako ten papier, jest cierpliwa...

Dlatego i Ty, Czytelniku, przyjmij z cierpliwością tę uwagę, że w omawianym powiecie wydatkowano w jednym kwartale roku pańskiego 1956 zł 38.235 na t. zw. (w skrócie biorąc) UWR. Jeżeli masz ochotę pomnóż przez 19 tę cyfrę i z lekka przymruż oko, albowiem UWR to wielka rzecz i... niemniejszy wstyd.

Obraz klęski piąty czyli ogiery, buhaje, knury, tryki, capy, kurczęta — wystąp!

albowiem zostaniecie nagrodzone. A jak to dumnie brzmi: „nagroda za próbę dzielności ogierów — 4.100 zł"!

Powiatowy Zarząd Rolnictwa już u zarania roku 1957 wiedział, że ogiery będą dzielne i z kwoty 264.967 zł preliminowanej na popieranie produkcji zwierzęcej, określoną sumę wykroił na nagradzanie wyżej wspomnianej dzielności. A jeżeli ogiery nie zechcą być dzielne? To co wtedy? — Smutno. Bo pieniądze mogą się zmarnować.

Gdy jednak spojrzy się na sumę 264.967 zł, aż chce się westchnąć — „dla chłopa panie, dla chłopa!".

Jest to bądź co bądź kupa forsy na popieranie tej produkcji zwierzęcej. A wygląda to tak: państwo ma (jak już zdążyliśmy poprzednio zauważyć), więc pomaga na prawo i na lewo. A więc na pomoc w utrzymaniu ogierów przeznacza 73.000 zł, buhaj — 84.000 zł, knurów — 46.500 zł, tryków — 21.600 zł, capa — 180 zł, na pomoc w nabywaniu piskląt, kogutów i indorów — 8.771 zł.

Jest więc w czym wybierać, przebierać, byle się chętni znaleźli. Otóż ten chętny, jeżeli chce utrzymać rozpłodnika otrzymuje od państwa bezzwrotny kredyt w wysokości 70 proc. wartości nabytej sztuki, pasze po ulgowych cenach i po trzech latach rozpłodnik jest własnością hodowcy. O tym, jak dalece rozbałamuciła hodowców ta nieustająca pomoc państwa, mówią fakty, że ok. 30 proc. hodowców rozpłodników, po otrzymaniu pomocy finansowej sprzedało hodowlane sztuki.

Zaskakujący i godny popularyzacji (— specjalnie do wiadomości cwaniaków) jest też ten chwyt, że przeważnie rolnicy otrzymują świadectwo wybrakowania wtedy, gdy pomoc finansową państwa mają już w kieszeni.

A więc sposób nabijania państwa w butelkę za parawanikiem hasła „popieramy za państwowe pieniądze rozwój produkcji zwierzęcej" — mamy.

Prototyp gotowy, tylko upowszechniać mości obywatele, upowszechniać! Państwo ma, państwo da, byle hodowla szła!

* * *

...Byliśmy krajem marnotrawnym. Byliśmy? Nie, jesteśmy jeszcze dziś. Bo szereg absurdalnych pozycji z ubiegłych lat weszło i do tegorocznego preliminarza budżetowego. Planujemy budżety starając się za wszelką cenę umieścić gdzieś fundusze przyznane centralnie. Byle się nie „zmarnowały". Bez względu na to czy przyniosą nam korzyść czy nie. Ważne jest jednak to, że te absurdy już widzimy, że je piętnujemy i dlatego za rok, za dwa może już naprawdę będziemy mogli powiedzieć: byliśmy krajem marnotrawnym.

B. KAMLEROWA

NIE SAMYM CHLEBEM

Ciąg dalszy ze str. 3

niem, powinniśmy oszczędzać i wrogów?

— Tak, tak. Oni właśnie uważają tych, co inaczej myślą, za wrogów. W technice! Lecz jakimże ja jestem wrogiem? A oni przecież szukają okazji, aby przykleić etykietkę. Moja maszyna nie podoba się jednemu człowiekowi i od razu wymyślają coś w rodzaju weissmanizmu, morganizmu — bęc w plecy i marsz, człowieku, z piętnem. A sprawa nie jest taka prosta. Wszystko zależy od celu. Jeśli dążycie do tego samego wzniosłego celu różnymi drogami, sprzeczajcie się. Wasz spór przyniesie tylko pożytek. Współzawodnictwo wyrzuci z życia wszystkich — zarówno wielkich, jak i małych lalusiów. Miejcie na uwadze, jestem pewien, że Awdijew nie ma racji. Pozory słuszności stwarza jedynie jego wysokie stanowisko.

Szare oczy Dymitra Aleksiejewicza zapaliły się mglistym, atłasowym blaskiem. Twardo wykładał przed Titową każde słowo i podkreślał je smukłym silnym palcem. Nie tłumaczył się przed prokuratorem, lecz był wykładowcą w klasie — uczył i przekonywał. Titowa nie ukrywała już uśmiechu, w zamyśleniu paliła i patrzyła na tego dziwnego agitatora ze zwiędłymi, bezbarwnymi włosami.

— A my rzeczywiście jesteśmy ich wrogami. Nie tylko inaczej myślimy, lecz mamy też różne cele — cierpliwie, miękkim głosem wyjaśniał Dymitr Aleksiejewicz. — Cele, cele różne. Mówię to z pełną świadomością. Patrzą już nie naprzód, lecz wstecz. Celem ich jest zachowanie stołka, by nadal bogacić się. A odkrywca nowego służy narodowi. Odkrywca zawsze inaczej myśli — w każdej dziedzinie wiedzy. Dlatego, że znalazł nową, krótszą drogę i odrzuca starą, dotychczasową.

— No, dobrze — powiedziała Titowa po chwili milczenia. Papieros jej zgasł. Wzięła nowego. — Wszystko to prawda. Ale do rzeczy! Co powiecie o meritum sprawy?

— Oczywiście nie przyznaję się. Odrzucam zarzuty zarówno oskarżenia, jak i oskarżycieli. Na moje skargi powinna być jedna odpowiedź: należy skonstruować maszynę i sprawdzić, kto ze sprzeczających się ma rację. Lecz oni boją się dyskusji i eksperymentów. Tu — śmierć na nich czyha. Pędzą natychmiast do prokuratora! Proszę was, tow. Titowa, miejcie na uwadze, że istnieje jeszcze grupa uczonych, którzy mnie popierają. Niestety są oni w mniejszości.

— Dobrze. Sprawdzimy. — Titowa westchnęła, podniosła się. — Oto stół, siądźcie i napiszcie wyjaśnienie. Tylko proszę — uśmiechnęła się — proszę, trzymajcie się ściśle faktów.

Po godzinie wyjaśnienie było napisane. Dymitr Aleksiejewicz wręczył je Titowej. Uścisnął jej twardą, suchą rękę i wyszedł z jasno oświetlonego gabinetu w półmrok korytarza. Tutaj od razu ktoś miękko przytulił się do jego piersi. Oczy jego przyzwyczaiły się do półmroku i wprost przed sobą ujrzał duży, szaroniebieski beret Nadieżdy Siergiejewny.

— Przepraszam was, Dymitrze Aleksiejewiczu — cicho powiedziała. Podniosła oczy i opuściła je. — Jestem na pewno bardzo niedobra!...

Dymitr Aleksiejewicz spojrzał w bok, by powstrzymać nieoczekiwane łzy. „Do diabła, cóż to się stało z moimi nerwami?" — pomyślał. Szybko przytulił ją, spojrzeli na siebie i roześmieli się szczęśliwym śmiechem. I tak śmiejąc się szczęśliwie, Nadia mocno wzięła Dymitra Aleksiejewicza pod rękę i milcząc szli szybko noga w nogę przez korytarz schodami w dół, wzdłuż ulic i zaułków. Ze strachem obydwoje poczuli, że w ich stosunku zaszła jakaś nowa zmiana.

Tego jeszcze wieczoru napisała list do Muzgi, do Walentyny Pawłowny. List zaczynał się od słów: „Miła Walentinoczko Pawłowna, spotkałam i — zdaje się — pokochałam Waszego... Wy wiecie kogo. Nie znałam miłości, teraz znam, i rozumiem Was. Wiem że wybaczycie mi to — przecież nie ja jestem winna. Oprócz tego spotkał mnie Wasz los — on uznaje tylko przyjaźń..." Tutaj Nadia rzuciła pióro i zaczerwieniła się od szczęśliwej nadziei wspomniawszy, co było trzy godziny temu — swój krótki dziwny spacer z nim po wizycie w prokuraturze.

Sędzia śledczy, kapitan Abrosimow, chodził do pracy piechotą. Podobała mu się Moskwa i z zadowoleniem każdego ranka przechadzał się po Sadowym Kole. Oto i dziś wychodząc z bramy swojego domu, ogromnego, nowego budynku, w którym mieszkali wojskowi i ich rodziny, przelotnie spojrzawszy na swe błyszczące jak lustro, wyczyszczone buty, nie spiesząc się, szedł trotuarem spoglądając to w jedną, to w drugą stronę, kołysząc się w talii. Był to wysoki, smukły, młody wojskowy w kowerkotowym palcie koloru mysiego z brązowymi guzikami, o bladej twarzy, uduchowiony jak młody ksiądz. Wąsy jego były podkręcone, lecz strzygł je tak, by były podobne do zaniedbanych wąsików młodzieńca. Bujna kasztanowata czupryna wydostawała się spod granatowej czapki. Był wyższy od wszystkich przechodzących o pół głowy.

Gdy minął dwie przecznice, beztroski wyraz jego twarzy będący odbiciem spokoju ogniska domowego ustąpił miejsca służbowemu zamyśleniu. W domu, w towarzystwie swej żony, był innym człowiekiem, w prokuraturze znów innym. Nachmurzył swoje ciemne łuki brwi, białe czoło stało się jak gdyby jeszcze bardziej przezroczyste, a spojrzenie jego brązowych oczu skierowało się w dal bez przeszkód. „Kim jest ten Łopatkin? — myślał sędzia śledczy. — I co przedstawia sobą ta kobieta?"

Kilka dni temu wezwano go do kierownika i ten oddał mu nową sprawę — spięte kartki, a u góry zamaszysta rezolucja:

„Dla Tow. Abrosimowa. Nadać bieg". Przejrzawszy papiery zauważył od razu, że sprawa ta nie należy do liczby tych spraw, co do których nie może być dwóch zdań. Gdy mowa jest o zabójstwie, malwersacji lub grabieży, w tych wypadkach sam fakt jest jasny, wymaga zastosowania natychmiastowych środków; przestępcy czując swą winę zacierają ślady, ukrywają się, a sędzia śledczy powinien ich zdemaskować. Sprawa Łopatkina była inna. Kierownik powiedział, że w tej sprawie niczego nie trzeba udowadniać. Fakt rozgłaszania tajemnicy państwowej jest jasny. Istnieje podmiot przestępstwa, któremu powierzono tajemnicę. Istnieje strona obiektywna — ten Łopatkin ujawnił tajemnicę osobie nie uprawnionej. „Chociażby jednej osobie" — głosi prawo. Ale przecież Abrosimow odczuwał niepokój. Naruszenie prawa, tak konkretnie określone ustawą, w życiu było zawsze związane z wieloma okolicznościami, których sędzia śledczy nie mógł przewidzieć. Znajdowało się ono na granicy między przestępstwem a wykroczeniem i najmniejsze wahanie, najmniejszy drobiazg urastały w decydujący szczegół i doprowadzały do przeciwstawnych wniosków. W jednym wypadku człowieka należało pociągać do odpowiedzialności sądowej, w drugim ograniczyć się do kary dyscyplinarnej. Sprawy takie kryły w sobie niebezpieczeństwo dla sędziego śledczego, ale sądząc ze sprawozdania kwartalnego, kapitan Abrosimow miał zero procent braków. Dlatego „rodzynek", jak nazywał takie nieokreślone i niebezpieczne sprawy, z góry już spodobał mu się.

— Dlaczego tego Łopatkina pociągają do odpowiedzialności sądowej? — spytał kierownika.

— Ważna tajemnica państwowa Szczególnej wagi — powiedział tamten. — Generał dzwonił. Kazał aby sprawę przekazać między innymi osobiście tobie...

Te słowa przyjemnie połechtały miłość własną Abrosimowa. W rozkazach generała już kilkakrotnie wspomniane było jego nazwisko w związku z przykładami pomysłowej, operatywnej pracy. „To znaczy, że rzeczywiście jest to ważna tajemnica — pomyślał. — To już lepiej".

Skoro więc „rodzynek" został przekazany Abrosimowowi, należało dobrze pomyśleć o wszystkich jego stronach oraz motywach, które mogły przeważyć szalę. Należało je „ujawnić", aby sprawa zmieniła swój charakter, z nieokreślonej stała się określoną, i aby koncepcja prokuratora wdrażającego sprawę była jasna dla sędziego.

W podobny sposób Abrosimow mógł „przedstawić" i inne motywy łagodzące, jeśliby generał uznał za niecelowe oddanie Łopatkina pod sąd. Taka już jest właściwość niejasnych spraw. Abrosimow nie lubił ich, lecz sprawy takie nie wiedzieć czemu wpływały właśnie do niego.

Zaniósł papiery do swego gabinetu i tam w ciszy zaczął je studiować. Przejrzawszy pięć czy sześć załączonych tajnych pism z różnokolorowymi zamaszystymi podpisami zwierzchników, poczuł jeszcze raz zadowolenie, że powierzono mu odpowiedzialną sprawę. Dwa podpisy były mu znane — znany uczony i znany wiceminister uważali, że Łopatkina należy pociągnąć do odpowiedzialności za rozgłaszanie ważnej tajemnicy państwowej. Abrosimow zgadzał się z nimi. Oto raport na piśmie Maksiutenki i Uriupina. Uważnie przeczytawszy go podkreślił czerwonym ołówkiem słowa „...którą wprowadził w charakterze współautora" — i roześmiał się: „wszystko jasne!" Dalej następowały dwie opinie o Łopatkinie. Jedna podpisana przez dyrektora instytutu, a druga — na sześciu kartkach przysłana przez grupę doktorów i kandydatów nauk. Pierwsza opinia całkowicie zadowoliła Abrosimowa. Wywnioskował z niej, że Łopatkin cieszył się zaufaniem państwa i że zaufanie to zawiódł. W drugiej opinii kapitan od razu zauważył przykrą sprzeczność. Uczonym z pewnością porządnie nadokuczał ten skrupulatny wynalazca, toteż postanowili rzucić swój kamień chociażby w ślad za nim — zażądali pociągnięcia go do odpowiedzialności również za złośliwe oszczerstwo na naukę radziecką i uczonych radzieckich. Oświadczyli, że maszyna Łopatkina do odlewania rur to „fantazja nieuka - awanturnika, który jednym pociągnięciem pióra chce przekreślić badania radzieckich i zagranicznych uczonych". Nazwali Łopatkina pseudowynalazcą, który wykorzystał zaufanie i brak kompetencji niektórych pracowników aparatu i pod płaszczykiem nowej koncepcji podsunął zły projekt.

Przeczytawszy tę opinię Abrosimow ze złośliwym uśmiechem spojrzał na długi rząd nazwisk i podpisów na ostatniej stronie. Wszyscy ci Tiopikinowie i Fundatorzy nie zdając sobie z tego sprawy skomplikowali pracę sędziego śledczego, udowadniając przekonywająco, że nie ma żadnej tajemnicy państwowej. Abrosimow powiedział o tym kierownikowi i ten zarządził, żeby listu uczonych nie dołączać do sprawy, lecz przekazać sekretarzowi jako dokument do akt, który nie ma bezpośredniej styczności ze sprawą i wnosi niepotrzebny chaos. Kierownik rozumował tak: jeśli w działalności Łopatkina znajduje się nawet element przestępstwa zwanego oszczerstwem, w co można jeszcze wątpić, to w imię jasności sprawy i szybkości śledztwa można zlekceważyć ten drobiazg. Przecież grozi zań najwyżej kara pieniężna — środek znikomy w porównaniu z karą, która czeka rozgłaszającego tajemnicę państwową. Przy tym jest to sprawa z oskarżenia prywatnego, niech sobie wnoszą osobno do sądu.

W tym samym dniu Abrosimow przesłuchał Maksiutenkę i Uriupina i dowiedział się kilku ciekawych szczegółów o świadku Drozdowej. Zrozumiał nagle, że istnieje duża grupa ludzi z różnych osobistych przyczyn zainteresowanych w oskarżeniu Łopatkina. Lecz wszystko to były niepotrzebne szczegóły, które mogły tylko przeszkadzać. Wśród sfer naukowych i ministerialnych każda sprawa zawsze obrasta najbardziej sprzecznymi interesami. Grzebać się w nich — to znaczy przewlec termin śledztwa, przewlec sprawę i dojść mimo wszystko do tego samego wniosku. Trzeba szukać podstawy — rozgłoszenia tajemnicy państwowej i przyczyny tego rozgłoszenia, która między innymi jest już jasna: „szukaj kobiety". Wszystko inne — do diabła. Tej linii postanowił trzymać się sędzia śledczy i wypisał wezwania: dla Łopatkina na rano 24, a dla Drozdowej na 25 października.

Ciąg dalszy na str. 6

Tłum. z niemieckiego JÓZEF ŚWITALSKI

Wyznanie szpiega

Od redakcji: Niniejsza historia jest autentyczna we wszystkich szczegółach. Spisano ją na podstawie zeznań byłego szpiega Horsta Hessego, który pełnił niegdyś służbę w wywiadzie centrali szpiegowskiej, znajdującej się w Niemczech zachodnich.

MGLISTY poranek. Przez ulice wschodniego Berlina przesuwały się dwa auta kłębiąc przed sobą zwały wilgotnych mglistych obłoków.

Człowiek siedzący w samochodzie opatrzonym tabliczką magistratu Berlina zachodniego powoli opuścił boczną szybę wozu. Z rozkoszą nastawił twarz pieszczocie słabego wiatru.

Pierwszy wóz przyhamował gwałtownie. Znajdowali się w cichej, ustronnej uliczce, przed wyciągniętym wzdłuż chodnika słabo oświetlonym gmachem. Pasażer powoli wygrzebywał się z miękkiego siedzenia. Umundurowani funkcjonariusze towarzyszyli mężczyźnie w zielonym, skórzanym płaszczu. Stanęli przed kratą bramy, a wzrok ich musnął tabliczkę z napisem: Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Po chwili wahania mężczyzna nacisnął klamkę.

* * *

Wuj Gustaw umarł

Horst Hesse stanął przed lustrem, poprawił krawat, przygładził sobie włosy i ujął mocniej teczkę pod pachą.

— Przyjdziesz dzisiaj punktualnie?

Kobieta w czerwonym szlafroku prosząco patrzy na swego męża.

— Jeśli tylko nic mi nie wypadnie...

Mężczyzna zwrócił się ku drzwiom i pochylił się szybko. W szparze zabielał kawałek papieru. Telegram: „Wuj Gustaw umarł. Pogrzeb w sobotę. Rolf" — czytają razem mężczyzna i kobieta.

Wuj Gustaw? Kto to taki?

— Ach, to jeden taki mój dobry znajomy, zawsze nazywaliśmy go wujem — mówi mężczyzna od niechcenia i odwraca głowę, unikając jej wzroku.

Odciąga ją w głąb pokoju.

— Ewo, muszę ci coś wyznać. Zatajałem przed tobą pewne sprawy, nie chciałem cię denerwować niepotrzebnie.

Słowa więzną mu w gardle.

— Co się stało? — w jej głosie wibruje strach.

On machinalnie przesuwa ręką po czole.

— Muszę się uwijać. Trzeba mi zniknąć jak najprędzej, inaczej dostaną mnie w swoje ręce.

Kobieta wybucha płaczem.

— Bądź cicho. Pracuję dla pewnej instytucji w Berlinie zachodnim. Telegram jest ostrzeżeniem. Są na moim tropie. Jeśli mnie złapią, to koniec. Muszę wiać najbliższym pociągiem na tamtą stronę.

— A co będzie ze mną i dziećmi? Horst, jak mogłeś zrobić coś podobnego?!

Ona płacze teraz głośno z głową wetkniętą w oparcie fotela. Horst bierze ją za rękę jakby chciał jej dodać otuchy. Słowami usiłuje maskować niepokój.

— Bądź dzielna. Nie zostawiam was samych. Za parę tygodni ściągnę was do siebie. Tam nie zaznacie niedostatku. Chodź, pomóż mi prędko spakować rzeczy.

W kwadrans później Horst Hesse wychodzi z domu, ogląda się ostrożnie na wszystkie strony i okólną drogą udaje się na dworzec magdeburski. Po drodze przychodzi mu do głowy: trzeba przecież ostrzec Mertena! Również Kepplerowi warto by dać znać... Ale nie, ten mieszka zbyt daleko. To by zajęło zbyt wiele czasu. A więc, do Mertena!

W mieszkaniu Mertena jest obecna tylko żona.

— Wczoraj zabrali mojego męża. Od dawna wiedziałam że to się niczym dobrym nie skończy — mówi kobieta gorzko.

— Czy mówił coś o mnie?

Kobieta patrzy na niego zimno.

— Czy ja wiem? A co, miałby cierpieć za was wszystkich? On jest w pułapce, a wy dajecie nogę. Przyjaciele! Druhowie!

Czerwone oczy pani domu są pełne wyrzutu i niemal nienawiści.

Bez pożegnania wypada Hesse z pokoju. Na ulicy przywołuje taksówkę.

— Brandenburg — rzuca.

— Aż tak daleko? To będzie kosztowało majątek — ziewa taksówkarz.

— To nie ma znaczenia. Nieszczęśliwy wypadek. Za godzinę muszę być w szpitalu.

W czasie jazdy Hesse bije się z myślami. Dlaczego przyszli najpierw do Mertena? Czy on czasem nie sypie? Jeśli tak, to depczą mu już po piętach.

W Brandenburgu Hesse wysiada w jakiejś ustronnej uliczce. W pół godziny potem siedzi w pociągu udającym się do Poczdamu. Stamtąd przedostaje się kolejką podziemną do zachodniego Berlina.

Co ze mną będzie?

— Miał pan cholerne szczęście, że udało się panu dotrzeć tutaj. Nie dalej jak tydzień temu zlikwidowali w Lipsku całą grupę — tymi słowami przyjęto Hessego w kwaterze Centrali.

Kierownik grupy Vogt, wielkodusznie stawia butelkę przedniego wina na stole. Pijcie na szczęście — uśmiecha się — okazja jest nie byle jaka.

Hesse przysiada znużony i opowiada:

— Natychmiast po otrzymaniu telegramu poleciałem do Mertena. Nie zastałem go już, niestety. Wzięli go poprzedniego dnia. Więcej nic nie wiem.

— Ale my wiemy — odzywa się Vogt.

— Merten i Keppler sami są sobie winni, bo się głupio wystawiali na pokaz, fotografując koszary policyjne. Keppler zjawił się w moim mieszkaniu w nocy z alarmem i wyciągnął mnie z łóżka. Zaraz kazałem mu wysłać telegram do was. Teraz siedzi mi na karku i przymawia się o forsę...

— A co będzie ze mną — pyta Hesse.

Fakt, że kierownik grupy z takim lekceważeniem mówi o Kepplerze daje mu wiele do myślenia. Ale Vogt pociesza go. — Nie martwcie się wszystko jest przygotowane. Czeka was robota u naszego starego w Würzburgu.

Dobry koniak i perspektywa, że będzie pracował w sztabie Centrali, wszystko to nastraja Hessego, jakoś pogodniej.

— Żal mi tego Kepplera — mówi z zastanowieniem — ma w domu troje drobnych dzieci.

Vogt ma na języku szorstką odpowiedź, powstrzymuje się jednak w porę.

— Nic innego nam nie pozostaje — mówi — jak posłać go do obozu uchodźców. Nie możemy zajmować się filantropią.

Adresy... adresy...

Słowa Vogta materializują się niebawem w gorzką rzeczywistość. Już nazajutrz Hesse odlatuje do Frankfurtu w amerykańskim bombowcu. Na lotnisku wita go długi jak tyka sierżant amerykański i bez słowa pakuje do auta. Tego samego wieczoru stawiają go przed oblicze szefa, mister James Walkera, który przedstawia mu się pod nazwiskiem dr Jansena.

— Niestety, chwilowo nie możemy panu nic pomóc — oświadcza Amerykanin z żalem. Oczywiście nie zapominamy nigdy o naszych ludziach. Niewątpliwie, wkrótce znajdzie się coś dla pana.

Mister Walker klepie Hessego dobrodusznie po ramieniu, wręcza mu 50 marek i skierowanie do obozu.

— Zresztą niech się pan nie martwi, jeszcze nie wszystko stracone — dodaje szybko dostrzegłszy śmiertelną bladość, która pokryła twarz Hessego. Niedługo zostaną panu przyznane prawa uciekiniera politycznego. W tym oczywiście, pomożemy panu. Dodatkowo zarobi pan parę marek zbierając przydatne dla nas adresy od swoich ziomków z tamtej strony. Trzeba to robić bardzo zręcznie, takie adresy są nam potrzebne, wciąż bowiem szukamy kontaktów. Trzeba stale uzupełniać luki w siatce.

Dr Jansen pozdrawia

Już trzy miesiące przebywa Horst Hesse w barakach Hamburga, od trzech miesięcy nie widział się z żoną i dziećmi. Dnie upływają pusto i monotonnie. Nocami wiercąc się z irytacją po sienniku, Horst przeklina tych, co zrobili go szpiegiem i podle rzucili na pastwę losu. Po co zadawał się z nimi? Wielu uciekinierów wraca na wschód, uprzykrzywszy sobie życie w barakach. Dla niego droga ta zamknięta jest na zawsze. Nazwisko Horst Hesse „tam" notowane jest w każdej kartotece policyjnej, tam czeka go tylko więzienie.

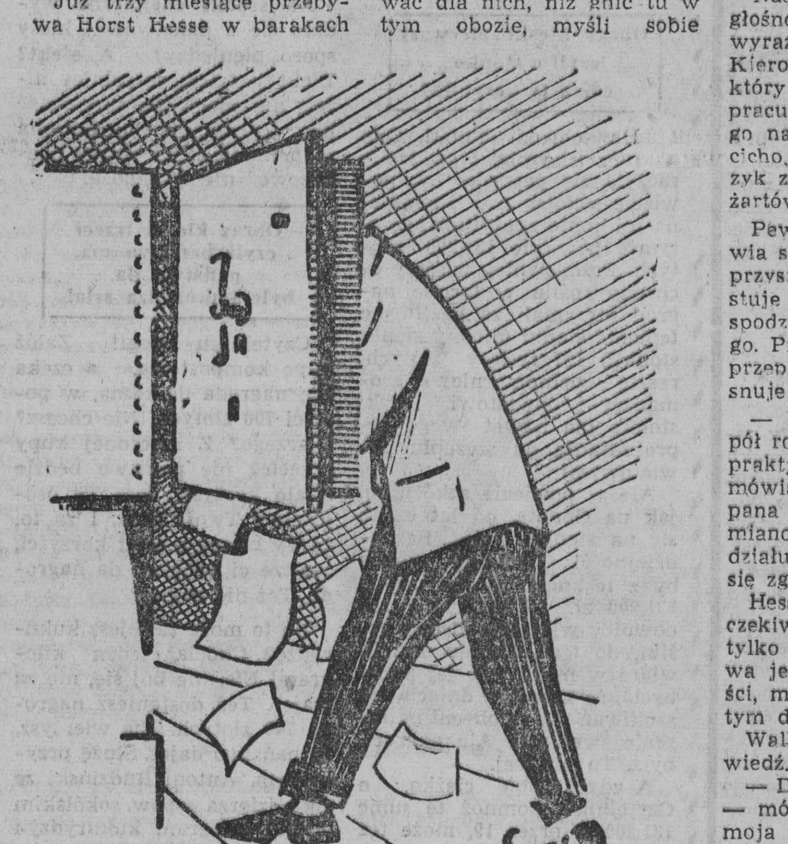

Pewnego dnia zjawia się kierownik bloku i w wielkim pośpiechu woła do Hessego: „Masz się zgłosić w kancelarii". Ów spokojnie kończy obiad, potem apatycznie udaje się do bloku, gdzie urzęduje kierownictwo. W kancelarii pozdrawia go jakiś mężczyzna, Hessowi wydaje się, że musiał już się spotkać kiedyś, ale nie zastanawia się nad tym zbytnio.

— Zbieraj pan swoje manatki, za godzinę odjeżdżamy — oświadcza mu znajomy — nieznajomy. Ja tymczasem załatwię wszystkie formalności.

Hesse wzrusza niedowierzająco ramionami.

— Nie rozumiem?

Mężczyzna patrzy na niego znacząco.

— Nie pytaj pan zbyt wiele. Resztę dowie się pan w drodze. Zapomniałem panu powiedzieć, że dr Jansen kazał pana pozdrowić.

Teraz Hesse rozumie: widać Amerykanin nie zapomniał o nim. Znowu stał się im potrzebny, ale do czego? Z pewnością wchodzi tu w grę jakaś mętna afera. Zawsze to jednak lepiej pracować dla nich, niż gnić tu w tym obozie, myśli sobie Hesse, pakując swoje ubogie mienie.

Awans

W Würzburgu przygotowano mu pokój w pensjonacie. Już po kilku dniach wczuwa się doskonale w swoją nową rolę. Przegląda setki depesz, wyszukuje adresy, sprawdza nazwiska. Chodzi o znalezienie we wschodnich Niemczech pewnej ilości osób, które zgodziłyby się na współpracę z zachodnim wywiadem.

W ten sposób Hesse staje się jednym z głównych funkcjonariuszy Centrali. Przybiera pseudonim „Berger", otrzymuje kilka niemieckich i amerykańskich dowodów osobistych, uczy się obchodzić z pistoletem maszynowym — jednym słowem uzupełnia swoje kwalifikacje agenta.

W niedługi czas potem Hesse staje się świadkiem wydarzenia, które daje mu wiele do myślenia. Pewnej nocy mister Walker miota się niby furia po całym budynku. Poprzedniego dnia urzędnicy, wychodząc po zajęciach zapomnieli włączyć instalację alarmową kas pancernych. Walker, po powrocie ze swoją przyjaciółką Lieselotte Babel zauważa, że lampki kontrolne nie palą się. W kilkanaście minut szef wypędza z łóżka swoich współpracowników, obrzuca ich gradem przekleństw i zamyka wszystkich w piwnicy za stalowymi drzwiami. Potem wściekły, sięga po pistolet maszynowy i pakuje cały magazynek w te drzwi.

...Po otwarciu drzwiczek z piwnicy wychodzą widma ludzkie chwiejąc się na nogach i spływając gęstym potem z przerażenia i grozy.

Następnego dnia, Hesse głośno, nie krępując się, daje wyraz swemu oburzeniu. Kierownik grupy, Blossfeld, który już od wielu lat tu pracuje z Walkerem odciąga go na stronę i przestrzega cicho, żeby lepiej trzymał język za zębami, bo ze starym żartów nie ma.

Pewnego dnia Walker zjawia się u Hessego w pokoju, przysiada się na biurku, częstuje papierosem. Hesse nie spodziewa się niczego dobrego. Przyjdzie chyba na nowo przeprosić się z obozem — snuje w duchu.

— Pracuje pan u nas już pół roku i zdobył pan pewną praktykę — zaczyna Walker, mówiąc otwarcie jestem z pana zadowolony. Chcę pana mianować kierownikiem oddziału. Mam nadzieję, że pan się zgodzi.

Hesse jest zaskoczony. Oczekiwał wszystkiego innego tylko nie awansu. Nie odczuwa jednak szczególnej radości, mierzi go wszystko w tym domu.

Walker czeka na odpowiedź.

— Dziękuję, panie doktorze — mówi Hesse. — Jednak moja żona i moje dzieci są wciąż po tamtej stronie. Będzie temu z pół roku jak mi pan obiecał, że otrzymam tu mieszkanie i będę mógł sprowadzić rodzinę.

Walker, który ma widać dziś swój dobry dzień, zanosi się śmiechem i klepie Hessego po ramieniu.

— Ależ mój drogi — teraz kiedy pan jest kierownikiem oddziału i dobrze zarabia, zachciało się panu akurat — myśleć o żonie. Kobiet tu przecież nie brak. Pełno ich na każdym rogu ulicy. A pańska żona, kto wie czy nie przyda się nam jeszcze

Horst Hesse kipi z oburzenia. Co za podłość — myśli — jeszcze żonę mam wciągać w to bagno, tego tylko brakowało. Niedoczekanie.

Gdyby się rzucał za bardzo...

— Przejdźmy więc do rzeczy mister Hesse — ciągnie Walker. — Inni urzędnicy, Blossfeld i Stein uśmiechają się nieznacznie. Wiedzą, że teraz Walker narzuci Hessowi udział paskudnej operacji „Jaskółka", od której obaj wykręcili się szczęśliwie. Blossfeld np. oznajmił szefowi, że ostatnio serce daje mu się we znaki, wobec czego nie wolno mu nawet wsiąść do samolotu. Stein natomiast, wyszukał sobie specjalną okazję. Dowiedział się jakoś, że pewien pastor, nazwiskiem Hein przybywając z Turyngii odwiedzi swoją rodzinę w Volkach. Stein powiedział Walkerowi, że podejmuje się odszukać tego pastora, przedstawić się jako członek organizacji „Niemcy wspomagają Niemców" i nawiązać z nim współpracę. Walker natychmiast ogromnie zapalił się do tego projektu. Pastorowi można by przecież zlecać najtrudniejsze zadania, kto by tam podejrzewał o coś pastora! Stein zauważył nieznacznie, że operację „Jaskółka" można by zlecić Hessemu. Niechby już w końcu przeszedł swój chrzest ogniowy. Walker zgodził się chętnie.

— Tak więc, musi pan natychmiast wziąć się do tego — ciągnie teraz Walker. — Pojutrze wylatuje pan do Berlina. Tam spotyka się pan z naszym współpracownikiem Bombergiem. Temu typowi nawaliły nerwy i bez powodu zwiał z posterunku. Podyktuje mu pan oświadczenie, że nie rości do nas żadnych pretensji i zobowiązuje się gębę trzymać na kłódkę. Gdyby się rzucał, powie mu pan, że będzie rozstrzelany.

Walker przerywa na chwilę, aby swoim słowom dodać większą wagę, po czym ciągnie dalej:

— Gdyby pomimo wszystko chłop rzucał się za bardzo, każe go pan po prostu spławić. A może pan chce własnoręcznie wyprawić go na tamten świat?

Hessowi krew uderza do głowy. Więc na to mu już przyszło, że mu proponują morderstwo? Lecz po chwili opanowuje go inna myśl: Z Berlina zachodniego jest tak blisko na tamtą stronę!

Zadanie dla Blossfelda

Blossfeld również otrzymuje zadanie. Wieczorem ma wyjechać samochodem nad granicę NRD i przywieźć stamtąd szpiega, który właśnie wrócił ze Wschodu. Facet ma przy sobie ważne wiadomości — zaznacza Amerykanin. Około północy zgłosi się pan w określonym miejscu do naszego człowieka, który poprowadzi pana dalej. Hasło: "Nasza droga".

W czasie, gdy Walker długo i szeroko rozwodzi się nad całą sprawą, w Hessie dojrzewa postanowienie.

Po konferencji Hesse zaprasza Blossfelda na jednego. Blossfeld jest zaskoczony, dotąd nie znał Hessego z tej strony, Hesse uchodził raczej za nietowarzyskiego typa i wroga alkoholu.

Hesse mówi, iż przykro mu, że wszyscy uważają go za niezgułę. Dzisiaj chce dowieść, że w gruncie rzeczy wcale nie jest gorszy od innych.

W godzinę potem Hesse stawia w swoim mieszkaniu już drugą butelkę na stół, Blossfeld nie widzi, że jego gospodarz do swojej szklanki nalewa... wodę. Blossfeld jest wpółprzytomny, kiedy Hesse oświadcza, że zejdzie na dół po następną butelkę. Niezdolny do jakiejkolwiek reakcji, Blossfeld kiwa się bezmyślnie na krześle.

Teraz Hesse stawia wszystko na jedną kartę. Z całej siły trzęsie ramionami Blossfelda, a gdy ten nie reaguje, delikatnie wyciąga mu kluczyk od samochodu z kieszeni.

Kilka minut później przed domem warczy samochód. Hesse siedzi przy kierownicy i naciska pedał od gazu.

* * *

Tego wieczoru oficer służbowy komendy policji w Würzburgu otrzymuje meldunek tej treści: w barze „Niebieska grota" jakiś cywil rozpłatał butelką głowę amerykańskiemu oficerowi. Winowajca natychmiast opuścił lokal i uciekł samochodem w nieznanym kierunku.

Oficer czyta meldunek i uśmiecha się. Na pewno ten cywil był Amerykaninem, oni załatwiają między sobą swoje porachunki, a potem będą chcieli wplątać w to jakiegoś Bogu ducha winnego Niemca. Ale tym razem nie damy się. Puścimy w ruch nasz własny aparat.

Za naciśnięciem guzika zjawia się podoficer służbowy. „Niech pan ogłosi alarm w naszym rejonie — mówi oficer. Pełna mobilizacja wszystkich patroli pościgowych!"

* * *

Natarczywie budzą ciemność reflektory pędzącego samochodu. Jazda nie jest łatwa, ulewny deszcz bije o szybę samochodu, koła zarzucają w gwałtownych skrętach na śliskiej szosie.

Horst Hesse nachyla się nad kierownicą i uważnie wpatruje się w ciemność. Byłby wygrał sporo czasu gdyby z Würzburga ruszył prosto na północ w stronę Schweinfurth. Trasa ta jest jednak zbyt niebezpieczna. Jeśli odkryli już jego ucieczkę to przede wszystkim tam go szukają. Jednak Walker zjawi się w biurze dopiero jutro w samo południe — uspokaja Hesse sam siebie. Postanowienie zerwania z dotychczasowym życiem jest nieodwołalne. Dojrzało ono w nim dostatecznie w chwili gdy mu zaproponowano morderstwo!

Policja

Na trasie jest coraz więcej zakrętów. Hesse musi zmniejszyć szybkość. Z tyłu błyskają światła, niebawem cały wóz tonie w olśniewającym blasku.

— Ścigają mnie!—Wstrząsa się Hesse. Naciska gaz aż do końca, wskazówka szybkościomierza skacze do 80, zbliża się do 100 i oscyluje wreszcie wokół cyfry 110. To szaleństwo — mówi sobie Hesse nie przestając naciskać gazu. Najmniejszy kamyk na wilgotnej szosie może spowodować katastrofę. A przecież i tak nie ujdę.

Wyczerpany Hesse chce spróbować jeszcze innej szansy. Nagle wyłącza motor i zatrzymuje się powoli. Zanim jednak zdążył otworzyć drzwiczki wozu dwaj policjanci na motocyklach śmigają w pędzie obok. Hesse oddycha z ulgą, przedwcześnie jednak, motory zawracają, a ich światło znowu go oślepia. — Pańskie dokumenty — brzmi chrapliwy głos. — Hesse wyciąga spokojnie portfel i podaje policjantowi swój dokument specjalny, dowód wydany przez dowództwo USA w Europie. Taki dowód posiadają wszyscy agenci Centrali.

„Okaziciel niniejszego zatrudniony jest przy dowództwie sił zbrojnych USA w Europie... wszystkie sprzymierzone siły zbrojne i jednostki służbowe proszone są o udzielenie wszelkiej pomocy przy wykonywaniu zadań... wszystkie czynności okaziciela należy traktować ściśle poufnie nie żądając od niego żadnych wyjaśnień bez porozumienia się z dowództwem niżej podpisanej jednostki służbowej...". Sierżant policji czyta to wszystko, staje natychmiast na baczność i melduje:

Podoficer Mölders z patrolem na służbie. Poszukujemy osoby, która dzisiaj w Würzburgu w lokalu publicznym ubliżyła oficerowi armii amerykańskiej. Proszę nam wybaczyć, mister Berger, ale wykonywaliśmy tylko swój obowiązek!

— O'key — przytakuje Hesse jowialnie i dodaje — życzę sukcesu.

Noc połyka motocyklistów, a Hesse drżącymi rękami ociera pot z czoła.

Gdzie jest Hesse?

Około czwartej nad ranem wychodzi Blossfeld z mieszkania Hessego. Z trudnością przypomina sobie wydarzenia ubiegłej nocy. Gdzież mógł się podziać Hesse — myśli tępo.

Na ulicy Blossfeld na próżno wypatruje swego samochodu. Klnąc kuleje po ulicy. Nagle wpada niemal w ramiona Walkera, który wyszedł zaczerpnąć nieco świeżego powietrza.

— Do wszystkich diabłów, co pan tu robi — wrzeszczy

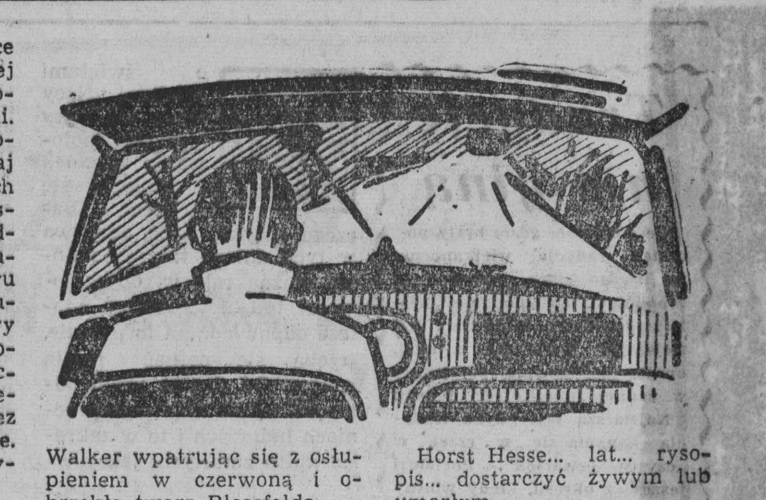

Walker wpatrując się z osłupieniem w czerwoną i obrzękłą twarz Blossfelda.

— Ja...

Teraz grzmi Walker na całą ulicę.

— Do stu piorunów! Dlaczego pan jeszcze nie wyjechał? Czego pan tu szuka? Każę pana zamknąć!

Blossfeld kuli się ze strachu i opowiada o nocnej pijatyce. Jeśli Hesse nie spił się tak jak ja, to już powinien był wyjechać — mówi.

Amerykanin milknie nagle.

— Mój wóz gdzieś zniknął — wyznaje Blossfeld cicho.

Walker traci cierpliwość, łapie swego podwładnego za kołnierz i wrzuca go do swego samochodu. W karkołomnym tempie pędzi Amerykanin do mieszkania Hessego. Mieszkanie jest puste. Walker stawia Blossfelda na posterunku przed domem i nakazuje mu:

— Tutaj będzie pan sterczał dopóki on nie wróci. Potem przyprowadzi go pan do mnie.

Kto tu był w nocy?

Mister Walker kipi wewnętrznie. Siedząc w swoim pokoju usiłuje on rozwiązać zagadkę: dlaczego Hesse wszczął nagle pijatykę z Blossfeldem, odciągając go od wypełnienia nałożonego nań zadania. Na razie Walker nie znajduje odpowiedzi na to pytanie.

Walker podchodzi do biurka, wyciąga koniak, nalewa sobie szklaneczkę. Amerykanin przychodzi całkowicie do siebie i nagle uderza go coś, czego nie zauważył wcześniej: Kąt w którym stały obie pancerne kasy jest pusty. Rany Boskie! Wykazy, nazwiska i adresy wszystkich agentów, rezultat dwuletniej mrówczej pracy! Walker chwieje się na nogach. Dwoma susami Walker zeskakuje ze schodów i jak burza wpada na Luizę Thomschke, sekretarkę Hessego. Luiza właśnie pudruje sobie nosek.

— Kto tu był w nocy w tym domu!! — ryczy Walker nad pobladłą sekretarką.

— Pan Hesse około północy — bełkoce Luiza przerażona.

W ułamku sekundy Walker domyślił się wszystkiego. Hesse zwiał! Walker wraca do telefonu, po chwili rozkazy mkną po wszystkich drutach, brzęczą bączki aparatów łączności, terkocą dalekopisy.

Horst Hesse... lat... rysopis... dostarczyć żywym lub umarłym...

Hasło „nasza droga"

Hesse wciąż jedzie gładką, asfaltowaną szosą. Deszcz przestał padać, a wiatr osuszył nawierzchnię. Nagle wóz chwieje się, osuwa w bok, jakby pociągnięty mocarną garścią.

Przekleństwo, dętka, tylko tego brakowało — warczy Hesse.

W kilka minut kołą zapasowe zostało założone. Wycierając ręce z oliwy Hesse rozmyśla. Ma dwie pancerne kasy na wozie. To mogłoby podpaść przy powtórnej kontroli. Hesse decyduje się szybko. Znanym sobie sposobem otwiera jedną z kas, wyciąga plik dokumentów i wsuwa je za oparcie siedzenia. Hesse nie zna szyfru otwierającego drugą kasę, a na eksperymentowanie nie ma czasu. Hesse zakrywa kasę swoim płaszczem. Pierwsza, już opróżniona leci do rowu.

Niebawem Hesse dojeżdża do Neustadt, miejscowości położonej tuż nad granicą, która dzieli Niemcy. Tam zastaje go świt. Umówiony agent czeka już na niego. Agent jest zziębnięty i zaspany. Szorstkim głosem pyta o hasło.

— Nasza droga — mówi Hesse.

— Punkt spotkania znajduje się o 500 m stąd — mówi agent.

Pełnym gazem jedzie Hesse przez las. Agent odprowadza go zdumionym wzrokiem. Wóz wypada z lasu i zatrzymuje się raptownie. Dalej ciągnie się spłachetek ornego pola.

Po chwili Hesse melduje się straży granicznej NRD.

* * *

W ten mglisty poranek Hesse wszedł w towarzystwie umundurowanych funkcjonariuszy do gmachu ministerstwa i udał się do pokoju, gdzie młody porucznik przyjął go bez słowa. Przez dwie godziny Hesse opowiadał swoje dzieje.

Kiedy wychodził pochmurne niebo wydało mu się pełne słońca.

KONIEC

NIE SAMYM CHLEBEM

● Ciąg dalszy ze str. 5

Szedł teraz do prokuratury obmyślając pytania, jakie należało zadać Łopatkinowi.

Dymitr Aleksiejewicz siedział w na pół ciemnym, pustym korytarzu czując w całym ciele drażniącą nerwy słabość, wycierając czasem suchy podbródek i policzki, jakby pozostały na nich jeszcze łzy Nadi. Rozstanie z nią było bardzo ciężkie.

Rozległy się kroki. W końcu korytarza zjawił się młody wojskowy o bladej twarzy i podkręconych wąsach. Uważnie popatrzył na Dymitra Aleksiejewicza i dopóki szedł korytarzem, nie spuścił zeń ciemnych, badawczych oczu.

— Łopatkin? — zapytał grzecznie, otwierając kluczem drzwi pokoju numer siedem, naprzeciwko którego siedział Dymitr Aleksiejewicz. — Nie, nie, siedźcie, wezwę was — dodał widząc, że Łopatkin wstał.

Drzwi były zamknięte około dwudziestu minut, później sędzia śledczy wyjrzał i tak samo uprzejmie poprosił Dymitra Aleksiejewicza. Sam usiadł za stołem i białobłękitnymi jak u popa palcami zaczął wertować obejmującą blisko czterysta stronic sprawę. „Moja sprawa! O czym to?" — pomyślał Dymitr Aleksiejewicz ze zmieszaniem. Nie wiedział, że Abrosimow specjalnie dla wywołania efektu wyłożył na stół starą i zagmatwaną sprawę o rozkradanie paszy — kruczek wymyślony przez sędziów śledczych na pewno już dwieście lat temu.

— No, dobrze. Pozwólcie, że się zapoznamy — powiedział nagle sędzia śledczy odsuwając teczkę i kładąc przed sobą druczek z napisem: „Protokół przesłuchania". Powoli wpisał do protokołu nazwisko i imię ojca, wiek Dymitra Aleksiejewicza i pewne szczegóły z życiorysu. Przestrzegł o odpowiedzialności za złożenie fałszywych zeznań, kazał podpisać się, po czym napisał w protokole. „O treści sprawy wiem, co następuje" — i odłożył pióro.

— Opowiedzcie mi kolejno wszystko, co się tyczy waszego wynalazku.

— Palić można? — zapytał Dymitr Aleksiejewicz i nie czekając na pozwolenie z trzaskiem zapalił zapałkę i głęboko zaciągnął się dymem. Zaciągnąwszy się kilka razy w milczeniu westchnął parę razy przystosowując się do swej nowej roli człowieka, przeciwko któremu prowadzi się śledztwo, zaczął obszerne opowiadanie od momentu, jak to z wycieczką uczniów przyszedł do odlewni kombinatu w Muzdze. O wszystkim tym opowiadał on kiedyś Nadieżdzie Siergiejewnie, o starych metodach odlewu rur, o taśmie, o staruszku Iwanie Zotyczu.

Sędzia śledczy słuchał go przez czterdzieści minut. W tym czasie narysował na kartce papieru kobiecą głowę, później dorysował jej wąsy, okulary i kapelusz. Następnie przekreśliwszy swój rysunek podniósł na Dymitra Aleksiejewicza uważne spojrzenie.

— Dobrze. Zrozumiałem was. Teraz tak samo szczegółowo rozpocznijcie od momentu, gdy dano wam tajne zlecenie... Kapitan Abrosimow w ciągu kilku lat pracy śledczej miał już swoją specjalną metodę przesłuchiwania. Prowadził on przesłuchanie ostrożnie, bez nacisku, tak jak zagania się gołębie do gołębnika. Dymitr Aleksiejewicz kolejno z wszystkimi szczegółami opowiadał mu o znajomości z nowymi zleceniodawcami, zaczynając od chwili, kiedy przyjechała po niego popielato-szara „Pobieda". Następnie przeszedł do omówienia pracy w grupie projektowej. Widząc, że nie wymienia on nazwiska Nadieżdy Siergiejewny, Abrosimow pomyślał: „Ten numer nie przejdzie!" — I łagodnie mu przerywając poprosił go o wyliczenie wszystkich pracowników grupy. Dymitr Aleksiejewicz wymienił wszystkich i znowu nic nie powiedział o Nadieżdzie Siergiejewnie.

— Zapomnieliście o jeszcze jednej pracownicy — Drozdowej — spokojnie przypomniał mu kapitan.

— Ona nie jest na etacie — zaoponował Dymitr Aleksiejewicz. Nastąpiła przerwa. Sędzia śledczy skrzypiąc piórem pisał. Potem popatrzył w okno, zapalił i poprzez dym, jakby z daleka, spojrzał na Dymitra Aleksiejewicza.

— Mówicie, że nie jest na etacie? — jak gdyby zbudził się. A co ona ma z wami wspólnego? Dlaczego przychodzi do was? Ona ma dostęp do waszych prac.

— To współautor mego wynalazku.

— Ach, tak! Ona, co — jest specjalistką w sprawach odlewu rur?

— Nie, jest nauczycielką geografii... Znamy się dawno, stopniowo wchodziła w nurt zagadnienia. Obecnie zna się na wielu sprawach. Podsunęła mi myśl odlewu metodą centrobieżną dwuwarstwowych rur.

— Nie wiecie, czy jest zamężna?

— Tak. Była żoną kierownika zarządu technicznego, Drozdowa. Nie wiem, jak tam jest między nimi obecnie. Mam wrażenie, że się rozeszli.

— Na jakiej płaszczyźnie pozostaje wasza znajomość?

— Wydaje mi się, że ona w stosunku do mnie nie jest obojętna.

— A jaki jest wasz stosunek do niej?

— Moje uczucia dla niej są skomplikowane. Czasem wydaje mi się, że i ja... Na przykład dzisiaj, kiedy żegnaliśmy się...

— Więc... — Abrosimow otoczył się niebieską chmurą dymu i opierając podbródek na ręce, w której trzymał papierosa, zapytał, jakby między innymi — między wami nie było zbliżenia płciowego? Wybaczcie, w naszej pracy wypada czasem wtrącać się...

Dymitr Aleksiejewicz zaciągnął się papierosem, pomilczał i sucho odrzekł:

— Nie.

Abrosimow przechyliwszy na bok głowę zaskrzypiał piórem.

„Czego on chce?" — pomyślał Dymitr Aleksiejewicz.

W tym momencie otwarły się drzwi i do gabinetu trzymając rękę w kieszeni wszedł poważnie starszy, dobroduszny major o żółtej wodnistej twarzy — zwierzchnik Abrosimowa. Lubił on osobiście brać udział w przesłuchaniu i zawsze mieszał szyki kapitanowi — straszył jego gołębie. Tak i teraz podszedł on do Abrosimowa i spoza jego ramienia zaczął czytać protokół przesłuchania.

— Gmatwasz Łopatkin, gmatwasz — powiedział wychodząc zza stołu.

Abrosimow zbladł i poruszył nozdrzami. Dymitr Aleksiejewicz najeżył się, popatrzył na majora z chłodną ciekawością i nic nie odpowiedział.

— Tak — powiedział major i przeszedł się po gabinecie. — Nie wolno, Łopatkin, rozgłaszać tajemnicy państwowej. Wróg tylko czeka, żeby tacy oto... którzy swoje osobiste interesy stawiają ponad interesy państwa...

„A więc tak!" — pomyślał Dymitr Aleksiejewicz.

— Przecież ona jest współautorem! — krzyknął.

— Przestań, Łopatkin, udawać naiwnego — powiedział major. Na pewno każdego dnia macałeś ja Porysujesz godzinkę, drugą i pomacasz! Prędzej, Abrosimow, nie ma co się z nimi cackać. Bo oni ci tu nagadają...

Gdy wyszedł, Abrosimow przez pewien czas milczał, jakby odzyskiwał przytomność. Następnie popatrzył na Dymitra Aleksiejewicza.

— Byliście uprzedzeni o tym, że wasza praca stanowi tajemnicę?

— Byłem. Lecz uważam, że autorzy ze względu na swe stanowisko nie mogą nie znać tego, nad czym pracują.

— Znowu autorzy. To znaczy, że wy obstajecie przy tym, że Drozdowa jest współautorem?

— Oczywiście! — potwierdził Dymitr Aleksiejewicz.

— I że między wami nie było fizycznego zbliżenia?

— Nie, nie było — skłamał Dymitr Aleksiejewicz.

Jeśli po raz pierwszy ukrył prawdę, żeby obronić Nadieżdę Siergiejewną, to obecnie już bronił siebie. Powiedzieć „tak" — znaczy trzeba do tego krótkiego dźwięku dołączyć jeszcze trzygodzinną analizę naszych stosunków — pomyślał. — A kapitanowi potrzebny jest tylko krótki dźwięk — „tak", „nie". Więc lepiej niech będzie „nie".

Tymczasem kapitan zakończył protokół i kładąc go przed sobą wyjął nowego papierosa, zaczął głośno czytać. Wszystko było zapisane bardzo dokładnie i Dymitr Aleksiejewicz podpisał protokół u dołu każdej stronicy.

— Czy mogę odejść? — zapytał.

— Poczekajcie chwilę na korytarzu — powiedział sędzia śledczy.

Wyszedł w ślad za Dymitrem Aleksiejewiczem, zamknął gabinet i stukając butami odszedł w dalszy koniec korytarza. Po pół godziny wrócił trzymając w ręce biały papierek.

— Wejdźcie — powiedział otwierając gabinet.

Kiedy Dymitr Aleksiejewicz usiadł na swym miejscu przy stole, sędzia śledczy stojąc powiedział mu:

— Aresztujemy was. Oto nakaz, przeczytajcie!

Dymitr Aleksiejewicz wziął nakaz i zaczął czytać: „Biorąc pod uwagę, że podejrzany Łopatkin D. A. będąc na wolności może ukryć się przed sądem lub przeszkodzić w ujawnieniu prawdy..."

— Zrozumieliście treść nakazu? — powiedział sędzia śledczy — podpiszcie.

Dymitr Aleksiejewicz posłusznie podpisał się. Sędzia śledczy uważnie przypatrywał się mu.

— Nie tu, lecz tutaj, widzicie — linia...

I Dymitr Aleksiejewicz posłusznie podpisał się jeszcze raz. Od razu stał się cichy, trochę się zgarbił, trochę pobladł, lecz nie przestraszyło go więzienie. Nie. Jakby wszedł na górę i patrzał poprzez mury na otwierające się nagle nowe dale. Wiła się tam biegnąc ku nowym horyzontom wciąż ta sama droga, i migały na niej nowe, dalekie słupy...

Minęło półtora roku... Cios zadany Łopatkinowi okazał się tym ostatecznym wysiłkiem jego przeciwników, którego się obawiał i oczekiwał.

Wynalazca znikł z horyzontu.

Po rozprawie przez kilka dni na wydziałach Hiprolitu słyszało się jeszcze dyskusje o sprawie Łopatkina. Różnorodność zdań była ogromna. Jedni mówili, że to z talentem ukartowana, lecz w porę przecięta awantura. Niektórzy widzieli w historii Łopatkina zwykłe podkopywanie autorytetu Wasyla Zacharowicza Awdijewa. Większość konstruktorów milczała, lecz milczenie też można położyć na szalę.

Po miesiącu o sprawie Łopatkina zapomniano całkowicie. Potem w gazetach ukazały się artykuły Szutikowa i Drozdowa o nowym zwycięstwie techniki krajowej — maszynie do odlewu rur metodą centrobieżną. Autorzy obu artykułów pisali, że rozpoczęto seryjną produkcję maszyn i wkrótce będą w nie zaopatrzone dwa nowe zakłady.

W końcu Leonid Iwanowicz doczekał się tego zaszczytu — podpisał artykuł, który napisał dla niego sam Niewrajew. Lecz — dziwna rzecz: zostawszy autorem artykułu zajmującego dolną część stronicy w gazecie nie uwolnił się od pewnego uczucia wywołującego na jego twarzy ledwie dostrzegalny pogardliwy uśmieszek. Chodziło o to, że nazwisko wiceministra P. I. Szutikowa zaczęło coraz częściej pojawiać się w długim spisie osób biorących udział w tym czy owym uroczystym przyjęciu. Wprawdzie nazwisko Szutikowa figurowało w sprawozdaniach jako jedno z ostatnich, po nim następowały już nazwiska pisarzy i dziennikarzy, niemniej jednak... i Leonid Iwanowicz ledwie dostrzegalnie uśmiechał się pełen rozczarowania.

A czas płynął. W połowie pięćdziesiątego roku w gazetach ukazała się krótka notatka, że P. I. Szutikow z grupą inżynierów jedzie za granicę w celu zapoznania się z przemysłem pewnych krajów i wymiany doświadczeń. Za granicą przebywał przeszło miesiąc, potem powrócił i w ciągu dwóch tygodni cały wydział instytutu Hiprolitu i kilku specjalistów wezwanych z Leningradu i Uralu pisali dla niego sprawozdanie o jego wrażeniach i poglądach dotyczących zagranicznych maszyn.

Leonid Iwanowicz patrzył na to wszystko spokojnie, tylko, być może, trochę bardziej czujnie niż zwykle. Lekki uśmieszek krył się w jego oczach. Ot, jeśliby jemu powierzyli wyjazd za granicę i przyjrzenie się tamtejszej technice!... Posadziwszy tylu ludzi nad sprawozdaniem on przynajmniej ułożyłby dla nich tezy. Wykazałby swój stosunek do tego, co widział, pod-

● Ciąg dalszy na str. 8

Tradycje nie giną

Nie wiadomo, gdzie brały początek tradycje wielkanocne. Są bardzo stare, przechodziły z pokolenia na pokolenie i wiele z nich dotrwało do dnia dzisiejszego. Wiele też z nich, oprócz pisanek, nie spotyka się w żadnej innej części Polski.

Najstarszą jest chyba tradycja kąpania się w rzece w „czysty czwartek". Pochodzi jeszcze z okresu, kiedy wiosny były cieplejsze niż teraz i kiedy obowiązywał inny kalendarz. W ostatni więc czwartek przedwielkanocny, zwany „czystym" szli wszyscy i starzy, i młodzi przed wschodem słońca kąpać się do pobliskiej rzeki. Kąpiel taka miała zapewnić zdrowie, czystość cery i zabezpieczyć przed wszelkimi chorobami. Tradycja ta jest zachowana jeszcze do dzisiaj w niektórych wsiach.

Oprócz malowania jaj istnieje na Białostocczyźnie inny zwyczaj również bardzo stary i spotykany tylko u nas. Jest to tłuczenie pisanek w święta wielkanocne. Wygląda to tak, że wybiera się najmocniejszą pisankę (poznaje się po dźwięku stukając o zęby) i stuka się w inną pisankę, którą trzyma partner. Pisanka stłuczona przegrywa i przechodzi do rąk zwycięzcy.

Przed wojną często spotykało się i to nie tylko na wsiach ale również na przedmieściach Białegostoku grupki młodzianów śpiewających o świcie pierwszego dnia świąt pod oknami młodych dziewcząt. Piosenka zaczynała się od dziwnych słów „hej łołem cienka lenka konopienka" — dalsze słowa brzmiały tak:

A ty Maryś bądź wesoła,
Weź kluczyki skocz do stoła,
A od stoła do szafeczki,
Wynieś chleba, gorzałeczki,
łołem.

Imię dziewczyny było zmieniane zależnie od tego, pod czyim oknem śpiewano. No i wynosiła zaspana dziewczyna śpiewającym kolegom gorzałeczkę, szynkę, chleb. Inaczej nie odeszli. Potem w czasie okupacji nikt już nie śpiewał o świcie i zwyczaj ten z biegiem czasu zaniknął.

Dotrwała natomiast do dziś tradycja siania żytka w kolorowych skrzyneczkach czy doniczkach.

Dyngus tak bardzo popularny na zachodzie Polski jest u nas rzadziej spotykany. Tylko w nielicznych wsiach w drugi dzień świąt oblewa się wodą. W Białymstoku taka przymusowa kąpiel należy do rzadkości. Ale to i lepiej.

Bardzo popularnym i rozpowszechnionym na całej Białostocczyźnie zwyczajem jest chodzenie „po wołoczebno". Starzy i młodzi pukają w święta do drzwi kuzynów, sąsiadów, znajomych, życzą: „wszystkiego najlepszego, żebyśmy za rok doczekali" i otrzymują pisanki. (as)

Z PRZESZŁOŚCI pisanek

Ze świętami Wielkiej Nocy łączy się stary zwyczaj malowania pisanek i dzielenia się jajkiem. Dlaczego akurat jajko odgrywa w tych dniach tak stosunkowo ważną rolę w obyczajowości ludzkiej? Ażeby znaleźć odpowiedź na to pytanie, trzeba się cofnąć myślą wstecz. Od dawna jajko odgrywało dużą rolę w wierzeniach ludowych i to w zakresie kultu zmarłych, jak również i w obrzędach związanych z nastaniem wiosny. Jajko bowiem w wierzeniach ludowych stanowi symbol ukrywającego się w nim nowego życia i jest wyrazem uczuć ludzkich w związku ze zbliżającą się wiosną i odradzającą całą naturą.

Obecnie wierzenia te w formie szczątkowej polegającej na zwyczaju malowania jaj i dzielenia się jajkiem wkomponowane są w zwyczajowość chrześcijańską. Posiadają one jednak starszą metrykę od chrześcijaństwa w ogóle; świadczą o przetrwaniu na naszych ziemiach tradycji wierzeń pogańskich sprzed około tysiąca lat.

Badania archeologiczne wykazały, że zwyczaj wkładania zmarłemu do grobu jajek lub rzeczy naśladujących je, znany był poza naszymi ziemiami także w starożytnej Grecji i Rzymie, a nawet we wcześniejszej od nich Asyrii, gdzie w jednym z grobów sprzed 5 tys. lat znaleziono jaja strusie z wyrytymi na ich powierzchni wzorami. Wkładanie jaj do grobu zarówno dziecięcego, jak i osób dorosłych mogło mieć na celu zapewnienie zmarłemu spokoju przed złymi mocami lub również mogły być uosobieniem zmartwychwstania. Pisanki znalezione we wczesnośredniowiecznych osadach jak i grobach w Polsce, to w przeważającej liczbie importy ruskie X wieku n.e.

Miejscem wyrobu tych pięknych pisanek był Kijów — ośrodek państwa ruskiego promieniujący swą wysoką kulturą na sąsiednie ziemie. Właśnie w Kijowie znaleziono specjalny tygielek, służący do równoczesnego wylewania polewy w dwu kolorach. Na pisankę pokrytą już polewą koloru tła i wypaloną wylewano z tego tygielka, który był podzielony na dwie komory, smugi roztopionego szkliwa dwu kolorów. Położone w ten sposób równolegle obok siebie smugi, garncarz, przed ich zastygnięciem przerywał rylcem kreśląc linie prostopadłe do nich w górę i w dół. W wyniku tego smugi zakrzywiały się w miejscach przerywania rylcem w kierunku jego ruchu, dając charakterystyczne klamry. Umieszczone jedna pod drugą tworzyły motyw „drzewa życia" — symbol długowieczności, corocznego odradzania się.

Pisanki te świadczą o bardzo wysokim poziomie emalierstwa ruskiego. Majstrowie nie tylko musieli znać technikę emaliowania, ale i sposoby uzyskiwania emalii, których było wiele. Jednak wszystkie one przedstawiają warianty związku ołowiano-potasowego z rozmaitymi domieszkami. Pisanki ruskie jak i inne wyroby emalierskie rozprzestrzeniły się nie tylko na ziemiach Słowiańszczyzny, ale dotarły również do Skandynawii (Lilla Ringome, Sigtuna). W Polsce zostały znalezione na około piętnastu stanowiskach, w tym jedną znaleziono w grobie w okolicach Białegostoku.

Jak więc widać, pisanki były wyrazem wierzeń pogańskich i tak mocno związane z tradycją, kulturą, że nie zanikły po przyjęciu chrześcijaństwa, lecz zostały przyjęte przez Kościół z pewnymi tylko zmianami, jak wiele innych zwyczajów, i przetrwały do naszych czasów.

Świadczą o tym polskie pisanki ludowe, których wytwórczość niestety z biegiem lat coraz bardziej zanika. Pisanki, inaczej zwane kraszankami wykonywały głównie dziewczęta. Bardzo rzadko zdarzało się, by malowaniem ich zajmowali się mężczyźni. W niektórych wsiach były nawet pisankarki - specjalistki, które malowały jaja na zamówienie, wzamian za pewną opłatę pobieraną w naturze np. za pół kopy jaj, za parę kur.

Na ogół wzory na pisankach nawiązują do kształtu jaja. Podkreślają jego geometryczny kształt, przyjmując za podstawę oś pionową lub poziomą jaja w zależności od pozycji, w jakiej później ma się znajdować gotowa pisanka. Najczęściej stosowane są równocześnie obydwa rodzaje podziałów tak, że powierzchnia jajka podzielona pionowo na ćwiartki zostaje jeszcze raz przecięta pasem poprzecznym, biegnącym wokół największego wybrzuszenia.

Na skrzyżowaniach poziomych i pionowych linii wykonywane są dodatkowo wzory, wzbogacające układ ornamentalny w postaci „gwiazdek", „drabinek", lub „jodełek". Spotyka się również układy dowolne, w których często manifestuje się zamiłowanie do form obrotowych.

Na Podlasiu dominują raczej proste formy „wiatraczków", „jodełek", „grabek", a także różne odmiany „gwiazdek" i pochodne motywy wirującej rozety. Do bardzo rzadkich należy ornamentyka roślinna i figuralna. Jednak te proste a piękne formy zdobnicze coraz częściej są zastępowane wzorami zaczerpniętymi z pocztówek, ilustracji książkowych i tym samym, tracą swą wartość artystyczną i odrębność regionalną.

Mgr DANUTA JASKANIS
Muzeum Państwowe w Białymstoku

Czy kometa Arenda-Rollanda „stuknie" w Ziemię?

(Wywiad „Gazety Białostockiej" z poznańskim astronomem docentem UP, doktorem Koebcke)

Przed paru tygodniami Czytelników gazet w całej Polsce zelektryzowała wiadomość o zbliżającej się do Ziemi wielkiej komecie. Co bojaźliwsi zaczęli nawet przemyśliwać o... sporządzeniu testamentu w przewidywaniu jakiejś katastrofy kosmicznej, jeżeli już nie końca świata.

Zainterpelowani w tej sprawie naukowcy rozwiali te obawy, zapoznając (przy okazji przeprowadzanych z nimi wywiadów) szerokie rzesze przerażonych śmiertelników z szeregiem zjawisk, interesujących dotąd jedynie wąskie grono astronomów.

Dowiedzieliśmy się więc, że wspomniana kometa nosi nazwę komety Arenda-Rollanda, a nazwano ją tak od nazwisk dwóch astronomów, którzy pierwsi ją odkryli w ub. roku poprzez lunety Królewskiego Obserwatorium Astronomicznego w Ucole pod Brukselą. Kometa ta zbliży się do Ziemi jedynie na odległość 80 milionów kilometrów (nie bliżej), a nastąpi to w dniu 21 kwietnia bieżącego roku

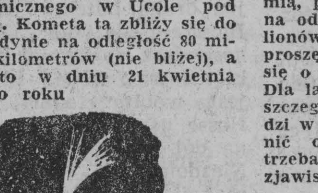

Żeby tych ludzi uspokoić, postanowiliśmy przeprowadzić krótki wywiad z astronomami poznańskimi, którzy bez przerwy mają tę kometę „na oku".

Ponieważ astronomowie „urzędują" jak wiadomo w nocy, połączenie telefoniczne (z Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Poznańskiego im. A. Mickiewicza) — udało nam się uzyskać dopiero o godzinie 1 w nocy. Do telefonu podszedł (b. niechętnie, gdyż przeszkodziliśmy mu w ciekawych obserwacjach nieba) docent dr Koebcke i...

— Panie profesorze, nas interesuje ta kometa Arenda-Rollanda. Słyszeliśmy, że prowadzicie dokładne badania tego rzadkiego zjawiska. Na czym one polegają i czemu służą?

— Nasze badania dotyczą jej zachowania się. Ustalamy możliwie jak najczęściej jej obecne położenie, śledzimy ruch komety na niebie. Celem naszych badań jest dokładne ustalenie całej „trasy" komety, oczywiście tylko tej trasy, która jest dostępna dla naszych obserwacji. Dla nas taka kometa jest między innymi doskonałą okazją do skonfrontowania teorii z praktyką.

— Jak już czytaliśmy w prasie, kometa ta będzie widoczna gołym okiem dopiero w drugiej połowie kwietnia. Czy przy pomocy przyrządów Waszego Obserwatorium Astronomicznego jest ona widoczna już teraz?

— Kometa ta odkryta została w listopadzie ubiegłego roku. Wówczas dostrzegli ją właśnie Arend i Rolland. Myśmy ją zaobserwowali w styczniu, na podstawie ich informacji. Wówczas była doskonale widoczna. Obecnie jednak widoczność jest znacznie gorsza, prawie żadna, ponieważ kometa zbliża się do Słońca i występuje na tle nieba dziennego, a więc jej obraz jest bardzo zamglony.

— W jakich okolicach Polski kometa będzie widoczna w kwietniu najlepiej?

— Jej odległość od Ziemi będzie tak znaczna, że kometa będzie widoczna jednakowo w całej Polsce.

— Czy oglądanie jej gołym okiem nie grozi żadnymi komplikacjami dla wzroku?

— Można ją śmiało oglądać bez ochrony oczu żadnymi szkiełkami czy okularami. Absolutnie nie grozi to komplikacjom dla wzroku.

— Czy w związku z „przelotem" komety nastąpią jakieś zaburzenia atmosferyczne, lub jakiekolwiek inne zjawiska pochodne?

— Na pewno nie. Nie grozi nam też zetknięcie się komety z Ziemią, ponieważ nie zbliży się ona na odległość mniejszą niż 80 milionów kilometrów. Ja uważam proszę pana, że w ogóle za dużo się o tej komecie mówi i pisze. Dla laika nie będzie ona niczym szczególnym. Sądzę, że wielu ludzi w ogóle jej nie potrafi odróżnić od zwykłej gwiazdy. Nie trzeba spodziewać się po tym zjawisku żadnej rewelacji...

— Jeszcze chwilkę cierpliwości, panie profesorze. Ostatnie pytanie: jakie inne ciekawe obserwacje prowadzicie panowie obecnie?

— Ostatnio wiele czasu zajmują nam przygotowania do Roku Geofizycznego. To pasjonuje zresztą obecnie uczonych całego świata. Przede wszystkim przygotowujemy wszystkie nasze aparaty i urządzenia, aby podczas Roku Geofizycznego można było bez przeszkód prowadzić szczegółowe badania.

— Czuję, że w tej chwili pan profesor spogląda na zegarek. Wobec tego przepraszam za zabranie tyle cennego czasu i w imieniu naszych Czytelników bardzo dziękuję za tak wyczerpujące odpowiedzi.

Rozmowę przeprowadził
HENRYK KASZKOWIAK

Po wizycie w krajach Azji

Pierwsze wnioski

Imię Polski ze szczególną mocą rozbrzmiewało przez ostatnie tygodnie na Dalekim Wschodzie. Wszędzie, gdzie wiodła trasa podróży polskiej delegacji rządowej, w Pekinie czy Delhi, w Rangunie czy Phenianie, w Pnom-Penh, Hanoi czy Ułan Bator — wszędzie tam odnawialiśmy stare przyjaźnie i zdobywaliśmy nowych przyjaciół. Mówiono o nas i w krajach budujących w Azji socjalizm i w państwach azjatyckich o odmiennym od naszego ustroju. Na spotkanie potężnych sił postępu i pokoju półtoramiliardowej Azji wyszła Polska. Już nie ta, która w latach międzywojennych wiodła na arenie międzynarodowej żywot zaściankowego szlachetki, ale kraj zdolny do znalezienia swojego miejsca w aktualnym układzie sił światowych.

Wielka inicjatywa i sukces polskiej polityki zagranicznej? Niewątpliwie. Tak można i należy ocenić wyniki podróży polskiej delegacji rządowej. Tak ocenia to również Zachód. „Wizyty Cyrankiewicza w krajach azjatyckich — reaktywizacja polityki zagranicznej Warszawy" — pisze szwajcarska „Neu Zuericher Zeitung" w tytule artykułu komentującego podróż premiera Polski.

Podjętą po okresie pewnej stagnacji inicjatywę dyplomatyczną Polski na arenie Dalekiego Wschodu widzimy nie tylko od strony zbliżenia między Europą i Azją. Nastąpiło ono nie tylko w wyniku akcji dyplomatycznych. Doba odrzutowców o szybkości ponaddźwiękowej i pocisków międzykontynentalnych pokonała już przestrzeń. Mówi o niepodzielności pokoju świata stawiając znak równości między bezpieczeństwem naszego i azjatyckiego kontynentu i postuluje konieczność zacieśnienia więzów solidarności między krajami obozu socjalizmu, między wszystkimi krajami walczącymi z groźbą wojny. Konieczność tym większą, że świat stoi w obliczu atlantyckich zbrojeń atomowych prowadzących do zaostrzenia sytuacji międzynarodowej.

Oceniamy więc azjatycką podróż naszej delegacji również od strony wkładu w sprawę światowego pokoju. Tej sprawie bowiem niewątpliwie służyło zacieśnienie więzów współpracy między nami a Chinami, Indiami, Burmą, Wietnamem, Kambodżą, Koreą czy Mongolią. Między Polską a krajami socjalistycznymi Azji, między Polską a krajami Bandungu.

Bezpośrednie rozmowy w azjatyckich krajach budujących socjalizm na temat spraw, przed którymi stoi Polska po październiku, przyczyniły się do zapoznania towarzyszy z Chin, Wietnamu, Korei czy Mongolii z problemami naszego budownictwa socjalistycznego. Dla nas bliższe i bardziej zrozumiałe stały się po wizycie polskiej delegacji rządowej sprawy należących do obozu socjalistycznego krajów Azji. Uczyniony więc został nowy krok naprzód w kierunku umocnienia jedności naszego obozu i dalszego rozwoju stosunków między bratnimi państwami i partiami w oparciu o leninowskie normy. Zyskała sprawa socjalizmu. A jednocześnie zyskała poparcie ze strony azjatyckiego ruchu robotniczego sprawa socjalizmu w Polsce.

„Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej i jej nieustanny obecny rozwój miały i mają historyczne znaczenie dla kształtowania się układu sił światowych na korzyść socjalizmu i pokoju — stwierdził premier Cyrankiewicz w Pekinie — a jeżeli tak jest, to pozwólcie powiedzieć, że ma to także olbrzymie znaczenie dla narodu polskiego, ponieważ rozwój i byt naszego narodu są nierozerwalnie związane ze zwycięstwem sił socjalizmu i pokoju".

W pracy nad realizacją VIII Plenum będzie nam towarzyszyło zrozumienie towarzyszy chińskich. Ten nowy dowód przyjaźni krajów socjalistycznych odbił się echem wśród państw naszego obozu. „Naród radziecki — pisze moskiewska „Prawda" — wita gorąco i aprobuje wspólną deklarację rządów dwóch bratnich krajów, widząc w niej nowe świadectwo umacniającej się jedności wszystkich państw należących do wielkiego obozu socjalistycznego".

KP Chin widzi w wynikach VIII Plenum i wyborów do Sejmu dowód, że naród polski wybrał zdecydowanie socjalistyczną drogę rozwoju, a kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej cieszy się poparciem narodu. 600-milionowe mocarstwo chińskie potwierdziło jeszcze raz swoje stanowisko w sprawie nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie. Zapowiedziana została wizyta Mao Tse-tunga w Warszawie. O czym to wszystko świadczy?

Delegacja nasza odwiedziła kilka krajów Bandungu. Byłoby chyba wyważaniem otwartych drzwi podkreślanie roli, jaką na arenie międzynarodowej odgrywa grupa państw bandungskich, państw prowadzących antyimperialistyczną i antykolonialną politykę — politykę pokojowego współistnienia. Zdając sobie sprawę z rosnącego znaczenia państw Bandungu tym większą wagę należy przykładać do jedności poglądu na zasadnicze problemy polityki międzynarodowej między Polską a krajami neutralnymi, zwłaszcza Indiami, drugim po Chinach mocarstwem azjatyckim.

I w tych krajach, gdzie dotąd raczej mało kto wiedział co to jest Polska, łącząc jej imię co najwyżej z pojęciem geograficznym, znaleźliśmy zrozumienie dla spraw nam bliskich. Jeżeli w Indiach ocenia się dzisiaj tak ważny dla bezpieczeństwa Europy i bezpieczeństwa Polski problem niemiecki z uwzględnieniem interesów sąsiadów Niemiec, to jest w tym też zasługa naszej polityki zagranicznej zgodnej z interesami pokoju. Znajomość spraw Europy i Polski ugruntowała jeszcze nasza delegacja w czasie podróży po Azji. Ocena problemów nurtujących Europę, pokrywa się też całkowicie ze stanowiskiem Indii. Niema też różnic w ocenie spraw Azji między nami a krajami Bandungu, które odwiedziła nasza delegacja. Jedność poglądów znalazła wyraz w poparciu sprawy przyjęcia Chin Ludowych do ONZ, w potępieniu polityki tworzenia bloków wojskowych, czy też w dążeniu do pokojowego rozwiązania spraw doniosłych z punktu widzenia bezpieczeństwa świata — rozbrojenia i zakazu broni atomowej.

Polska stoi na gruncie realizacji w polityce międzynarodowej słynnych pięciu zasad pokojowego współistnienia, wytyczonych przez kraje południowo-wschodniej Azji. Przypomniała o tym wizyta naszej delegacji w tych krajach.

„Fakt ten — pisze cytowana już szwajcarska gazeta „Neue Zuericher Zeitung" — oraz wzrost prestiżu Polski w krajach neutralnych Azji wydają się być realizacją zamierzeń, jakie stawiał sobie premier Polski udając się w tak daleką podróż".

Mówiąc o większej niż dotychczas naszej „obecności w Azji" nie można zapominać o znaczeniu, jakie będzie to miało dla dalszego rozwoju wszechstronnych gospodarczych i kulturalnych, przyjacielskich kontaktów między Polską a krajami, które odwiedził premier Cyrankiewicz. Weźmy sprawę porozumienia polsko - chińskiego w dziedzinie współpracy kulturalnej, zapowiadającego wymianę informacji na temat dyskusji ideologicznych, literackich i naukowych. Pierwsze tego typu porozumienie między krajami socjalistycznymi wniesie niewątpliwie wkład w sprawę rozwoju myśli marksistowskiej, przyczyni się do jej dalszego rozkwitu.

Nie można też zapominać o roli, jaką dla budownictwa gospodarczego naszego kraju, borykającego się z trudnościami ekonomicznymi, może odegrać rozszerzenie kontaktów gospodarczych z krajami Azji. A sprawy kontaktów handlowych były również przedmiotem rozmów naszej delegacji. Mamy w ich wyniku możność szerszego niż dotychczas wejścia na rynki azjatyckie.

Oto pierwsze wnioski z podróży naszej delegacji. Już w świetle tej pobieżnej oceny widać, że była ona ze wszech miar słuszna. Zgromadziła w krajach azjatyckich ogromny kapitał moralnego i materialnego poparcia Polski w najżywotniejszych dla niej sprawach. To, czego nie dokonałoby tysiące deklaracji i przemówień w Warszawie, zrobiła szybka i stosunkowo krótka jak na ilość odwiedzonych krajów podróż do Azji, podróż, w wyniku której Polska po raz pierwszy w historii, w interesie postępu, socjalizmu i bezpieczeństwa, ukazała się na arenie azjatyckiej.

EDWARD DYLAWERSKI

NA ZDJĘCIU: Józef Cyrankiewicz z małżonką na tle świątyni Taj Mahalu.
CAF — Radiofoto Zygmunt Wdowiński

W sprawie „niesfornych myśli o ZMS-ie"

Od dawna już śledzę uważnie poczynania nowopowstałej organizacji ZMS. Mam poza sobą parę lat pracy w co prawda, jak twierdzą niektórzy, „skompromitowanym ZMP" i nie mogę przechodzić obojętnie koło problemów, którymi się żyło, które były bliskimi i pochłaniały zazwyczaj czas i zapał. I dlatego chciałam rzucić kilka uwag, jakie nasunęły mi się przy czytaniu artykułu dyskusyjnego Leszka Kożuszko, zatytułowanego: „Niesforne myśli o Związku Młodzieży Socjalistycznej".

Sprawa pierwsza to — potrzeba organizacji młodzieżowej. Wydaje mi się, że co do konieczności istnienia takiej organizacji nie ma wątpliwości. Jeśli młodzież pragnie działać, musi być zorganizowana, musi mieć określone cele i zadania. Jeżeli więc ZMS jest organizacją polityczną, organizacją stojącą na gruncie naukowym, to na pewno nie może skupiać w swych szeregach dzieci. Był to jeden z poważnych błędów ZMP, że w pogoni za nadmierną i nie zawsze dobrą masowością włączył do swych szeregów młodzież w wieku 13—14 lat.

Nie mogę zgodzić się jednak z autorem artykułu, że „trudno jest wymagać od przeciętnego chłopca lub dziewczyny lat 15—16, aby był politykiem, rozróżniającym na przykład światopogląd materialistyczny od idealistycznego..." Nie trzeba być wytrawnym psychologiem, wystarczy tylko trochę obserwacji i pracy z 16-letnią młodzieżą, żeby przekonać się, iż właśnie u 16-letniego chłopaka czy dziewczyny powstaje najwięcej, najróżnorodniejszych wątpliwości. Rodzi się najwięcej pytań „dlaczego"?

Już wówczas wraz z charakterem zaczynają kształtować się jego poglądy. Może inaczej głosi to teoria, ale tak jest w życiu. Odpowiedzieć więc na wszystkie „dlaczego"? pomóc w kształtowaniu się poglądów młodego człowieka, winna właśnie młodzieżowa organizacja.

Osiemnaście lat, sugerowane przez autora, nie jest granicą, kiedy młody człowiek już wszystko wie, wszystko zrozumiał i wstępuje do partii. Większość tych 18-letnich ludzi długo jeszcze pozostaje poza szeregami partii, borykając się nadal ze swoimi wahaniami. I dla nich potrzebna jest taka organizacja, gdzie śmiało powiedzą o tym, co ich nurtuje, która pomoże im znaleźć słuszność i prawdę. Takie jest moje osobiste zdanie.

Druga sprawa, to cele i zadania ZMS-u. Zgadzam się w zupełności z autorem artykułu, że młodzi są mocno uczuciowi, wrażliwi, pełni twórczego dynamizmu, który „gdzieś" musi znaleźć ujście. Nie rozumiem jednak ZMS-u w roli owego walczącego „szerszenia", będącego w nieustannej walce ze wszystkimi, no bo autor wymienia i zbiurokratyzowaną dyrekcję i radę zakładową i podstawową organizację partyjną i rodzącą się dopiero radę robotniczą. Dalej autor zakłada, że młodzi działacze będą prześladowani.

Wierzcie mi, doprawdy głęboko im współczuję. No bo być takimi męczennikami?... Wybaczcie, ale mnie się wydaje, że tylko walka i cierpiętnictwo, młodzieży nie pociągnie. Oprócz walki trzeba dać młodzieży możliwość innego wyżycia się. Sądzę, że nie ubliży politycznej organizacji, jeśliby zajęła się ona sportem, organizacją życia kulturalnego, troską o zabezpieczenie spokoju publicznego itp.

Od dawna w Białymstoku idą rozgrywki o zalew w Dojlidach. A może młodzież ZMS-u wspólnym wysiłkiem zorganizowałaby tam przystań kajakową? A może to urocze miejsce byłoby wprost wymarzonym do organizacji festynów? Może młodzi socjaliści pokusiliby się na zorganizowanie amatorskiego teatru w Białymstoku? Mieliby szerokie możliwości nie tylko wyżycia się, ale i wykrycia zdolnych, młodych ludzi. Może młodzi pomogliby milicji w tępieniu chuligańskich awantur? Chyba w tym wypadku można bez obaw sięgnąć do doświadczeń komsomołu.

Są to może luźne jakieś projekty, które wywołują na przykład pytanie: „skąd wziąć pieniądze?" Wierzcie mi, że pieniądze na urzeczywistnienie takich zamierzeń — to umiejętnie rozbudzony zapał młodych do aktywnego działania, zapał rodzący masę cennych pomysłów, masę poświęceń. Nie chodzi bynajmniej mi o to, aby oderwać uwagę młodzieży od spraw zasadniczych — jej walki ideologicznej, troski o poprawę warunków bytowych młodych robotników, czy uczynić obojętną na zło i niesprawiedliwość. Na pewno nie. Trzeba jednak dać młodzieży nie tylko perspektywy walki i związanych z nią prześladowań, ale i perspektywy rozwinięcia swych osobistych zainteresowań.

I jeszcze jedna sprawa, na którą ZMS musi zwrócić uwagę od początku swego istnienia. Trzeba przyjmować do ZMS-u takich ludzi, którzy potrafią być przykładem dla innej młodzieży. Nie ma mowy o chodzących ideałach, ale o ludziach rozsądnych, szlachetnych i aktywnych w działaniu. A nie dziwaków, u których ambicje przerastają rozsądek i własne możliwości, którzy nie wiedzą czego chcą oprócz kariery. Z takimi ludźmi ja osobiście nie wyobrażam sobie pracy.

MARIA RUBCZEWSKA
pracownik
Wojewódzkiego Ośrodka
Szkolenia Partyjnego

NIE SAMYM CHLEBEM

Ciąg dalszy ze str. 7

kreśliłby słabe i mocne strony techniki zagranicznej, to, czego tam nie ma, i to czego powinni nauczyć się nasi inżynierowie. Coś niecoś napisałby sam. A ten rozdał leningradczykom i swierdłowszczanom katalogi firm przemysłowych, kazał studiować i pisać. Dobrał on, rzecz jasna, mądrych ludzi. Ludzi z głową. Lecz tym bardziej, któryż z tych chłopców zgodzi się na taki podział pracy: ja będę podróżował, a ty trudź się za mnie, czytaj katalogi przy pomocy słownika! Pisz, wykaż swą erudycję, swój styl, a ja podpiszę. Czy nie powinno być odwrotnie?

Tak rozmyślał Leonid Iwanowicz. Były to gorzkie samotne rozmyślania człowieka niezadowolonego. Coś niecoś Drozdow przesadził. Lecz kiedy sprawozdanie było sporządzone, Leonid Iwanowicz na prośbę Szutikowa chętnie zabrał się do przejrzenia — czy nie ma gdzieś lapsusu. Sprawozdanie było obszerne, podbudowane naukowo i historycznie. Leonid Iwanowicz nie znalazł w nim błędów. „Dobrze, diabły, znają swój fach" — pomyślał o sprawozdawcach. Prawda, w dwóch miejscach miał zastrzeżenie należało je sprawdzić i ewentualny błąd usunąć. Lecz w tym celu trzeba było przejrzeć odpowiednią literaturę i zająć się sprawą poważnie. Leonid Iwanowicz spojrzawszy na chwilę w bok uśmiechnął się i powiedział sobie, że to drobiazgi, głupstwo.

— Sprawozdanie dobre — oświadczył Szutikowowi i ten umoczywszy pióro w swoim ulubionym, zielonym atramencie podpisał je.

Wkrótce wypuszczono serię urządzeń do odlewu rur. Zmontowano je w kilku fabrykach należących do dwu ministerstw i produkcja popłynęła obficie. Były to takie same rury, jak ta, w którą zaglądał swego czasu Szutikow i na której drugim końcu, według zapewnień Niekrajewa, Paweł Iwanowicz zobaczył jakiś solidny fotel.

Być może, fotel ten czekał nań — kto wie? Lecz teraz bystre spojrzenie nieoczekiwanie zawiodło Szutikowa. Nie dojrzał on jednego ważnego szczegółu.

Wyszło to na jaw po roku i siedmiu miesiącach od chwili aresztowania Łopatkina — w czerwcu pięćdziesiątego pierwszego roku.

Jeden z tych szeregowych pracowników ministerstwa, których umieszcza się po dziesięć lub dwanaście osób w jednym pokoju, a czasem wysiedla się wraz ze stołem nawet do długiego ministerialnego korytarza — taki właśnie człowiek pewnego razu sprawdzając papiery ustalił, że w jakimś tam zakładzie widać duże, zbyteczne zużycie surówki. Człowiek ten, którego nazwisko pozostało nieznane, uderzył w swoim wydziale na alarm. Przystąpiono do zbadania przyczyn, nawiązano korespondencję z zakładem i okazało się, że już od roku pracują tam nowe maszyny, a rury wychodzą z niewielkim odchyleniem od standardu: jeśli według standardu państwowego rura powinna ważyć trzydzieści dwa kilogramy, to z zakładu wychodziły rury trzydziestoczterokilogramowe.

Alarm rosnąc popłynął poprzez instancje w górę. Kierownik wydziału od razu zrozumiał, o co chodzi i czym to grozi, twarz jego stała się surowa, wziął potrzebne dokumenty i zadzwonił do Szutikowa prosząc, aby go przyjął w nadzwyczaj pilnej sprawie.

Szutikow oczywiście przyjął go. Wysłuchał krótkiego sprawozdania i cicho zapytał:

— A nie obliczyliście, jaki wynik będzie we wszystkich fabrykach?

— Nie pytałem. Nie chciałem ruszać tej sprawy Pawle Iwanowiczu, przed waszą decyzją. Obliczyliśmy orientacyjnie. Oto rezultat — cyfra rzędu... czterdziestu tysięcy ton...

— Straszycie...

— Tak, tak, rzędu czterdzieści...

— A może w pozostałych zakładach nie... Może ci po prostu jeszcze źle produkują?

— W tym zakładzie jest mądry kierownik oddziału. Wierzę mu. Mówi, że przy obecnym systemie chłodzenia...

— A myśmy przecież odesłali jeszcze cztery maszyny do innego ministerstwa... — wspomniał nagle Szutikow.

— Na pewno i tam, Pawle Iwanowiczu, na pewno! Tylko nie zorientowali się jeszcze...

— A skoro się zorientują, od razu zwalą na nas, co?

— Niewątpliwie zwalą.

— Dobrze. Pomyślę.

I Szutikow pozostał sam w gabinecie — jakiś łagodny, błyszczący żółtym złotem okularów i sztucznych zębów, jak gdyby pogrążony w sen na jawie. Nikt by nie pomyślał, że w tej chwili cierpi. Miarowo wypuszczał dym z papierosa i nadymając policzki sapał: „Pf-pf-pf-pf". Następnie zadzwonił do Drozdowa. Leonid Iwanowicz natychmiast przyszedł i uważnie spojrzał na zwierzchnika mądrymi czarnymi oczami.

Teraz, po upływie półtora roku od czasu historii z Łopatkinem, Drozdow na zewnątrz stał się nieco inny. Stał się jakby niższy, lekko przygarbił się, wyglądał tak, jakby wyszedł niedawno ze szpitala. Z całą wyrazistością wystąpiło jego pięćdziesiąt sześć lat i trudno było powiedzieć, kiedy zaczęła się ta straszna zmiana. Działanie czasu wystąpiło od razu na całym froncie. Żółtość twarzy stała się bardziej ciemna i twarz bardziej sucha, białe skronie chłodno błyszczały, usta zwiędły, a w spojrzeniu zjawił się jak gdyby niecierpliwy okrzyk starca. Było już widać, że starzec będzie kostyczny i despotyczny.

Na początku pięćdziesiątego pierwszego roku nagle umarła matka Drozdowa — siedemdziesięciosiedmioletnia staruszka. Od tej chwili przestała istnieć milcząca umowa między Leonidem Iwanowiczem a Nadią. Babki nie było i mały Mikołaj od razu zapomniawszy o swoich kaprysach zdecydowanie przeszedł na stronę mamy, przylgnął do niej całą swą malutką kochającą i strwożoną duszą. Obejmował jej suknię wiszącą na krześle i zamierał przycisnąwszy do twarzy lekko pachnący perfumami jedwab. Ojca nie rozumiał i bał się go. Leonid Iwanowicz każdego wieczora chodził po swoich dwóch pustych pokojach rozwiązując zadanie ponad siły, aż wreszcie postanowił się poddać. „Chodź, skończymy" — żartobliwie zaproponował Nadi. Do samego końca żartował, uśmiechał się, zamieniając z żoną nieliczne słowa. Ani na chwilę nie ujawnił na zewnątrz ciężaru, jaki go przytłaczał. Cicho, prawie milcząc przeszli przez wszystkie instancje sądowe i otrzymali rozwód. Leonid Iwanowicz zamieszkał w hotelu, a dwa pokoje obok Nadi zajęła nowa, nieznajoma rodzina — nowożeńcy rozpoczynający życie.

Wszystkie te wydarzenia przeszły, zdaniem Leonida Iwanowicza, niepostrzeżenie dla otoczenia. Całą historię z Nadią trzymał w głębokiej tajemnicy. O tym, co wypłynęło na zewnątrz w związku z procesem Łopatkina, ludzie zdążyli zapomnieć, czego należało zresztą oczekiwać. Sensacje szybko idą w zapomnienie, jeśli się je cierpliwie przeczeka... Lecz ślad mimo wszystko pozostał. „Pozostał wilgotny ślad w wyłomie starej skały" — pomyślał kiedyś Leonid Iwanowicz przyglądając się sobie w lustrze.

Taki też człowiek wszedł do gabinetu Szutikowa — stary i równocześnie nowy. Ten i nie ten.

— Leonidzie Iwanowiczu... — powiedział Szutikow i umilkł sapiąc. — Rozumiecie, jaka historia. Pf-fff... Tutaj jest panika.

— Ech, jaka tam panika?

— Ktoś nas oszukał. Uczeni coś przegapili, a może zataili. Lub ci... Maksiuteńko i Uriupin. Rury są cięższe o 2 kg. Ile, według was, mogło to stanowić w ciągu roku? Zdajecie sobie z tego sprawę?

Drozdow usiadł i zabębnił żółtymi smukłymi palcami po stole.

— Rozpatrywali, rozpatrywali, chwalili, chwalili — ze złością powiedział Szutikow.

T...tak. Materiał w sam raz dla kontroli państwowej.

— Czemu tak patrzycie? — Szutikow podejrzliwie i uważnie spojrzał, jakby celował w Drozdowa. — Przecież nie włożyliśmy do kieszeni tej surówki.

— Tam nie będą patrzeć. Powiedzą: coś innego włożyli do kieszeni... — Drozdow zamknął oczy i powoli otwierając je dodał z uśmiechem. — Jakiś ekwiwalent... rodzaju materialnego lub moralnego.

Straszył on Szutikowa. Sam niczego się nie bał. Żaden cios, nawet specjalnie skierowany, nie trafiał weń. Zawsze umiał stać tak, aby go nie dotknął cios. Prawda, zwaliła mu się na głowę jedna cegła — historia z Nadią i Łopatkinem. Przeszyło na wskroś, i to mocno. Lecz tego nie można było uniknąć. Młoda żona i stary mąż — odwieczna historia.

— Co proponujecie? — niepewnie zapytał Szutikow i Leonid Iwanowicz ocknął się. Zdążył, okazuje się, ulecieć z gabinetu, gorzka pamięć uniosła go do dalekich, nieodwracalnych spraw.

— Co ja proponuję? — powtórzył pytanie. — Trzeba się poradzić. Wydaje mi się, że mimo wszystko nie ma zużycia ponad normę.

Następnie zatrzymał się naprzeciw Szutikowa, zamknął oczy i powoli otworzył je — mądre, władcze, szydercze oczy.

— Płód nieślubny może być uświęcony prawnym ślubem. Trzeba powierzyć tę sprawę popom.

Szutikow łagodnie roześmiał się. Nie musiał wyjaśniać, kim są ci popi. Nacisnął guzik umieszczony w ścianie za swoimi plecami i gdy bezszelestnie weszła sekretarka, wesoło rozkazał:

— Połączcie mnie z naszym metropolitą. Z Wasylem Zacharewiczem.

Następnego dnia w tym samym gabinecie odbyła się narada w wąskim gronie: Szutikow, Drozdow, Awdijew i Uriupin. Wezwano kierownika tego wydziału, w którym wykryto nieszczęście, i ten, tym razem już spokojnie i obszernie, wyłożył całą historię. W ciągu doby zdążył już połączyć się telefonicznie z zakładami i miał teraz dokładne dane: zużycie surówki ponad normę wynosiło sześćdziesiąt tysięcy ton.

Cyfra ta wprawiła w zakłopotanie Awdijewa i nachmurzywszy się ujął dolną część swej twarzy ogromną, piegowatą ręką, mięsistą i zmarszczoną jak stara ropucha.

— Znowu nauka nas zawodzi — powiedział Drozdow przybierając zmęczony wyraz twarzy. — Jedna maszyna przyniosła nam cztery miliony strat. Druga oto...

Potem popatrzył na Uriupina, ten odpowiedział mu pełnym zrozumienia wzrokiem. Z pewnością już mówili o tej surówce.

— Uważam, Leonidzie Iwanowiczu, że nie stało się nic strasznego — powiedział Uriupin. Awdijew podniósł głowę i uważnie przysłuchiwał się. Maszyna jest nowa. Naturalnie nie można wymagać od niej tego, co dawał ręczny sposób lub maszynowy odlew formy. Możemy od ręki zrobić rurę jeszcze lżejszą, niż wymaga tego standard. Obtoczymy ją na warsztacie — będzie nawet oszczędność. Lecz przecież to jest zaledwie jedna rura. A maszyna daje wydajność...

Uriupin nabrał otuchy i głos jego zadźwięczał jak stal. Szutikow popatrzył na Drozdowa. „Dobrześ go nakręcił" — powiedziały jego przesłonięte okularami oczy.

— Uważam, że trzeba wystąpić z prośbą o zamianę istniejącego standardu na nowy — kontynuował Uriupin. — Trzeba przeliczyć. Zalegalizować ten faktyczny związek...

— Wyraziłeś się niedokładnie — przerwał mu z delikatnym uśmiechem Drozdow.

— Związek bywa różny...

— Towarzysz Uriupin oczywiście ma na uwadze związek w sensie matrymonialnym — dodał Awdijew i dzika radość pojawiła się w jego niebieskich oczach.

— Jakie jest wasze zdanie? — zapytał Szutikow.

— Uważam, że uwagi inżyniera Uriupina są słuszne — głucho powiedział Awdijew. Za rok — dwa, gdy przy jego pomocy damy nowy wariant maszyny, pozwalający podwoić produkcję rur, wtedy nadrobimy straty surówki oszczędnością na wydajność. A później będziemy przecież zmniejszać wagę rur. Tak, że zmiana norm będzie tymczasowa.

— Ogólnie biorąc, zgadzam się — powiedział Szutikow. — Podpiszę pismo do komitetu normalizacyjnego. Jeśli oczywiście będzie ono dobrze umotywowane. Mam nadzieję, że nauka nie odmówi nam pomocy...

— Metal trwoniliśmy razem — wtrącił Drozdow — razem trzeba będzie odpowiadać.

— Nie ma się gdzie schować — Awdijew wesoło rozłożył ręce. — Nie możemy, prawda, odrywać się od zadań praktycznych gospodarki narodowej.

(Fragment drukowany w piśmie „Nowyj Mir")

Sprawa pokoju i rozwoju socjalizmu

wymaga poprawy stosunków między krajami socjalistycznymi

- oświadczył A. Rankovic

BELGRAD (PAP) 18. 4.

W czwartek rano rozpoczęło się w Brioni pod przewodnictwem prezydenta Tito V plenum Rady Federalnej Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Jugosławii. Na pierwszym posiedzeniu członek prezydium Rady A. Rankovic złożył sprawozdanie polityczno-organizacyjne.

Nawiązując do stosunków między Jugosławią a ZSRR, Rankovic stwierdził, że naród jugosłowiański potraktował deklarację belgradzką o rozmowach przedstawicieli rządu radzieckiego i KPZR z przedstawicielami rządu jugosłowiańskiego i Związku Komunistów Jugosławii nie tylko jako uznanie słuszności prowadzonej przez Jugosławię walki o zrealizowanie zasady równości i demokracji w stosunkach między państwami socjalistycznymi, lecz również jako siworzenie zdrowych podstaw do dalszego rozwoju przyjaźni obu krajów i partii.

Normalizacja stosunków jugosłowiańsko - radzieckich napotkała jednak ostatnio na pewne trudności w związku z rozpatrywaniem ich przez niektóre koła wyłącznie pod kątem widzenia „polityki bloków". Jugosławia — stwierdził mówca — nie wyrzeknie się swego negatywnego stosunku do sprawy bloków.

Kampania przeciwko Jugosławii zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu rozwinęła się — jak podkreślił Rankovic — szczególnie w związku ze stanowiskiem jakie przywódcy jugosłowiańscy zajęli wobec wydarzeń na Węgrzech i wojny w Egipcie.

Uważamy nadal — powiedział Rankovic — że deklaracje belgradzka i moskiewska są podstawą naszych wzajemnych stosunków i zobowiązań. Jednomyślność w ocenie wielu zagadnień, potwierdzona w tych dokumentach, stanowi zdrowy fundament, na którym możemy oprzeć dalszą owocną współpracę między naszymi krajami we wszystkich dziedzinach.

Mówca zwrócił specjalną uwagę na bardzo korzystne kształtowanie się stosunków między Jugosławią a Chinami Ludowymi.

* * *

Po raz pierwszy od rozpoczęcia działań wojennych w Egipcie na Kanale Sueskim pojawiły się statki brytyjskie. W piątek miały one wyruszyć z Suezu w podróż przez Kanał po uiszczeniu opłat za przejazd egipskiej administracji Kanału we frankach szwajcarskich.

Ze świata ZKRAJU

NOWY JORK

Przebywający w Stanach Zjednoczonych specjalny wysłannik premiera Japonii Macuszita spotkał się 18 bm. z sekretarzem generalnym ONZ Hammarskjoldem.

Po rozmowie Macuszito oświadczył dziennikarzom, iż Hammarskjoeld wyraził nadzieję, że Japonia nadal nie będzie szczędziła wysiłków dla sprawy rozbrojenia, a zwłaszcza zakazu doświadczania prób z bronią termojądrową.

BAGDAD

Rząd iracki zaprotestował przeciwko przepływaniu tankowców amerykańskich przez Zatokę Akaba do izraelskiego portu Elath. W nocie przekazanej przez Irackiego ministra spraw zagranicznych ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Bagdadzie rząd Iraku oświadcza, iż cieśnina Tiraska i Zatoka Akaba są terytorialnymi wodami krajów arabskich.

* * *

Po raz pierwszy od rozpoczęcia działań wojennych w Egipcie na Kanale Sueskim pojawiły się statki brytyjskie. W piątek miały one wyruszyć z Suezu w podróż przez Kanał po uiszczeniu opłat za przejazd egipskiej administracji Kanału we frankach szwajcarskich.

WARSZAWA

Odezwa Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej do młodzieży pracującej całego świata z okazji 1 maja wystąpiła do Komitetu Festiwalowego w Warszawie. W odezwie tej Federacja wzywa młodzież pracującą i jej organizacje, aby złączyły swe wysiłki w walce o zakaz prób z bronią termojądrową i o porozumienie w sprawie rozbrojenia. Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej serdecznie i braterisko pozdrawia młodzież z okazji święta pracy.

TOKIO

Podano tu do wiadomości, że japońskie towarzystwo naftowe zawarło wstępny kontrakt z rządem Arabii Saudyjskiej w sprawie eksploatacji i poszukiwań nafty na dnie Zatoki Perskiej i w centralnej części kraju. W myśl porozumienia, Japonia finansować będzie wszystkie inwestycje w zamian za połowę zysków osiągniętych z eksploatacji źródeł.

(Obst. wł.)

Z pobytu Woroszyłowa w Chinach

PEKIN (PAP) 19.4.

19 bm. bawiący w Chinach przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłow i towarzyszące mu osoby udali się z Pekinu do Anszania. Wraz z Woroszyłowem udali się tam zastępca przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej Czu Teh, wicepremier ChRL Ho Lung i przewodniczący Państwowego Komitetu Technicznego Huang Tsing.

Na lotnisku gości radzieckich żegnał m. in. premier Czou En-lai.

W Anszaniu zebrało się na ulicach ponad 100 tysięcy osób, które serdecznie witały przedstawicieli Związku Radzieckiego.

NA ZDJĘCIU: K. J. Woroszyłow i Mao Tse-tung w czasie przyjęcia.

CAF — Radiofoto z Pekinu

i nasza Akademia Medyczna

otrzyma pracownię izotopową

WARSZAWA (PAP) 19.4.

Prawie wszystkie akademie medyczne w kraju przystąpiły już do organizowania laboratoriów i pracowni naukowych, umożliwiających studentom prowadzenie ćwiczeń w zakresie posługiwania się izotopami dla celów leczniczych.

Ogółem na urządzenie i wyposażenie pracowni izotopowych przeznaczono kwotę 2,5 mln zł, co po podziale między 10 akademii medycznych istniejących u nas w kraju, niestety, nie stanowi zbyt wiele. Stąd też na początek pracownie te zostaną wyposażone w najniezbędniejsze urządzenia i aparaturę, jak np. różnego rodzaju przyrządy pomiarowe, sprzęt, służący do ochrony osobistej, materiały pomocnicze, no i, oczywiście izotopy promieniotwórcze.

Z zagadnieniami teoretycznymi z dziedziny izotopów studenci medycyny zapoznawać się będą na specjalnych cyklach wykładów organizowanych przez katedry fizyki i radiologii.

Na święta do rodzin w kraju

WARSZAWA (PAP) 19.4.

Ostatnie grupy Polaków, przybyłe w tych dniach na wycieczkę do kraju, rozjechały się do swych rodzin, z którymi wspólnie spędzą święta. Oprócz wycieczki z Francji, bawi od kilku dni 110-osobowa wycieczka Polonii z USA. Polacy ze Stanów Zjednoczonych również spędzą święta u swych najbliższych.

Posiedzenie Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ

LONDYN (PAP) 19.4.

W dniu 18 bm. w Londynie odbyło się kolejne posiedzenie Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ. Obradom przewodniczył przedstawiciel Związku Radzieckiego W. A. Zorin.

Następne posiedzenie odbędzie się w dniu 24 bm.

k 300-1

KOCHANEJ MAMUSI, TATUSIOWI, RODZINIE
DOJLIDKO dużo zdrowia, WESOŁEGO ALLELUJA życzy
ALA I MIETEK SYGA

g 337-1

W dniu ślubu MŁODEJ PARZE, Ani i Jurkowi Sieniawskim, na nowej drodze życia moc serdecznych życzeń przesyła

S. SIENKIEWICZ

g 560-1

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne MAMIE Oldze Cywoniuk z WIEJEK

składa syn z żoną
i wnuczką MIRĄ z Białegostoku

g 546-1

WESOŁYCH ŚWIĄT p. Wróblom życzą

H. A. GRAJEWSCY

g 565-1

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA — w tym dużo zdrowia, szczęścia oraz długich lat życia
KOCHANYM RODZICOM w STUDZIANKACH składają
HALINKA I WITEK

g 563-1

MOC SZCZERYCH ŻYCZEŃ w dniach ŚWIĄT Sylwii
przesyła ALEK

g 364-1

„STO LAT, STO LAT", szczęścia, zdrowia, pomyślności
NA NOWEJ DRODZE ŻYCIA MŁODEJ PARZE
Dance i Zenkowi Oldziejewskim
przesyłają BŁAZEJEWSCY

g 561-1

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
MAMIE Winnickiej, wujkowi oraz siostrze
i szwagrowi Bogdanowiczom
zasyłają ZENKOWIE

g 562-1

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE „Gazetę Białostocką"

POGODA

Dziś będzie w całym kraju zachmurzenie duże, miejscami opady deszczu. Przejściowe przejaśnienia w dzielnicach zachodnich i południowo - zachodnich, temperatura minimalna od plus 2 stopni na wschodzie do plus 6 na południowym zachodzie, maksymalna od 8 do 14 stopni. Wiatry słabe i umiarkowane, początkowo zmienne, od zachodu kraju zachodnie i południowo-zachodnie. Pojutrze możliwe przelotne opady. Trochę ciepiej.

Ciekawsze zapowiedzi radiowe

...w sobotę

6.10 Młodzieżowy Magazyn Rozmaitości — powtórzenie; 7.10 Gra ork. Mantovaniego; 9.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR; 10.20 Pogadanka filozoficzna; 10.30 Koncert szopenowski; 11.09 Kaleidoskop muzyczny; 13.10 Sprawozdanie z mistrzostw świata w szermierce; 15.20 Muzyka; 16.05 Koncert rozrywkowy; 17.00 Koncert operowy; 17.40 Felieton; 17.15 Muzyka poważna; 18.15 Z miast i wsi województwa; 18.35 Muzyka i aktualności; 19.30 Co nowego za granicą; 19.45 Muzyka operowa w transkrypcjach na ork. rozrywkową; 20.23 Kronika sportowa; 20.30 Wiązanka pieśni miłosnych; 20.45 Zgadują zgadują; 21.45 O miłości romantycznej; 22.15 Fr. Schubert „Fragmenty do sztuki „Rosamunda"; 23.00 Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 12.04, 16.00, 18.30, 20.00, 23.50.

...w niedzielę

7.10 Od melodii do melodii; 8.10 Muzyka i poezja; 8.30 Walce i polki Jana Straussa; 9.40 Polskie piosenki rozrywkowe; 10.00 „Nowe nagrania"; 11.00 Koncert życzeń; 12.15 Melodie do tańca; 13.25 „Mazowsze" w nowym programie; 14.00 Niedziela na wsi; 15.00 Dla dzieci; 15.45 Sprawozdanie z mistrzostw świata w szermierce; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.30 Muzyka taneczna; 16.45 Wesoły kramik; 17.00 „Świeczka zgasła" — słuchowisko; 17.30 Melodie taneczne; 18.10 Zagraniczne zespoły taneczne; 18.35 „Kongres we Florencji" — słuchowisko; 20.20 Wiadomości sportowe; 20.25 Muzyka taneczna; 21.30 „Matysiakowie" odc. pow. radiowej; 22.20 „Opera w przekroju"; 23.00 Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 16.00, 20.00, 23.50.

...w poniedziałek

6.05 Przekładaniec świąteczny; 7.10 Koncert poranny; 8.10 „Marzanna" słuchowisko; 9.00 „Dyngus" aud. sł.-muz.; 11.00 Popularna muzyka polska; 12.05 „Felieton muzyczny", aud. w opr. Waldorffa; 13.55 Magazyn dla wsi; 14.15 Kram z piosenkami; 15.00 Dla dzieci; 15.45 Sprawozdanie z mistrzostw świata w szermierce; 17.00 „Urlop" — słuchowisko wg Remarqua pt. „Czas życia i czas śmierci"; 18.00 Na fali humoru i satyry; 18.35 Kalman „Księżniczka Cyrkówka" — operetka; 20.20 Wiadomości sportowe; 21.30 „Matysiakowie" odc. pow. radiowej; 22.30 Wiadomości sportowe; 22.45 Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 16.00, 20.00, 23.50.

Polskie Radio zastrzega sobie prawo zmian w programie.

CO GDZIE KIEDY

W Białymstoku...

„Pokój" — W sobotę, w niedzielę i w poniedziałek — „Czarownica" prod. francuskiej, godz. 10, 12, 14, 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 14).

„Ton" — W sobotę — „La strada" prod. włoskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 18). W niedzielę — „Wakacje pana Hulot", godz. 11 i 13; „La strada", godz. 16, 18 i 20. W poniedziałek — kolorowe bajki dla dzieci: „Jaś i Małgosia"; „Pięciu leniuchów"; „Odważny zając" — godz. 11 i 12; „La strada", godz. 13 i 15; o godz. 17 i 20 — Wesoła kinorewia, w wykonaniu zespołu artystów scen warszawskich pt. „Bum cyk cyk", połączona z filmem produkcji jugosłowiańskiej pt. „Decydujący moment".

„Syrena" — W sobotę — „Upiór na sprzedaż" prod. angielskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 14). W niedzielę i w poniedziałek — „Strażnicy w górach", godz. 10, 12 i 14 (dozwolony od lat 12); „Upiór na sprzedaż", godz. 16, 18 i 20.

„Kolejarz" w Starosielcach: „Wiosna, jesień i miłość" prod. francuskiej (dozwolony od lat 16), w niedzielę o godz. 17, w poniedziałek o godz. 16 i 19.

Teatr im. Al. Węgierki: W niedzielę i w poniedziałek — „Romeo i Janeczka" — godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz" Klub MO, Lenina 3 — W poniedziałek o godz. 11 „Jaś i Małgosia" (przedsprzedaż biletów w kasie Klubu, tego samego dnia od godz. 10-tej).

Przedsprzedaż biletów do teatru i kin prowadzi „Orbis".

Wojewódzki Dom Kultury, ul. Kilińskiego 8 — W poniedziałek — Poranek dla dzieci, film produkcji czeskiej pt. „Przygody dobrego wojaka Szwejka" — godz. 11; o godzinie 17 i 19 kolorowy film produkcji francuskiej pt. „Ali Baba i 40 rozbójników".

Dyżury aptek — W sobotę wszystkie apteki czynne będą do godz. 18. Po godzinie 18. dyżur pełni Apteka nr 57, ul. Sienkiewicza 55, tel. 35-43. W niedzielę również Apteka nr 57, a w poniedziałek — Apteka nr 3, przy ul. Lipowej nr 45, tel. 9-43.

Przetarg

Białostockie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego Nr 1 w Białymstoku, ul. Manifestu Lipcowego Nr 16, ogłaszają nieograniczony przetarg na sprzedaż maszyn i urządzeń Olejarni w Kleszczelach, pow. Hajnówka i Olejarni w Gródku, pow. Białystok.

W przetargu mogą wziąć udział jednostki gospodarcze państwowe i spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Zainteresowani mogą obejrzeć przedmioty podlegające sprzedaży na miejscu w olejarniach wg. wyżej podanych adresów.

Oferentów obowiązuje wpłacenie wadium w wysokości 1000 zł.

Pełny tekst zaproszenia do przetargu przeglądać można w biurze zamawiającego w godz. od 8.00 do 15.00-tej.

Oferty składać należy do dnia 20 maja 57 roku.

k 300-1

Państwowe Przedsiębiorstwo Totalizator Sportowy
Oddział Wojewódzki w Białymstoku
ul. Warszawska 9 tel. 28-68

zawiadamia o uruchomieniu od dnia 23 kwietnia 1957 r. następujących Punktów — TOTO (Kolektur)

Dokładne adresy Punktów — TOTO	Termin przyjmowania zakładów dzień tygodnia	godzina
1. Punkt Nr 9/1 Urząd Pocztowy Białystok I ul. Warszawska 10	do soboty	12[00]
2. Punkt Nr 9/2 Sklep Odzieżowy MHD Nr 57 „JONTEK" Białystok ul. Sienkiewicza 5	do soboty	12[00]
3. Punkt Nr 9/3 Sklep MHD Nr 64 „Kryształy" Białystok ul. Lipowa 20	do soboty	12[00]
4. Punkt Nr 9/4 Sklep Tekstylny MHD Nr 56 Białystok ul. Kilińskiego 9	do soboty	12[00]
5. Punkt Nr 9/5 Sklep Odzieżowy MHD Nr 58 Białystok Sienny Rynek 6 (róg Rabińskiej)	do soboty	12[00]
6. Punkt Nr 9/11 Foto„ Bajka" Mrugalski Bogusław EŁK ul. Szopena 1	do piątku	20[00]

W Punktach — TOTO można już zawierać zakłady oraz nabywać kupony „TOTKA" i „TOTO-LOTKA". Będą one również dokonywały wypłat wygranych do wysokości 2000 zł. Bliższe szczegóły dotyczące zawierania zakładów Totalizatora Sportowego można otrzymać w Punktach — TOTO.

Punkty-TOTO dają Ci gwarancję prawidłowego zawierania zakładów

SPRÓBUJ SZCZĘŚCIA W PUNKTACH — TOTO!

k 304-0

MEBLE MEBLE MEBLE MEBLE MEBLE MEBLE

KUPUJ MEBLE TYLKO W W.P.H.M.

Meble gwarantowanej jakości w dużym wyborze i po najniższych cenach można nabyć w sklepach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Meblami w Białymstoku.

Sklep Nr 1 w Białymstoku, ul. Kilińskiego Nr 11
Sklep Nr 5 w Białymstoku, ul. Lipowa Nr 18
Sklep Nr 6 w Białymstoku, Hale Miejskie Rybny Rynek
Sklep Komis-Skup-Sprzedaż w Białymstoku, ul. Lipowa 18
Sklep Nr 2 w Bielsku Podlaskim ul. Fruszkina Nr 5
Sklep Nr 3 w Łomży, ul. Krótka Nr 5
Sklep Nr 4 w Czarnej Wsi Osiedle Robotnicze
Sklep Nr 7 w Suwałkach, ul. Rokossowskiego Nr 21
Sklep Nr 8 w Ełku, ul. Armii Czerwonej Nr 60
Sklep Nr 9 w Augustowie, ul. Kwaśna Nr 5.

k 294-1

OKRĘGOWY ZARZĄD KIN W BIAŁYMSTOKU
ul. Lipowa 14 (kino „Pokój")
ogłasza

PRZETARG

na następujące przedmioty używane: pianino, skrzynie do samochodu „Lublin", tarcze do kół, ramy okienne, futryny okienne, drzwi różne, grzejniki c.o. stal zbrojeniowa, maszyna do pisania.

k 301-1

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY TERENOWEGO PRZEMYSŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH W ŁOMŻY
ogłaszają

PRZETARG

na wykonanie szopy katralkowej w Cegielni Mątwica z materiału wykonawcy. Termin wykonania do dnia 10 czerwca 1957 r.

Oferty należy składać w biurze Zakładów pod w/w adresem w kopertach zalakowanych z napisem „budowa szopy" do dnia 30 kwietnia. Udział brać mogą przedsiębiorstwa uspołecznione i państwowe oraz osoby prywatne. Otwarcie kopert nastąpi 30. IV. o godz. 10-tej.

Zasięgnąć informacji i zapoznać się z dokumentacją można w biurze przedsiębiorstwa.

k 293-1

PREFABRYKATY TRZCINOWE
dla
Budownictwa Miejskiego i Indywidualnego
tani i doskonały materiał budowlany
dostarczają wagonowo i drobnicowo
EŁCKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO W EŁKU
ul. Wojska Polskiego Nr. 117

Płyty na elementy ścienne i stropowe o wymiarach znormalizowanych 150 x 130 x 8 cm., 150 x 130 x 5 cm 150 x 130 x 3 cm. z dostawą począwszy od 20 kwietnia 1957 r.

Maty trzcinowe (podtynkowe) w zwojach 10 mb. szerokość 1,60 m z dostawą począwszy od 1 maja 1957 r,

Ceny zatwierdzone przez Wojewódzką Komisję Cennikową. (k 284—0)

GDAŃSKIE ZAKŁADY REMONTOWO-MONTAŻOWE P. L.
GDAŃSK - OLIWA
ul. Grunwaldzka 179, tel. 935, 976

przyjmują zamówienia na wykonanie:

1. wałów wykorbionych jedno i dwukolankowych do krosien tkackich, angielskich, Schwabe i innych typów,
2. remontów i inwestycji kotłów parowych wysokoprężnych,
3. wykonanie i stawianie nowych kominów blaszanych oraz wszelkie prace remontowe kominów murowanych,
4. hydroforów i zbiorników niskociśnieniowych oraz den tłoczonych do 500 m/m średnicy.

k 287-0

RZEMIEŚLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY
GARBARSKO - KUŚNIERSKA

„P O S T Ę P"

w Białymstoku, ul. Lipowa 4/6, tel. 972

zawiadamia, że oddane skóry do garbowania w naszych punktach usługowych na terenie miasta i woj. białostockiego nie odebrane są przez klientów w przepisowym terminie. W związku z powyższym Spółdzielnia narażona jest na niepotrzebne straty.

Jeżeli w terminie dwutygodniowym od chwili ogłoszenia niniejszego usługobiorcy nie odbiorą skór i nie uiszczą należności, to skóry przejdą na własność Spółdzielni.

k 303-1

OGŁOSZENIA drobne

LOKALE

Samotny nauczyciel poszukuje pokoju. Technikum Finansowe, Warszawska 63, tel. 25-92, Dubowski. g 543-1

Zamienię pokój duży z używalnością kuchni — śródmieście Białystok na pokój z kuchnią w Ełku. Wiadomość: Ełk, Kościuszki 27, parter. g 345-1

PRACA

Zatrudnię majstra kaflarza. Białystok, ul. Warszawska 85 m. 6, g 349-1

Zgubiono zegarek damski „Juerwicz" oraz bransoletę pośrebrzaną, trasa — Mickiewicza—Łąkowa. Zwrócić za wynagrodzeniem: Białystok, Łąkowa 15 m. 14. g 547-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam dom drewniany parterowy w Łapach. Wiadomość: Łapy, Manifestu Lipcowego 13 a Romanowska. g 345-0

Sprzedam motocykl z przyczepą, marki „Charley". Wiadomość: Białystok, ul. Orzeszkowej 12, Serbin Helena. g 544-1

Sprzedam 7-pokojowy dom drewniany wraz z piecami kaflowymi. Dobrzyniewo Kościelne. Gogolinski. g 542-0

Sprzedam działki budowlane w Białymstoku przy ul. Zagórnej (Dziesięciny). Wiadomość: Białystok, ul. Wasilkowska 67 m. 2. g 348-1

Sprzedam motocykl „Zündapp" 200 ccm (wał Kardano) z częściami zapasowymi. Białystok, Łomżyńska 3. g 540-1

RÓŻNE

Prezydium WRN w Białymstoku decyzją z dnia 10. IV. 1957 r. zmieniło dotychczasowe nazwisko ob. Kot Grzegorza, syna Jana i Anastazji, urodz. 14. I. 1921 r. zam. w Bielsku Podlaskim, ul. Dąbrowskiego nr 2 na nazwisko Kwiatkowski. g 538-1

PRZEWOZY

towarów, urządzeń domowych, elementów ciężkich do 3 ton, przeprowadzki, wykopy **wozami konnymi** we wszystkich kierunkach na terenie miasta i powiatów: białostockiego, bielskiego, wysoko-mazowieckiego załatwia szybko i sprawnie

ZSW „TRANSPORTOWIEC"
Białystok, Nowogródzka 3.

Zamówienia przyjmuje biuro w dni robocze w godz. od 7 do 15, telefon 37-67.

k 289-0

SPÓŁDZIELNIA PRACY
W I B R O — B E T O N I A R N I A
w Białymstoku ul. Dąbrowskiego 1 tel. 21-58

Produkuje wyroby betonowe jak:
dachówka, falcówka, karpiówka,
kręgi studzienne przepustowe i drenowe
krawężniki uliczne i ogrodowe
płyty chodnikowe duże i małe
płyty suprema, pustaki „Alfa" i inne.

Punkty produkcji wyrobów betonowych:
Białystok, ul. Dąbrowskiego 1
Bielsk Podlaski, ul. Słowackiego 2
wieś Hańki, pow. bielskiego, Mońki
Ogrodniczki pod Supraślem.

Poza tym Spółdzielnia prowadzi eksploatację na terenie całej Polski i sprzedaż kruszywa (żwir i kamienie) o różnych granulacjach dla celów przemysłowo-budowlanych.

Przyjmujemy zamówienia na każdą ilość.
Ceny dostępne, niższe od wolnorynkowych.

k 286-1

Państwowe Przedsiębiorstwo **TOTALIZATOR SPORTOWY**
Oddział Wojewódzki w Białymstoku ul. Warszawska 9, telefon 28-68
posiada
KALENDARZE TOTALIZATORA SPORTOWEGO
które pomoga Ci w typowaniu zakładów i są do nabycia w Oddziale Wojewódzkim od godz. 8.00 do godz. 15.00.

Każdy posiadacz kalendarza „TOTO" bierze udział w losowaniu wielu wartościowych nagród w postaci sprzętu sportowego jak:

rowery, kajaki, narty, rakiety tenisowe i inne

po wypełnieniu premiowej ankiety do dnia 28 kwietnia 1957 r. k 283-0

UWAGA!

NABYWCY MOTOCYKLI

MHD Art. Przemysłowych komunikuje,

że motocykle będą sprzedawane

przez nasz sklep Nr 81 (MOTOROWER) w Białymstoku, ul. Lipowa nr 12

kolejno wg listy otrzymanej z PKO.

Każdy uprawniony do zakupu otrzyma powiadomienie, z którym należy się zgłosić w wyżej wymienionym sklepie w oznaczonym dniu.

Wszelkie interwencje w celu otrzymania motocykli z pominięciem kolejności tj. bez powiadomienia nie będą uwzględniane.

k 305-0

Fachowcy poszukiwani

Stu robotników niewykwalifikowanych, 20 murarzy, 10 brakarzy zatrudni od zaraz **Olsztyńskie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane** w Olsztynie, ul. Mickiewicza 21/23. Roboty na terenie województwa olsztyńskiego. Warunki pracy zgodnie z układem zbiorowym pracy w budownictwie z dn. 7. V. 1949 r. Płaca wg katalogów płac obowiązujących w budownictwie. Wyjeżdżającym w teren zapewnia się zakwaterowanie w hotelach robotniczych, stołówki na miejscu dodatek za rozłąkę na zasadach zawartych w uchwale nr 381/54 Prezydium Rządu z dnia 16. VI. 1954 r. k 296-0

Pięciu ładowaczy do transportu samochodowego **Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Białymstoku.** Wynagrodzenie według skordu średnio 1.200 — 1.800 zł miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje Referat Kadr od godz. 7 — 15.00. k 297-1

Sprzedawców na umowie zleceniowej do sprzedaży straganowej warzyw i owoców zatrudni od zaraz **Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Białymstoku.** Warunki pracy i płacy do omówienia w Sekcji Personalnej, Białystok, ul. Sienkiewicza 2, I piętro pokój nr 1. k 306-1

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „Gazecie Białostockiej"

ZARZĄD INWESTYCJI SZKOLNYCH W BIAŁYMSTOKU
Rynek Kościuszki 9
ogłasza
P R Z E T A R G

na wykonanie w terminie do 25 maja br. robót odwodnieniających budynku szkoły podstawowej w Białymstoku przy ul. Pułaskiego.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w lokalu biura do dnia 29 kwietnia 1957 r. Ślepe kosztorysy są wyłożone do wglądu codziennie w godz. 8—15. Zastrzega się prawo wyboru oferenta. k 307-1

Zawiadomienie

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Białymstoku podaje do wiadomości, że komunikacja miejska w dniu 21 kwietnia br. rostanie częściowo ograniczona. Autobusy wyjadą z zajezdni o godz. 10, a zjadą do zajezdni o godz. 20.00. W dniu 22 kwietnia komunikacja miejska będzie kursować w/g rozkładu niedzielnego. k 305-1

W Wydziale Oświaty
w Hajnówce
znajduje się
zagubione
ŚWIADECTWA SZKOLNE
w jęz. rosyjskim
wydane przez szkołę rosyjską w Starowoli obl. Brześć z roku 1936 na nazwisko Kosiko Rudolf i Kosiko Adela.
k 302-4

Biał. Zakł. Graf. T-12

★ KTO JEST TWÓRCĄ? ★ KTO TO POWIEDZIAŁ? ★ KTO TO NAPISAŁ? ★

1) „Otwieram kolejną sesję Światowej Rady Pokoju" — powiedział.....
2) „...bujać mi po niebie" — brzmią słowa melodii.....
3) „Księciem filozofów" — nazywali współcześni.....
4) „...morituri te salutant" — pozdrawiano.....
5) „Liryka, liryka ckliwa dynamika" — napisał.....
6) „Denis szła piechotą z dworca Saint Lazare" — zaczął swą powieść.....
7) Twórcą „Pięknej Heleny" jest.....
8) Gdy panował....., w herbie Polski znalazła się Pogoń.
9) „Ramona" — ale nie po polsku śpiewa.....
10) „Myślę więc jestem" — powiedział.....
11) „Sezamie otwórz się" — mówił.....
12) „Anty Düring" — jest dziełem.....
13) „Wiem, że nic nie wiem" — stwierdził.....
14) „Egipt nigdy nie odda strefy Gazy" — powiedział.....

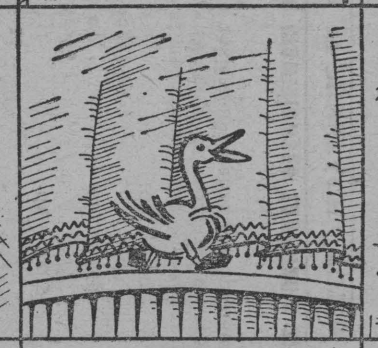

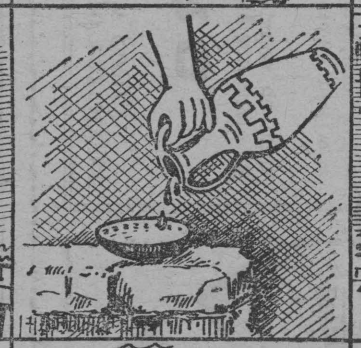

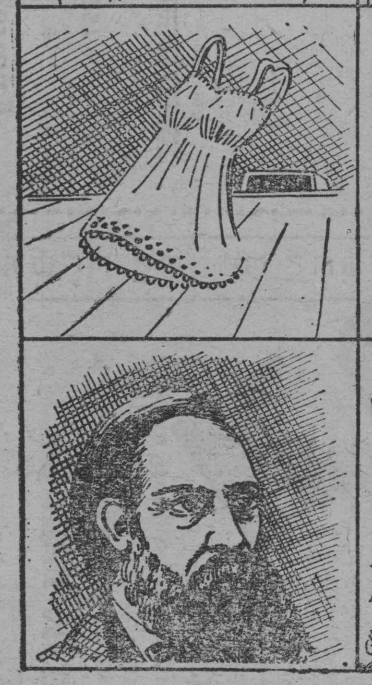

KTO jest twórcą, kto to powiedział, kto to napisał, kogo przypominają Ci zamieszczone na rysunkach przedmioty lub wizerunki — odgadnij, a będziesz zwycięzcą konkursu.

Warto się pogłowić, bo:

1. nagroda — aparat fotograficzny, lustrzanka,
2. nagroda — skórzany nesseser damski,
3. nagroda — efektowna walizka,
4. nagroda — kaseta kosmetyczna,
5. nagroda — perfumy „Etiuda".

Dla ułatwienia rozwiązania drukujemy zamieszczone w ramkach podteksty, które w połączeniu z poszczególnymi rysunkami nasuną Czytelnikom nazwiska osób, jakie należy w konkursie odgadnąć.

Pierwsze litery odgadniętych nazwisk dadzą rozwiązanie dwuwyrazowego zdania. Zadanie konkursowe rozwiązywać należy w ten sposób, że — rozpoczynając od rysunku przedstawiającego najstarszą historycznie postać — ruchem konika szachowego odszukujemy kolejne litery, potrzebne do rozwiązania.

A więc rozpocząć trzeba od ustalenia nazwisk wynikłych z rysunków i podtekstów, by potem poszukiwać kolejność liter.

Po odgadnięciu wszystkich nazwisk postaci, trzeba wpisać je w przewidzianej w konkursie kolejności do kuponu, który przesłać należy do dnia 1 maja na adres: Redakcja „Gazety Białostockiej", Białystok, ul. Kilińskiego 15 z dopiskiem „Konkurs" na kopercie.

KUPON KONKURSOWY

Podać kolejność nazwisk dających rozwiązanie oraz numery podtekstów łączących się z nazwiskami

I.	
2.	
3.	
4.	
5.	
6.	
7.	
8.	
9.	
10.	
11.	
12.	
13.	
14.	

Nazwisko i imię: .....

Adres: .....

★ KTO JEST TWÓRCĄ? ★ KTO TO POWIEDZIAŁ? ★ KTO TO NAPISAŁ? ★

Myśli smętne i okruchy

Nie czyń drugiemu tego — co tobie czyniono.

*

Wielu przyjaciół masz tylko wtedy, gdy śmierdzisz groszem...

*

Kluczem do serc niewieścich jest miłość.

A do serca mężczyzny? Niestety — zbyt często alkohol.

*

Prawdziwe życie jest tylko w książkach i w teatrze. Wszystko inne — to jedynie koszmar, fantazja lub co kto woli...

*

Dzieci, to twoja pociecha. I słusznie. Bo do końca dni swoich pocieszasz się, że tobie pomogą...

*

Ludzie z inicjatywą doszliby zawsze do wielkich rzeczy, gdyby im inni w tym nie przeszkadzali...

*

Ceny i smaku moralności nie zna ten, co nigdy nie był niemoralnym...

*

Życie donżuana jest z każdym dniem łatwiejsze: coraz więcej jest na świecie kobiet, których uwodzić już nie trzeba...

CZESŁAW HACZEK

*

Krytyka, jak wódka, istnieje tylko dla ludzi mądrych.

*

Jedyną miłością, która trwa do końca życia, jest miłość samego siebie.

*

Wiek XX ma telefon, telewizję i tele, tele innych rzeczy...

*

Rozląka zabija miłość małą, a potęguje wielką. Ale to nie prawda.

*

Kwiat, jeśli nie ma tego, co mu do życia potrzebne — umiera; człowiek nie.

*

Co to jest słońce? Nie wiem. Wiem natomiast, że w jego cieple ogrzewa się człowiek zmarznięty. Wiem, że w słońcu rozkwitają kwiaty, że w jego blasku wszystko rozwija się i żyje.

W takim razie, to chyba socjalizm. (ir)

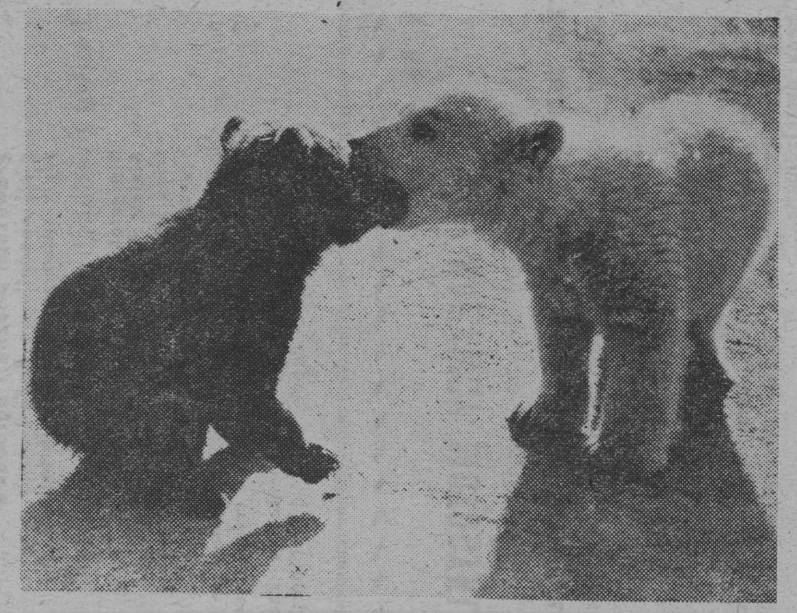

★

Jeszcze raz niedźwiadki, ale tym razem — nie pięcioraczki, lecz pociechy niedźwiedzicy brunatnej i białej.

Jak widać na zdjęciu — różny kolor futer nie przeszkadza w przyjacielskiej... pogawędce.

★

MIĘDZY NAMI KOBIETAMI

Popelina

W tegorocznych kreacjach okryć wiosennych przeważa popelina: — płaszcze, kurtki „trzy czwarte", sportowe bluzy, a nawet garsonki i suknie.

Wprawdzie trzeba mieć nie lada szczęście, żeby kupić popelinę „z metra" w naszych sklepach (może i dlatego, że gotowych wyrobów z tej tkaniny nie brak w prywatnych kramikach na Rynku Siennym, tudzież Kościuszki), ale nie martwmy się i — czekajmy na okazję...

Prezentujemy dziś naszym Czytelniczkom popelinowy płaszcz o modnym wykroju: — stojący kołnierz zapięty wysoko pod szyją, szerokie rękawy z wywijanymi mankietami, dość mocno rozkloszowany tył. W dniach „niepewnych atmosferycznie" narzucamy na ramiona kaptur z fantazyjnym wiązaniem. Podbicie, oczywiście harmonizujące z barwą części zasadniczej — to drugi akcent atrakcyjnej całości. (ma)

K. I. Gałczyński

Wielkanoc Japończyka

Nieszczęsny Japończyka los,
gdy święto jest nad krajem,
bo ani szynki nie ma on,
kropidła ani jajek.

Chodzi w ogródku skośny, zły
i żółty, i zgryziony.
Nawet nie wyjdzie w żadnym z pism
artykuł „Biją dzwony".

Żadnego bicia, żadnych jaj
nawet za drogi piniądz,
a za to konkurs dręczy kraj:
„Śnieg pada przed świątynią".

Myśli Japończyk sobie ten:
„Gdyby nie kłopot z forsą,
zabrałbym sobie tysiąc yen
i machnąłbym do Warsaw.

Tam wódy w bród i dużo świąt,
i ludzie więcej marzą..."
Lecz tu go trącił senny prąd...
Usnął na wachlarzu.

1931

Kto pierwszy malował usta?

SĄDZĘ, że bardzo trudno byłoby odpowiedzieć na to pytanie. Sztuka upiększania twarzy i ochrony urody jest bowiem bardzo stara. Już 4 tysiące lat przed naszą erą królowa Szech, żona króla Mena wynalazła leki na porost włosów. W 1500 roku przed naszą erą powstał pierwszy przepis kosmetyczny, tak zwany papirus Ebersa (znaleziony w 1874 roku w Luksorze). Papirus Ebersa mówił o tym, jak ustrzec się przed siwieniem i jak upiększać skórę.

W starożytnym Rzymie sztuka kosmetyczna doszła do perfekcji. Rzymianki przed uczta mi brały kąpiel, nacierały się wonnymi maściami i olejkami. Na twarz kładły szminki i puder oraz barwiły na jaskrawo czerwony kolor paznokcie. We dnie używały szminki wyrabianej z krokodylowego łajna. W wersji upiększanie kobiet było tradycją arystokracji. Do łożnicy króla Persów na przykład nie mogła wstąpić kobieta, która cały rok przedtem nie była specjalnie kąpana, namaszczana i upiększana.

Dopiero średniowiecze przyniosło hasło o umartwianiu ciała. Upadły wtedy sztuki kosmetyczne. Nie na długo jednak, bo w epoce Odrodzenia odżywają na nowo we Francji. W XVI wieku szminka, róż i puder staje się bronią kobiet wszystkich społecznych warstw. W Anglii po raz pierwszy kobiety zaczynają nalepiać na twarz ciemne plastry, tak zwane „mouche". Nalepianie tych plastrów przybrało karykaturalne rozmiary. Jedna z dam dworu na przykład oblepiła twarz plastrami w kształcie karocy. Na tę przesadę zareagował nawet dostojny parlament angielski, wydając w 1779 roku zakaz używania szminek i ozdobnych plastrów. Podobnie zachowały się parlamenty innych krajów. Odtąd szminka i róż staje się narzędziem kurtyzan i artystek dramatycznych i operowych.

Dopiero wiek XX przynosi na nowo powrót do kosmetyki.